Bp Ignacy Dec

SŁODKIE JARZMO
I LEKKIE BRZEMIĘ

Bp Ignacy Dec

SŁODKIE JARZMO I LEKKIE BRZEMIĘ

Rekolekcje dla kapłanów
wygłoszone w Przemyślu
w dniach 6-9 lipca 2011 roku

Świdnica 2013

ISBN 978-83-63964-16-0

Fotografie: kl. Michał Bester, WSD Przemyśl

Przygotowanie DTP: Stanisław Mróz

Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Świdnickiej
pl. Jana Pawła II 1, 58-100 Świdnica
tel. 74 856 44 00, fax 74 856 44 14
e-mail: kuria@diecezja.swidnica.pl
www.diecezja.swidnica.pl

Druk: Usługi Poligraficzne Bogdan Kokociński
Nowa Ruda, ul. Armii Krajowej 15

Kapłanom Archidiecezji Przemyskiej

Przedmowa

REKOLEKCJE MOJE I NASZE

Na rekolekcje czeka się z pewnym napięciem, duchowym oczekiwaniem, jako na czas szczególny, inny, ważny w naszym życiu wiary, która ma tak przemożny wpływ na wiarę naszych wiernych. To czas modlitwy i refleksji nad modlitwą, czas medytacji i namysłu nad jej wartością, potrzebą, sposobami realizacji, a także przygotowanie do spowiedzi św. i trud pogłębienia tajemnicy Bożego miłosierdzia okazywanego przez moje ręce tylu ludziom, ale teraz mającego oczyścić i mnie samego, abym oczyszczony oczyszczał.

Od rekolekcjonisty uczymy się po raz kolejny również przekazu słowa Bożego, które sami także tak często przekazujemy. Ale jak napełnić serca mocą słowa? Jak rozpalić je więcej i więcej do przyjęcia rad ewangelicznych ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, które powinny stać u podstaw naszego oddania się w pełni Chrystusowi, Kościołowi i ludziom? Czy wystarczy żar płonącego serca kaznodziei, czy wystarczą zdumiewające przykłady z życia wielkich i małych świętych, czy skutecznie przekonać nas zdoła ktokolwiek, skoro nie przekonuje nas słowo samego Pana?

A jednak najpewniejszą i bezpieczną, od wieków sprawdzoną drogą jest wzrost spokojny, systematyczny, jest praca nad sobą: codzienna, cotygodniowa, coroczna. W rozmowie z Panem Bogiem i z ludźmi, w naprawianiu codzienności i doczesności, aby udała się wieczność, abym zaczął za nią tęsknić i ze względu na tę przyszłą, nadprzyrodzoną Rzeczywistość już tutaj, na ziemi, zaczynał nią żyć. To dlatego potrzebne są rekolekcje.

Zawsze z wielką uwagą dobiera się rekolekcjonistów, bo trud to niemały. Zwłaszcza rekolekcje dla Kapłanów to dodatkowe wyzwanie. Formacja formatorów jest zadaniem i delikatnym, i wyjątkowo

ważnym, także dlatego, że bez słów, a niekiedy wbrew słowom ujawnia pokorę lub jej przeciwieństwo. A Bóg pokornym łaskę daje!

Ksiądz Biskup Świdnicki Ignacy Dec, parafianin leżajski, jest znanym sługą słowa, wprost niestrudzonym kaznodzieją i rekolekcją. To prawda, że otrzymał od Pana liczne talenty i zdolności, ale stał się niestrudzonym orędownikiem Bożych spraw w swojej i w naszej diecezji, podejmując różne posługi. Organizator życia eklezjalnego w nowo powstałej diecezji i profesor uniwersytecki odżywa w kontakcie z ludźmi, bo duszpasterstwo – troska o dusze ludzkie – jest pasją jego życia.

Rekolekcje dla kapłanów przemyskich są tego przykładem jako jedna z jego kilkudziesięciu kaznodziejskich książek. Całym sercem dziękujemy za ten kolejny dar!

Niech Matka Najświętsza, czczona z miłością przez naszych wiernych kapłanów w Leżajsku i w Przemyślu, i w tylu naszych sanktuariach, wyprosi kolejną łaskę otwarcia serc na prawdę Bożą zawartą w tej książce – przesłaniu do drogich Księży.

+ Józef Michalik, Arcybiskup Metropolita Przemyski

SŁOWO OD AUTORA

Jednym z podstawowych zadań każdego prezbitera i biskupa jest głoszenie słowa Bożego. Odbywa się ono w formie homilii mszalnych, kazań, konferencji ascetycznych, a także w ramach katechezy lub przy okazji sprawowania sakramentów świętych. Szczególną formą głoszenia słowa Bożego, w nieco zwiększonym wymiarze, są rekolekcje i misje święte. W parafiach są one organizowane przez duszpasterzy przede wszystkim w okresie Wielkiego Postu i Adwentu, a także podczas peregrynacji obrazów i figur religijnych albo z okazji różnych jubileuszów, rocznic czy też jeszcze innych okoliczności.

W praktyce duszpasterskiej Kościoła urządza się również rekolekcje specjalne dla różnych grup społecznych, apostolskich, w tym także dla alumnów, księży i biskupów. Są one ważnym elementem formacji stałej (*formatio permanens*), do której są zobowiązani wszyscy kapłani, biskupi i osoby życia konsekrowanego.

Na jednym z zebrań plenarnych Konferencji Episkopatu Polski, w roku 2009 zostałem poproszony przez Jego Ekscelencję Księdza Arcybiskupa Józefa Michalika, metropolitę przemyskiego, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, o wygłoszenie rekolekcji dla kapłanów archidiecezji przemyskiej. Propozycję Księdza Arcybiskupa Metropolity przyjąłem jako wielki zaszczyt i zobowiązanie, mając świadomość, że jako kapłan pochodzący z archidiecezji przemyskiej będę mógł spłacić przynajmniej po części dług wdzięczności zaciągnięty wobec macierzystej archidiecezji. Po jakimś czasie ówczesny biskup pomocniczy archidiecezji przemyskiej, a dziś biskup zamojsko-lubaczowski, Marian Rojek, ustalił ze mną termin rekolekcji na dni od 6 do 9 lipca 2011 roku. Wskazał też na miejsce rekolekcji: Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Przemyślu.

W trakcie trwania rekolekcji kilkakrotnie w kaplicy seminaryjnej pojawiał się dyskretnie Pasterz archidiecezji, a na zakończenie celebrował z nami Mszę Świętą i wygłosił końcowe słowo. Podczas rekolekcji mieliśmy dużo czasu nie tylko na rozważania, ale także na modlitwę indywidualną i wspólnotową. W programie znalazło się także miejsce na spotkanie braterskie, na którym była okazja do pogłębienia poruszanych problemów rekolekcyjnych i wymiany doświadczeń duszpasterskich.

Ogromnie się cieszę, że rozważania rekolekcyjne zostały nagrane i że mogą ukazać się drukiem w formie niewielkiej książki. Serdecznie dziękuję Księdzu Arcybiskupowi Metropolicie Przemyskiemu za zaproszenie mnie do przeprowadzenia tych rekolekcji i za napisanie do nich przedmowy. Dziękuję również wszystkim Uczestnikom owych ćwiczeń rekolekcyjnych, poczynając od najstarszych, a kończąc na niedawno wyświęconych. Dziękuję za złożone świadectwo wiary, modlitwę i dar braterskiej serdeczności kapłańskiej. Niech dzięki tej skromnej książeczce, dedykowanej Kapłanom archidiecezji przemyskiej, zostanie przywołane na pamięć to nasze wspólne trwanie przed Bogiem. Niech przez przypomnienie tych chwil pomnoży się chwała Boża i niech Duch Boży umacnia nas wszystkich w wierze, nadziei i miłości.

Bp Ignacy Dec

Przemyśl – Świdnica, w Roku Wiary 2013

Konferencja I

WPROWADZENIE DO REKOLEKCJI

1. Rekolekcje czasem pokrzepienia przez odnowienie komunii z Bogiem

Na początku przypomnijmy sobie hasło duszpasterskie 2011 roku, które brzmi: *W komunii z Bogiem*. W naszej pracy duszpasterskiej zabiegamy o to, żeby nasi wierni odnawiali komunię z Bogiem, ale mamy też świadomość, że to sami jako pierwsi jesteśmy wezwani przez Pana do odnawiania komunii z Nim. Jeżeli sami będziemy trwać w komunii z Bogiem, wtedy łatwiej i skuteczniej będziemy potrafili wprowadzić w nią również innych.

Drodzy bracia, naszą refleksję rekolekcyjną zaczynamy w Dzień Pański, w niedzielę. Mamy już za sobą celebracje eucharystyczne, możliwe, że w dniu dzisiejszym niektórzy z nas sprawowali wielką tajemnicę naszej wiary nawet kilkakrotnie, w każdym razie wszyscy byliśmy dzisiaj przy Pańskim ołtarzu, słuchaliśmy Bożego słowa i uczestniczyliśmy w ofierze Chrystusowej. Pozwólcie, że przypomnę przesłanie Pana Jezusa, które dzisiaj zostało skierowane do Kościoła, piękne słowa, które Chrystus w liturgii słowa czternastej niedzieli zwykłej zaadresował do nas wszystkich: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie" (Mt 11,28-30). Z pewnością trudno by znaleźć piękniejsze i właściwsze słowa na początek naszej drogi rekolekcyjnej niż to wezwanie, zapraszające nas do przyjścia do Tego, który nas obdarzył powołaniem prezbiteratu, który wszczepił nas w swoje kapłaństwo.

„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię". Wszyscy jesteśmy nieco obciążeni i utrudzeni pracą duszpasterską, za nami bowiem kolejny rok katechetyczny, za nami bardzo pracowita połowa roku kalendarzowego 2011. Przeżywaliśmy czas Wielkiego Postu wypełniony spowiedziami, rekolekcjami, osobistą pokutą i dobrymi uczynkami. Potem przyszedł czas paschalny, włożyliśmy wiele pracy w przygotowania do I Komunii św., w wielu parafiach w przygotowanie do sakramentu bierzmowania oraz różnych innych uroczystości, więc możemy się czuć nieco utrudzeni. Mogliśmy się poczuć zmęczeni nie tylko pracą duszpasterską, gdyż istnieją też różne inne źródła utrudzenia i obciążenia, dlatego przychodzimy do Jezusa po pokrzepienie. Nasze rekolekcje będą takim właśnie zbliżeniem się do naszego Pana, by doznać umocnienia, by na nowo powierzyć Mu nas samych i otrzymać Jego wsparcie. W naszym utrudzeniu i obciążeniu chcemy na nowo przyjąć Jego jarzmo, a także uczyć się od Niego łagodności i kształtować swoje kapłańskie serce według Serca Bożego. Pragniemy znowu doświadczyć słodkości jarzma Pańskiego: „albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie".

Może to jarzmo Pańskie, które niesiemy od święceń kapłańskich, nieco nam zgorzkniało, a nasze brzemię zaczęło nam ciążyć. Jednak gdy staniemy przed Panem i odnowimy komunię z Nim, na pewno odczujemy znowu, że Jego jarzmo jest słodkie, jest piękne i wartościowe. Odzyskamy przekonanie, że przyjmując to jarzmo, zostaliśmy wyróżnieni, uprzywilejowani. Okaże się wówczas, że brzemię nałożone nam w dzień święceń kapłańskich jest rzeczywiście lekkie. Właśnie w czasie rekolekcji św. możemy tego doświadczyć. A zatem otwiera się przed nami czas bardzo ważny i doniosły, czas naszego trwania przed Bogiem na modlitwie i na medytacji Jego słowa. Ów czas oglądu naszego życia i drogi, którą mamy za sobą, na pewno nie będzie dla nas czasem straconym. Będzie to także okazja do wzywania Bożej pomocy, ponieważ nasza droga jeszcze się nie zakończyła.

2. Program rekolekcji zarysowany w trzech ważnych słowach

Drodzy bracia, we Wrocławiu mamy biskupa seniora, imiennika waszego arcybiskupa metropolity i przewodniczącego Konferencji Episkopatu. Ks. Józef Pazdur był naszym ojcem duchownym w seminarium i jako biskup bardzo często zaczynał liturgię sprawowaną w parafiach od trzech słów, które rozważał w ramach wprowadzenia do Eucharystii. Są to słowa: „dziękuję", „przepraszam" i „proszę". Słowa te pasują do każdej sytuacji, a szczególnie odpowiednie są na czas jubileuszów i rekolekcji kapłańskich. Chcemy te trzy ważne słowa, stanowiące o kulturze naszego ducha, wypowiedzieć przed Panem Bogiem.

a. Słowa wdzięczności

Mamy za co dziękować Panu Bogu: otrzymaliśmy od Niego dar życia i dar dobrego wychowania. Rodzice zadbali o to, byśmy przyjęli chrzest i stali się dziećmi Bożymi. W domu rodzinnym doświadczyliśmy wiele miłości, otrzymaliśmy wychowanie w wierze i może niejednokrotnie to sprawiło, że Pan Jezus zatrzymał się przed każdym z nas i powiedział: „Pójdź za Mną!". Chcemy dziękować Chrystusowi za to powołanie i za udzieloną nam moc Ducha Świętego, potrzebną do rozpoznali naszego powołania, zwykle jeszcze w domu rodzinnym.

Dlatego trzeba na wstępie powiedzieć, że to jest bardzo dobry pomysł, aby rekolekcje kapłańskie odbywały się w seminarium. Dzięki temu mamy szansę powrotu do lat młodości kleryckiej, zjechawszy się tutaj z gniazd rodzinnych. Przez parafię i szkołę trafiliśmy do wieczernika archidiecezji przemyskiej, aby tutaj rozeznawać swoje powołanie i przekonać się, czy Pan naprawdę chce, abym był Jego kapłanem. Po latach chcemy więc na tym samym miejscu, gdzie zastanawialiśmy się, jakimi mamy być kapłanami, podziękować za to, co nas w życiu spotkało.

Kiedyś Bóg po wyprowadzeniu Izraelitów z niewoli egipskiej polecił Mojżeszowi powiedzieć do ludu: „Wyście widzieli, co uczyniłem Egiptowi, jak niosłem was na skrzydłach orlich i przywiodłem was do Mnie" (Wj 19,4). Tak samo każdego z nas Pan Bóg niósł przez życie, niesie stale i do końca będzie niósł na skrzydłach orlich. Jesteśmy niesieni przez Bożą Opatrzność, dlatego chcemy na nowo sobie uświadomić, co nam uczynił Pan. Bł. papież Jan Paweł II często nas wzywał do odczytywania działania Bożego w naszym życiu. Owe dostrzeżone dary Boże stają się motywem naszego dziękowania.

Będziemy wielokrotnie przywoływać słowa Ojca Świętego, a także przykład jego życia, skoro Pan Bóg dał nam na czas kapłaństwa tak wspaniały wzór wielkiego pasterza, który zadziwił świat swoją mądrością, miłością, szacunkiem do człowieka, modlitwą oraz niezwykłą kulturą ducha. Dlatego też będziemy dziękować również za Papieża, gdyż są to chyba pierwsze wasze rekolekcje po beatyfikacji sługi Bożego Jana Pawła II. W tej wspólnocie kapłańskiej podziękujemy Bogu za dar życia i służby Kościołowi Jana Pawła II oraz za dar jego beatyfikacji.

b. Uznanie przewinień i porażek

Drodzy bracia, chcemy także wypowiedzieć drugie ważne słowo, które brzmi: „przepraszam". Panie Boże, przepraszamy, bo nie wszystko nam się udało, nie wszystko wyszło według pragnień i zamierzeń, dlatego trzeba nam pokornie przyznać się do swoich błędów, prosić o miłosierdzie i przyjąć dar Bożego przebaczenia. Zawsze w trakcie rekolekcji kapłańskich mamy okazję przystąpienia do sakramentu pokuty, kiedy to Pana Boga przepraszamy i przyjmujemy Jego miłosierdzie.

c. Modlitwa o Boże wsparcie

Wreszcie nieodzowne jest również słowo „proszę", gdyż możemy wiele w życiu zmienić, wiele dokonać jeszcze wspaniałych rzeczy, pod warunkiem że się otworzymy na światło i moc Ducha

Świętego. Kościół bowiem zawsze, od samego początku działał w mocy Ducha Świętego, na przykład nauczając czy ewangelizując. Mamy świadomość, że pierwsze bierzmowanie w dziejach Kościoła, czyli zesłanie Ducha Świętego w dzień Pięćdziesiątnicy, całkowicie przeobraziło wystraszonych Apostołów, tak że z wielkim entuzjazmem podjęli głoszenie Ewangelii i świadczenie o Jezusie. Żadna siła nie zdołała ich powstrzymać przed głoszeniem Chrystusa Zmartwychwstałego.

I my też chcemy w czasie rekolekcji odnowić naszą więź z Duchem Świętym i zyskać świadomość, że w Jego mocy ewangelizujemy, w Jego mocy sprawujemy liturgię św., w Jego mocy pełnimy dzieła miłosierdzia, służymy naszym braciom i siostrom. Konieczne jest w tym celu skierowanie prośby do Chrystusa o dary Ducha Świętego i otwarcie się na Bożego Ducha, zresztą postawa ta jest ważna i aktualna w każdej chwili naszego życia.

Drodzy bracia, na naszych medytacjach rekolekcyjnych przeważnie nie będę uciekał się do zawiłej filozofii ani wysublimowanej teologii, chociaż mogą się zdarzyć takie momenty, ale spróbuję się podzielić tym, jak sam przeżywam kapłaństwo. Święcenia otrzymałem przed czterdziestoma dwoma laty we Wrocławiu, ale moje powołanie rodziło się tutaj, na ziemi przemyskiej. Tak jak Ojciec Święty powiedział: „w Wadowicach wszystko się zaczęło", tak i ja mogę powiedzieć, że to, co piękne i wielkie przydarzyło mi się w życiu, narodziło się na ziemi przemyskiej, ziemi uświęconej wspaniałymi rodzicami, pasterzami, kapłanami i biskupami.

3. Rekolekcje lekarstwem przeciw zagrażającej rutynie

Drodzy bracia, słyszymy niejednokrotnie o tak zwanym wypaleniu zawodowym, w wyniku którego ludzie stają się zgorzkniali, drażliwi, tracą chęć do działania, do podejmowania nowych inicjatyw, są przygaszeni. Nam również może się to przytrafić i faktycznie niektórym księżom zdarza się takie wypalenie kapłańskie. Łatwo wpaść w rutynę, gdy codziennie wykonuje się te same czynności,

codziennie spotyka się tych samych ludzi, którzy nas otaczają. Najlepszym zaś lekarstwem na pokonanie tej rutyny jest refleksja, medytacja modlitewna przed Panem Bogiem. Na co dzień może nam jej brakuje, dlatego przyjechaliśmy do przemyskiego wieczernika, by odzyskać głębię duchowego życia kapłańskiego, żeby z kogoś w rodzaju techników stać się inżynierami duchownymi. Chcemy pod wpływem Ducha Świętego i Jego mocy nabrać nowego entuzjazmu, nowych sił do pełnienia naszych zadań kapłańskich, głoszenia Ewangelii, sprawowania liturgii i posługi potrzebującym, chcemy być pełni energii oraz inicjatyw.

A zatem czas rekolekcji to czas modlitwy, czas spojrzenia na drogę, którą przebyliśmy, ale też czas wytyczania drogi, która leży przed nami, aby życia kapłańskiego nie przegrać. Niektórzy bowiem przegrywają swoje życie ziemskie, podobnie może się przydarzyć i księdzu, że przegrywa swoje piękne powołanie. Zaczyna wówczas wypełniać swoją posługę byle jak, ze zgorzknieniem i z rozdrażnieniem. Aby do tego nie dopuścić, jest potrzebna medytacja, wejście w siebie, nowe rozmodlenie, nieustanna praca nad sobą. Każdy z nas potrzebuje refleksji, zatrzymania się przed Bogiem. Jest taka piosenka, którą chętnie śpiewa młodzież, piosenka o potrzebie refleksji i wyłączenia się z codziennego zabiegania:

„Zatrzymaj się na chwilę,
Odetchnij pięknem świata,
Zatrzymaj się na chwilę,
Zauważ swego brata.
Zatrzymaj się na chwilę
Nad tym, co w sercu kryjesz,
Zatrzymaj się na chwilę
I pomyśl, po co żyjesz.
Pędzi całe miasto,
Zgrzytają tramwaje,
Wszystko chcesz uchwycić,
A pustka zostaje.
Nikt dziś nie ma czasu,
Każdy goni szczęście,

Na później zostawia
To, co najważniejsze.
Jedną małą chwilę
Zawsze znaleźć możesz,
Odejść z gwaru życia,
Spojrzeć w Serce Boże".

Oto odchodzimy z gwaru życia, opuściliśmy nasze parafie, gdzie posługujemy, żeby w archidiecezjalnym wieczerniku spojrzeć w Serce Boże. Patrzyliśmy przedwczoraj w Serce Pana Jezusa, wczoraj zaś w serce Matki Najświętszej. Dzisiaj Pan Jezus powrócił do sprawy serca w słowach, które zacytowaliśmy na początku: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie".

Już na początku prosimy Pana, by nas przyjął, by pobłogosławił nasze pragnienie przyjścia do Niego, by przyjął nasze utrudzenie, zdjął z nas bagaż naszych grzechów i wspomógł w dźwiganiu obciążeń życiowych. Prosimy, by nas pokrzepił i nauczył upodabniać nasze ludzkie, kapłańskie serca do Jego Serca: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem łagodny i pokorny sercem". Jakie to ważne, by zachować w życiu serce łagodne i pokorne. Ciągle nam zagraża pokusa pychy, odnoszenia sukcesów, poczucia władzy, kierowania innymi, a Jezus mówi: „jestem łagodny i pokorny sercem". Dlatego w trakcie dni rekolekcyjnych będziemy prosić o Jezusową łagodność i pokorę dla naszych serc i o to, by jarzmo Pańskie stało się dla nas słodkie, a Jego brzemię lekkie. Amen.

Konferencja II

TAJEMNICA POWOŁANIA

Drodzy bracia, na naszych spotkaniach medytacyjnych podejmiemy problemy podstawowe, fundamentalne, znaczące, a nie jakieś wydumane, ponieważ uważam, że na rekolekcjach należy rozważać to, co najistotniejsze w naszym kapłańskim posługiwaniu. Wczoraj odbyła się konferencja wstępna, nawiązująca do odczytanej ewangelii, obecne rozważanie chciałbym poświęcić tajemnicy powołania.

1. Powołanie do życia

Gdy mówimy o kapłaństwie, zawsze trzeba dotknąć tematu powołania, kapłaństwo bowiem jest powołaniem. Jednak to nasze powołanie trzeba nam rozważać na szerszym tle, w kontekście powołania do życia biologicznego, do życia duchowego w Kościele, do powołania jednostkowego i wspólnotowego.

a. Stworzenie powołaniem do istnienia

Mówiąc o podstawowym powołaniu do istnienia, należy wyjść od stwierdzenia, że tylko Pan Bóg nie jest powołany, wszystko poza Nim jest powołane. Pana Boga nikt nie powołał, natomiast stworzenie zostało powołane do istnienia przez Stwórcę. Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. W wyznaniu wiary powtarzamy: „Wierzę w jednego Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi", a więc niebo i ziemia są powołane do istnienia przez Boga. Pierwszy dom, niebieski, Bóg przeznaczył dla istot duchowych, jest to, jak wiemy, ojczyzna ostateczna także dla nas, którzy nosimy w sobie ducha. Nasz duch jest obecny w ciele aż do momentu śmierci. Po zmartwychwstaniu i przemienieniu ciała ponow-

nie połączy się ono z naszym duchem na Sądzie Ostatecznym, a wówczas na wieki pozostaniemy w owym pierwszym domu, stworzonym przez Pana Boga na początku. Na razie przebywamy w kręgu ziemskim, gdzie żyją też inne istoty materialne, natomiast jako jedyne stworzenia na ziemi nosimy w sobie obraz Boży, nasz duch jest krewnym Ducha Bożego.

b. Celem powołania głoszenie chwały Boga

Drodzy bracia, odpowiedzmy na pytanie, jaki jest cel istot powołanych, całego stworzenia. Przypomnijmy, że Pan Bóg stworzył byty duchowe i cielesne po to, żeby głosiły Jego chwałę. Celem wszelkiego stworzenia jest oddawanie chwały Bogu. Wyraźnie zostało to objawione na kartach Starego Testamentu. W Księdze Daniela natchniony autor ustami trzech młodzieńców wzywał do oddawania Bogu chwały przez całe stworzenie:

„Błogosławcie Pana, wszystkie dzieła Pańskie,
chwalcie Go i wywyższajcie na wieki" (Dn 3,57).

I dalej:

„Błogosławcie Pana, słońce i księżycu, gwiazdy na niebie, deszcze i rosy, wszystkie wichry niebieskie, ogniu i żarze, upale i chłodzie, rosy i szrony, mrozy i zimna, lody i śniegi, dnie i noce, światło i ciemności, błyskawice i chmury, góry i pagórki, wszelkie rośliny na ziemi, źródła wodne, morza i rzeki, wieloryby i morskie stworzenia, ptaki powietrzne, dzikie zwierzęta i trzody" (por. w. 62-81).

I jest także wezwanie do nas, ludzi:

„Błogosławcie Pana, synowie ludzcy, kapłani Pańscy, słudzy Pańscy, święci i pokornego serca!" (por. w. 82-87).

A więc całe stworzenie winno nieść chwałę Panu Bogu, z tym że stworzenie nierozumne, nieświadome, chwali Boga swoim istnieniem, natomiast my ludzie winniśmy oddawać Bogu chwałę świadomie i dobrowolnie.

c. Powołanie człowieka do wdzięczności za dar życia wiecznego

Drodzy bracia, wśród istot powołanych do istnienia odnajdujemy nas samych, nasze powołanie do życia ma korzenie w Bogu. Pomyślmy, że mogliśmy żyć na ziemi w innym czasie, w innej epoce, mogliśmy się urodzić w wieku III, VIII, XV czy XIX, a oto żyjemy na przełomie wieku XX i XXI. Tłumaczymy ludziom, że nikt z nas sam sobie nie wybrał czasu życia na ziemi, to Bóg nam przydzielił nasze miejsce i moment w historii. Bóg nam wyznaczył rodziców, nikt z nas nie wybrał sobie ojca i matki. Zaistnieliśmy na ziemi przez rodziców wybranych nam przez Boga Stwórcę. Ponadto jako ludzie otrzymaliśmy to szczególne wyróżnienie, że jesteśmy bytami świadomymi Nie jesteśmy martwymi kamieniami ani pozbawionymi zmysłów drzewami, ani kierującymi się instynktem zwierzętami, ale Bóg powołał nas jako istoty cielesno-duchowe i przeznaczył do nieśmiertelności.

Istnieje początek naszej egzystencji, który kryje się w Bogu, natomiast nie będzie nigdy końca naszego istnienia. Owszem, nastąpi koniec naszego życia na ziemi, ale przecież nasze istnienie przedłuża się na wieczność. Stanowi to niezmiernie ważny i podstawowy motyw do naszej wdzięczności za dar istnienia, dar życia, które nie będzie mieć końca. Na tym polega nasze pierwsze wyróżnienie, zanim przyszły wszystkie inne, łącznie z kapłaństwem. W samym akcie stworzenia zostaliśmy wyróżnieni, powołani do życia nieśmiertelnego. Nie nastąpi chwila, nie nastąpi moment, kiedy już nas będzie. Zauważmy, że Pan Bóg nie może człowieka unicestwić, i to nie jest ograniczenie Jego mocy, lecz Bóg w swojej woli stwarza człowieka dla nieśmiertelności. W swojej wszechmocy nie może go unicestwić, gdyż to kłóciłoby się z miłością, a miłość leży u źródeł naszego istnienia. Zaistnieliśmy dlatego, że Bóg chciał nas mieć, chciał mieć istoty do siebie podobne.

d. Świadomość istnienia przywilejem ludzkim

Kiedyś prof. Tadeusz Styczeń, wybitny etyk i następca na Katedrze Etyki po kard. Wojtyle, opowiadał nam pewną anegdotę

o rozmowie dwóch górali, jaką prowadzili na Gubałówce. Patrzyli na piękny masyw Tatr i jeden do drugiego powiedział: „Zobaczcie, baco, jakie piękne są Tatry, ciągle te same. My się zmieniamy, kiedyś biegaliśmy po halach za owieczkami, a dzisiaj mamy bruzdy na twarzach i osłabłe nogi, a oto nasze Tatry zawsze młode i piękne. My przemijamy, odejdziemy stąd, a one zostaną dla następnych pokoleń, będą cieszyć oko miłośników gór". „W takim razie – odpowiada ten drugi – czy nie warto by się z nimi zamienić?" Padła odpowiedź: „Nie warto!". Dlaczego? Bo Tatry nie wiedzą o swoim pięknie, nie wiedzą o swojej wielkości, a my wiemy o naszej małości, mamy świadomość swojego przemijania. Ludzie prości niekiedy trafnie ujmują fundamentalne prawdy o świecie, o życiu, o człowieku.

Ta rozmowa przypomina nam wyznanie wielkiego filozofa z XVII wieku, Błażeja Pascala, który mówił: „Człowiek jest tylko trzciną, najwątlejszą w przyrodzie, ale trzciną myślącą. Nie potrzeba, iżby cały wszechświat uzbroił się, aby go zmiażdżyć: mgła, kropla wody wystarczy, aby go zabić. Ale gdyby nawet wszechświat go zmiażdżył, człowiek byłby i tak czymś szlachetniejszym niż to, co go zabija, ponieważ wie, że umiera, i zna przemoc, którą wszechświat ma nad nim. Wszechświat nie wie nic". I kończy wnioskiem: „Cała nasza godność spoczywa tedy w myśli" (*Myśli*, 347). Przez myślenie, miłowanie, przez wolne wybory moralne jesteśmy podobni do Pana Boga. A więc, drodzy bracia, powołanie do życia jest powołaniem fundamentalnym, a powołanie w kategorii ludzi, istot podobnych do Pana Boga tutaj na ziemi, powinno być głównym motywem naszej wdzięczności wobec Pana Boga.

2. Powołanie do Kościoła

Gdy narodziliśmy się na tej ziemi, gdy ujrzeliśmy światło słońca, nasi pobożni rodzice zadbali o udzielenie nam chrztu św. w Kościele, by nas włączyć w lud Boży. Zostaliśmy tym samym wezwani i powołani, by być uczniem Chrystusowym, by być dzieckiem Bożym. Na chrzcie św. – jak pouczamy naszych wiernych

– Pan Bóg powiedział do nas to samo, co w czasie chrztu Pana Jezusa: „Ty jesteś moim synem umiłowanym, ty jesteś moją córką umiłowaną". Gdyby Bóg nas nie miłował, to nie byłoby nas na tej ziemi.

3. Powołanie do kapłaństwa

Drodzy bracia, oto szczególnym rodzajem powołania w Kościele jest powołanie kapłańskie, które stało się naszym udziałem. Wśród licznych powołań jest także powołanie do małżeństwa oraz do życia samotnego i wszystkie one są ważne. Czasem ludzie pytają, które powołanie jest najważniejsze. Nie można ujmować tej kwestii w ten sposób, ponieważ wszystkie rodzaje powołania są ważne, każde bowiem jest dane przez Boga i na każdej drodze życia można i trzeba stawać się świętym.

a. Powołanie kapłańskie jako dar i tajemnica

Nasze zaś powołanie kapłańskie odczytujemy jako dar szczególny. Miał tego świadomość Ojciec Święty, błogosławiony Jan Paweł II, który na swoje złote gody kapłańskie przygotował książkę *Dar i Tajemnica*. Patrzył na swoje powołanie kapłańskie w kategorii daru i nieodgadnionej tajemnicy. Za Papieżem powiadamy, że to powołanie jest darem i tajemnicą, można też powiedzieć: darem i zadaniem. Jest darem: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał" (J 15,16). Słowa te nigdy nie powinny zniknąć z naszej pamięci, powinniśmy do nich wracać, mówią bowiem o spojrzeniu Pańskim na każdego z nas. W Ewangelii św. Marka czytamy: „Potem [Jezus] wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego" (Mk 3,13). Pan powołał nie tych, którzy chcieli, ale tych, których On sam chciał. Dlatego do końca nie rozumiemy, dlaczego Bóg wybrał akurat nas. Wielu kolegów pozostało w świecie, byli może zdolniejsi, może moralnie lepsi od nas, a jednak poszli innymi drogami, a nas Pan Bóg skierował na

drogę życia kapłańskiego. Oko Pańskie spojrzało na nas i pozostanie to do końca wielką tajemnicą. Przypomnijmy, że swoje powołanie kapłańskie otrzymaliśmy ze względu na innych. To nie jest tylko osobiste wyróżnienie, lecz dar dla Kościoła.

b. Powołanie kapłańskie jako wyrzeczenie

Otrzymaliśmy nasze powołanie ze względu na drugich. Powołanie zawsze jest dane w Kościele i za pośrednictwem Kościoła. Jak Jan Paweł II napisał w adhortacji *Pastores dabo vobis*, Kościół rozpoznaje i uznaje powołanie. Stąd też Kościół stawia powołanym warunki i wymagania potrzebne do jego realizacji. Czasem klerycy mają z tym kłopoty, ponieważ noszą w sobie własną wizję powołania, trzeba więc niekiedy naprowadzić ich na wizję eklezjalną, Chrystusową. Jest to wielki dar i zarazem wielkie zadanie, jako że powołanie odkryte i przyjęte staje się wielkim zadaniem do wypełnienia. Wszyscy tu jesteśmy w trakcie wypełniania powołania, jakie otrzymaliśmy w darze od Chrystusa.

Każde powołanie domaga się odpowiedzi. W ewangelicznych zapisach o powołaniu pierwszych uczniów znajdujemy stwierdzenie: „[a oni] zostawili wszystko i poszli za Nim" (Łk 5,11). Ze słów tych wynika, że każde powołanie zawsze, a powołanie kapłańskie w szczególności łączy się z rezygnacją, z jakimś wyrzeczeniem. Trzeba po prostu niejedno zostawić. Rezygnujemy w pewnym stopniu ze swojego rodzinnego środowiska, zostawiamy rodziców, strony rodzinne, wioskę, miasto, miasteczko, opuszczamy dawnych kolegów i koleżanki. Jednym słowem, idąc za Chrystusem, trzeba opuścić w jakimś sensie rodzinny dom, kraj swojego dzieciństwa i młodości. Bardzo klarownie widać to przy powołaniu Abrahama i Apostołów. Pan rzekł do Abrahama: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukażę. Uczynię bowiem z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i twoje imię rozsławię: staniesz się błogosławieństwem" (Rdz 12,1-2). Wiemy, że Abraham zostawił swój ojczysty kraj i poszedł za głosem Boga w nieznane. Podobnie postąpili Apostołowie: zostawili wszystko i poszli za

Chrystusem. A więc każde powołanie jest powiązane z jakąś rezygnacją, z dokonaniem wyboru.

Młodzi ludzie, decydując się na małżeństwo, również dokonują wyboru jednej osoby spośród wielu innych. Każdy wybór niesie ograniczenie, ponieważ nie można wybrać wszystkiego. W Szczecinie w czasie pielgrzymki Ojciec Święty Jan Paweł II mówił o lęku przed całkowitym zawierzeniem siebie Bogu. Papież sam – jak wiemy – był niezwykłym wzorem całkowitego oddania. Miał to zapisane w swoim haśle biskupim: *Totus Tuus*. W tej decyzji nie może być połowiczności. Musi to być oddanie się całkowite, na 100 proc. Realizacja tej decyzji może się nie udać w pełni i zwykle nikomu z nas nie wychodzi na 100 proc., jednak w tej decyzji nie może być żadnej furtki. Kto w odpowiedzi na łaskę powołania zostawia sobie jakąś furtkę, ten przegrywa już na starcie.

Drodzy bracia, wiemy zarówno z rozmów z młodzieżą, jak i z dorosłymi, że trudność im sprawia bezgraniczne oddanie się Chrystusowi. Za jaką cenę ma się to dokonać? Piotr pytał kiedyś samego Jezusa: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy?" (Mt 19,27). Jezus odpowiedział: „Zaprawdę, powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci i pól z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszłym" (Mk 10,29-30). Gdzie są te nasze pola, bracia, siostry, matki, dzieci? Można je zobaczyć, tylko trzeba dobrze patrzeć. Iluż mamy przyjaciół! Owszem, są także wrogowie, ale jest wiele osób, które nas wspomagają i popierają, po prostu są dla nas braćmi, siostrami, a nawet matkami. Jezus nas nie okłamał, mówiąc takie słowa do Piotra.

c. Wezwanie do wdzięczności za dar powołania

Każde powołanie, nasze powołanie kapłańskie również, zawsze łączy się z posłaniem. Jesteśmy posłani przez Chrystusa do zadań, o których jeszcze będziemy mówić, a w tej chwili chcemy tylko

uświadomić sobie jeszcze raz, że winniśmy być wdzięczni Bogu za łaskę powołania. Trzeba za tę łaskę nieustannie dziękować. W Liście do kapłanów na Wielki Czwartek 1988 roku Ojciec Święty Jan Paweł II napisał: „Dziękujemy Wiecznemu Kapłanowi za dar, jakim nas obdarzył w sakramencie kapłaństwa. […] Niech wdzięczność rozbudzi też naszą gorliwość! […] Dziękujmy za to bez przerwy. Dziękujmy całym naszym życiem. Dziękujmy wszystkim, na co nas stać. Dziękujmy wraz z Maryją, Matką kapłanów", a w Tarnowie w czasie trzeciej pielgrzymki do ojczyzny dodał: „Bracia! Pomyślcie, na cośmy się odważyli w dniu naszych święceń! Pomyślcie, czegośmy dostąpili! Pomyślcie, co nam Pan uczynił – i stale czyni! Jak dobry jest Pan!".

Powiedzieliśmy, że rekolekcje to czas wdzięczności. W czasie rekolekcji trzeba ponownie Panu Bogu powiedzieć: „Dziękuję Ci, Panie! Dziękujemy Ci, Panie, za nasze wybranie!". Drodzy bracia, podziwiamy świętych, których nam przybyło w ostatnich latach. Nasz Papież wyniósł na ołtarze wielu kapłanów i liczne siostry zakonne. Obecny Ojciec Święty też stale nam poszerza grono błogosławionych i świętych w Kościele. Liczni święci przypominają nam, że wszyscy jesteśmy powołani do świętości. Znamy św. siostrę Teresę Benedyktę od Krzyża – Edytę Stein. Była najzdolniejszą asystentką wielkiego filozofa, Edmunda Husserla, znała się dobrze z Romanem Ingardenem. Łączyła ich przyjaźń, niektórzy nawet sądzili, że zakończy się ona małżeństwem, ale Pan Bóg miał inny plan wobec Ingardena i wobec Edyty. Chciał ją widzieć w habicie zakonnym. Droga do profesji zakonnej była długa. Z pochodzenia była Żydówką, porzuciła wiarę rodziców i została ateistką. Napisała, że jedyną modlitwą, jaka jej towarzyszyła przez całe młode życie, było poszukiwanie prawdy. Bardzo ciekawe sformułowanie! I prawdę tę odnalazła. Wystarczyła jedna noc, jedna książka, żeby odnaleźć Prawdę, która ma na imię Jezus Chrystus. Potem sprawy już się gładko potoczyły aż do ślubów zakonnych w Karmelu. Na końcu złożyła świadectwo swojej wiary w formie męczeństwa.

Chciałbym przytoczyć tekst, który napisała Edyta Stein z klasztoru: „Uśmiecham się, gdy mnie pytają, jak przywykłam do samot-

ności Karmelu. Byłam dawniej przeważnie bardziej samotna, niż jestem tutaj. Tu nie brak mi niczego, co jest w świecie, i mam wszystko, czego mi w świecie brakowało”[1]. Piękne wyznanie!

d. Troska o życie wpisana w powołanie kapłańskie

Drodzy bracia, w nasze powołanie kapłańskie jest wpisana troska o życie i o chorych. Troska o chorych też jest formą troski o życie. Rok przed swoją śmiercią Ojciec Święty na XII Światowy Dzień Chorego napisał takie słowa: „Szczególnym zadaniem duszpasterzy służby zdrowia jest uwrażliwianie osób pracujących w tej delikatnej dziedzinie, ażeby czuły się zawsze zobowiązane do służenia życiu”. Każdy kapłan winien służyć życiu, zwłaszcza taki, który dodatkowo otrzymuje funkcję kapelana szpitala lub na przykład domu opieki.

Dzisiaj toczy się wielka batalia o życie. Jesteśmy wezwani do wielkiej modlitwy, jako że trwa debata nad projektem ustawy o *in vitro*, ale to temat na inny czas.

Drodzy bracia, mówiliśmy o powołaniu do życia, do bycia we wspólnocie Kościoła, o naszym powołaniu kapłańskim, a także o wezwaniu do troskliwego zaopiekowania się osobami chorymi, o pielęgnowaniu troski o życie. Dziękujmy za wielki dar powołania, za to wyróżnienie, i prośmy Chrystusa w czasie tych świętych dni, żeby nam pomógł nową miłością pokochać nasze powołanie i je jak najlepiej przy pomocy Ducha Świętego wypełniać. Amen.

[1] M. Hoffman, *My także jesteśmy*, „W Drodze” (1982) nr 9, s. 44.

Konferencja III

DAR WIARY

Wstęp

Proszę księży, mamy świadomość, że żyjemy w czasach sekularyzmu i postępującej ateizacji. Wśród kontynentów świata Europa uchodzi dzisiaj za ląd najbardziej zlaicyzowany. Podobno najwięcej ateistów czy też agnostyków mieszka dziś w Europie. Nasz bł. papież Jan Paweł II podjął wielki wysiłek, żeby Europę przyprowadzić do Chrystusa, żeby ponownie zdobyć Europę dla Ewangelii, żeby ją odzyskać dla wiary. Obecny papież Benedykt XVI we wszystkich swoich wystąpieniach, zwłaszcza tych oficjalnych, w Rzymie i w odwiedzanych krajach europejskich, również wykazuje wielką troskę o to, żeby Europę pozyskać dla Chrystusa, żeby przyznawała się do chrześcijaństwa, chrześcijaństwo bowiem stanowi o jej tożsamości. Cała kultura europejska wyrosła na glebie ewangelicznej, dlatego tak ważne jest przekazywanie wiary ludziom, aby wierzyli w prawdziwego Boga i nie tworzyli sobie bożków.

1. Konieczność odnawiania wiary

Drodzy bracia, na rekolekcjach kapłańskich chcemy zatrzymać się również przed tajemnicą wiary. Znaliśmy zapewne wszyscy ks. bp. Jerzego Ablewicza, zmarłego biskupa tarnowskiego, który pochodził z ziemi przemyskiej. Kiedyś zapytał go ks. prof. Eugeniusz Tomaszewski, jakie główne zadanie stoi obecnie przed Kościołem w Polsce. I wówczas od swojego przyjaciela, również profesora, usłyszał następującą odpowiedź: „Budzić wiarę wśród księży, a przez nich wśród ludzi". Najpierw zatem trzeba budzić wiarę wśród

nas, księży, gdyż może się ona kurczyć, przygasać. Nam również grozi popadnięcie w rutynę, dlatego naszym zadaniem jest ciągłe odnawianie swojej wiary, pogłębianie życia z Bogiem. To jest wielkie wezwanie, którego realizacja rozkłada się na całe nasze życie. Kapłan nie jest wyjęty spod pokus i zagrożeń, są przypadki dowodzące, że wiarę można utracić. Tak jak świeckie osoby niekiedy tracą wiarę, podobnie i wiara kapłana może skostnieć, zamknąć się w schematach, również ksiądz może wiarę utracić.

Wspomnę mojego przyjaciela księdza, którego brat ma wspaniałą rodzinę, wzorcową pod względem praktyk życia religijnego. Wychowali z żoną czwórkę dzieci i oto jeden z synów, student wyższej uczelni, pewnego roku przyjechał na wakacje i powiedział rodzicom, że przestał chodzić do kościoła. Oznajmił, że został ateistą, choć został wychowany inaczej. Doszedł w życiu do innych wniosków i prosi o uszanowanie swoich przekonań. Rodzice przyjęli to z bólem i podjęli wielką modlitwę, która trwa do dzisiaj. Pytałem ostatnio, czy się coś zmieniło, ale przyjaciel wyznał mi ze smutkiem, że na razie nie. Taki przypadek jest dowodem na to, że wiarę można utracić.

2. Wiara jako dar i zadanie

Księża budzą i rozwijają wiarę w ludzie, przepowiadając słowo Boże, sprawując liturgię, robią wszystko, żeby prowadzić innych do Chrystusa, żeby ożywiać ich wiarę, żeby ich łączyć z Bogiem. Ale jeżeli chcemy czynić to skutecznie, to sami musimy pierwsi troszczyć się o pogłębienie swojej wiary. Z teologii wiemy, proszę księży, że wiara jest łaską, jest darem. I podobnie jak stwierdziliśmy to przy omawianiu tematu powołania, wiara jest łaską i darem, ale jest także zadaniem do wykonania, zadaniem polegającym na nieustannym pogłębianiu postawy wiary.

To, że wiara jest łaską, nie budzi niczyich wątpliwości. Pan Jezus powiedział: „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał" (J 6,44). Św. Paweł zaznaczył, że nie można powiedzieć: „Panem jest Jezus" bez pomocy Ducha Świętego

(1 Kor 12,3). Wyznanie wiary jest niesione łaską Bożą, mocą Ducha Świętego. Gdy św. Piotr w okolicach Cezarei Filipowej wyznał wiarę w Bóstwo Chrystusa, usłyszał wtedy słowa: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie" (Mt 16,17). A więc jego wyznanie wiary: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego" (w. 16), było światłem Ducha Świętego i darem łaski Bożej.

3. Wiara jako tajemnica i zawierzenie

W wierze zdajemy się na Pana Boga, mówimy: „Panie Boże, Ty masz rację, Panie Jezu, Ty masz słowa życia wiecznego". Wiara jest zawsze pewnym ryzykiem, jest to krok postawiony w ciemność. Nie dlatego wierzymy, że rozumiemy, lecz wierzymy dlatego, że kochamy. Wiara jest niesprawdzalna, nie można żadnym niepodważalnym argumentem dowieść, że istnieje rzeczywistość nadprzyrodzona. Jako ludzie jesteśmy empirykami i najlepiej czujemy się wtedy, gdy możemy coś zobaczyć, usłyszeć, sprawdzić, czegoś dotknąć. Tak się postępuje w naukach przyrodniczych, których tezy weryfikuje się za pomocą doświadczenia, eksperymentu. Natomiast w sferze wiary nie ma weryfikacji empirycznej, można za to mówić o weryfikacji życiowej i stwierdzić, że kto zawierzy Bogu, nigdy nie przegrywa. Życie nam pokazuje, że ci, którzy Boga słuchają, w Niego wierzą, nigdy nie zostają bankrutami i nigdy nie żałują.

Św. Jan Vianney, patron Roku Kapłańskiego, kiedyś wyznał, że miał w życiu wiele przeróżnych rozmów z ludźmi i w konfesjonale, i poza konfesjonałem. Wiemy, że tak było, zwłaszcza w ostatnich latach życia, kiedy zyskał rozgłos nadzwyczajnego spowiednika i ciągnęli do niego ludzie z całej Francji, przed jego konfesjonałem ustawiały się kolejki. I tenże proboszcz z Ars powiedział, że nigdy nie spotkał człowieka, który by żałował, że słuchał Pana Boga, czyli zawierzył Bogu i starał się żyć według wymagań wiary. Można zatem mówić o życiowej weryfikacji wiary, natomiast nie ma takiej weryfikacji wiary, jak się to praktykuje w naukach przyrodniczych. Żadnym zmysłem ani żadnym eksperymentem nie stwierdzimy, że

po konsekracji na Eucharystii w Hostii jest obecny Chrystus, jest obecny realnie, substancjalnie, jako prawdziwy Bóg i jako prawdziwy człowiek. Tego się nie da w żaden sposób udowodnić: w smaku Hostia jest taka sama jak przed konsekracją, jej wygląd się nie zmienia, analiza chemiczna również nie wykaże, że nastąpiła zmiana substancjalna, że opłatek przemienił się w Ciało Pańskie. Można jedynie w to uwierzyć.

4. Znaczenie świadectwa wiary

Są tacy, którzy wierzą, i są tacy, którzy nie wierzą, którzy mają trudności z wiarą, z wkroczeniem w tajemnicę wiary. Gdy podajemy Ciało Chrystusa wiernym i mówimy: „Ciało Chrystusa", wszyscy odpowiadają: „Amen", czyli wyznają, że wierzą, iż tak jest: „Wierzę, że to nie jest zwykły chleb, ale Ciało Pańskie". Wiara jest nieweryfikowalna empirycznie, dlatego potrzebuje świadectwa, dlatego prawdy wiary mają świadków. Matematyka, biologia, język polski, inne dziedziny wiedzy nie mają świadków ani męczenników. Męczennicy są za to w Kościele: to ci, którzy oddali życie za wiarę. Aby kogoś przekonać do swojej wiary, trzeba ponieść męczeństwo. W Kościele nie brak ludzi, którzy wybrali śmierć niż zaparcie się wiary. Dlatego ich świadectwo się liczy, dlatego w hierarchii świętych są najwyżej po Matce Najświętszej i Apostołach. Zresztą Apostołowie też wszyscy zostali męczennikami oprócz św. Jana, który cierpiał, gdy stał pod krzyżem, gdy wszyscy inni Apostołowie uciekli, a potem jeszcze na zesłaniu na wyspie Patmos.

A więc, drodzy bracia, natura wiary jest taka, że oprócz jej głoszenia słowami jest jeszcze potrzebne świadectwo naszych czynów, którym wzmacniamy to, co mówimy, potwierdzamy prawdę wiary. Jest to szczególnie ważne w naszym kapłańskim życiu, gdyż to my wiarę przepowiadamy i chcemy ludzi do wiary prowadzić. Jan Paweł II w 1978 roku, tuż przed konklawe, napisał w swoim poemacie *Stanisław*: „Słowo nie nawróciło, nawróci krew", a zatem krew potwierdza wartość i prawdę słowa.

5. Powszechność wiary

Drodzy bracia, już na początku mówiliśmy, że człowiek tworzy sobie bożków zamiast Boga. Nie może żyć bez żadnej wiary, więc jeśli nie wierzy w Boga prawdziwego, to sobie wynajduje bożka, niejako boga zastępczego. Dostrzegamy to zjawisko nawet w naszym kraju, gdzie są ludzie, którzy zastąpili wiarę w Boga prawdziwego wiarą w jakichś bożków. Dawniej mówiliśmy o wierzących i praktykujących albo o wierzących niepraktykujących. Dzisiaj zaś są praktykujący niewierzący, powstała pewna nowa grupa społeczna.

W 2000 roku we Wrocławiu, na Papieskim Wydziale Teologicznym, którego byłem wtedy rektorem, nadawaliśmy doktorat *honoris causa* byłemu kanclerzowi Niemiec, Helmutowi Kohlowi. Kohl przyjechał do seminarium w przeddzień uroczystości, wydano uroczystą kolację, na którą przybył też z Warszawy ambasador Niemiec oraz premier Tadeusz Mazowiecki. Było paru biskupów, także kardynał Gulbinowicz. Słowem, zaproszono osoby, które mogły podjąć dialog z gościem przybyłym do Wrocławia. W czasie kolacji trwała rozmowa. Kanclerz Kohl podjął tematy z pogranicza państwa i Kościoła, mówił o osobach duchownych i odwołał się do swojego doświadczenia. Kohl reprezentował rząd niemiecki na pogrzebie Jurija Andropowa w Moskwie, ze Stanów Zjednoczonych przybył wiceprezydent George Bush, który potem został prezydentem. Oczywiście pogrzeb komunistycznego dostojnika był państwowy, laicki, bez kapłana, bez żadnych znaków religijnych. Ale jak opowiadał Kohl, ze zdumieniem zauważył, że po zakończeniu oficjalnych ceremonii pogrzebowych do trumny zbliżyła się wdowa po Andropowie i uczyniła wyraźny potrójny znak prawosławnego krzyża. Był dla niemieckiego kanclerza dowód, że nawet w totalitarnym systemie komunistycznym nie zdołano zadeptać wiary.

Do Wrocławia na Papieski Wydział Teologiczny często przyjeżdżali profesorowie z KUL-u. Kiedyś przy stole swoje przeżycia z więzienia opowiadał nam mariolog, ks. prof. Ludwik Krupa, bernardyn. W czasach stalinowskich siedział w jednym z więzień lubelskich. W maleńkiej celi stłoczono kilkunastu mężczyzn.

Jednym z nich był kolejarz z Radomia, członek partii, który podpadł czymś błahym i został osadzony. Chorował na astmę. Codziennie kładł się przy drzwiach i ze szczeliny między podłogą i drzwiami chwytał powietrze, by przeżyć. Na jednym z przesłuchań powiedziano ojcu Ludwikowi, że wychodzi na wolność. Gdy ów kolejarz się o tym dowiedział, poprosił zakonnika, by po wyjściu z więzienia wysłał list do jego córki i zaświadczył, że widział go modlącego się w celi więziennej. Człowiek ten bowiem w oczach córki uchodził za ateistę jako komunista. Ponieważ obawiał się, że z powodu choroby nie wyjdzie z tego więzienia żywy, chciał, by taka wiadomość dotarła do jego córki, by wiedziała, że jej ojciec nie był ateistą, lecz wierzącym. Ojciec Ludwik z wielkim wzruszeniem opowiadał nam o tym zdarzeniu i dodał, że prośbę tę wypełnił.

Taki obrazek życiowy także nam potwierdza, że człowieka nie da się odciągnąć od Pana Boga ideologią, jakimś administracyjnym nakazem. Ale były takie czasy, kiedy ludzie musieli lawirować, żeby nie stracić stanowisk.

Drodzy bracia, a więc służymy sprawie ważnej. Wiara jest czymś powszechnym, co jest wpisane w ludzką naturę, i chodzi o to, żeby ludzi prowadzić do wiary w prawdziwego Boga.

6. Drogi do wiary

Parę słów powiemy też na temat, jakie są drogi do wiary w Boga.

a. Katolickie wychowanie w rodzinie

Zwykle wiarę otrzymujemy w domu rodzinnym wraz z wychowaniem, to nasi rodzice prowadzą nas do kościoła i na katechizację, uczą nas pacierza, dbają o to, żeby w naszych sercach zagościła wiara. Ale dzisiaj bywa różnie, księża dobrze wiedzą, jak w niektórych rodzinach przygotowuje się dzieci do I Komunii św., do bierzmowania. Czasem rodzice to ludzie od Pana Boga oddaleni, niekiedy następna spowiedź po ślubie przychodzi przed I Komunią dziecka, takie bywają sytuacje. Jest to nasz ból, ale nie wolno się z tą sytuacją pogodzić i powiedzieć, że trudno, ale trzeba modlitwą,

wysiłkiem i przeróżnymi działaniami dążyć do tego, by ludzi utrzymać przy Panu Bogu, przy Chrystusie, przy liturgii. Przyjęliśmy wszak cały depozyt wiary z ust Chrystusa.

b. Droga kosmologiczna

Moi drodzy, na studiach teologicznych uczono nas o trzech filozoficznych drogach do Pana Boga. Wśród nich jest droga kosmologiczna, którą kroczyli niektórzy teologowie. Św. Tomasz z Akwinu sformułował nawet pięć dróg, czyli dowodów na istnienie Boga. Obecny tu ks. prof. Franciszek Rząsa pisał pracę doktorską na ten temat: droga ta polega na wyjaśnianiu przyczynowym wszystkiego, co jest, że jest dzięki czemuś innemu. Był czas, kiedy tego seminarium nie było, na pewno w X wieku to seminarium tu nie stało, a jeśli zaistniało, musiała najpierw być cegła i inne materiały, musieli być ludzie, którzy to seminarium zbudowali. Ten mikrofon przede mną na pewno też nie stał się sam, ktoś go tu załączył. Jeżeli najmniejszy fragment świata nie wziął się sam z siebie, to i świat jako całość nie wziął się sam z siebie, stoi za nim Stwórca, Bóg. To jest droga filozoficzna wyrosła z obserwacji świata.

c. Droga antropologiczna

Jest też druga droga, antropologiczna, czyli droga przez człowieka, która mocniej przemawia do współczesnych i jest dzisiaj może bardziej eksponowana. Zwłaszcza w myśleniu filozoficznym i teologicznym uzasadnia się tezę, że człowiek sam sobą woła o Pana Boga. Do takich wniosków prowadzi analiza ludzkiego wnętrza, naszej wiedzy i pragnień, do których mamy dostęp przez autorefleksję. Zresztą w rachunku sumienia dokonujemy takiej analizy przez powracanie do swoich przeżyć, swoich żywych doświadczeń. Dzięki takiej refleksji diagnozujemy, jak to w naszym życiu jest, i zauważamy, że mamy pragnienie pełnego poznania, chcemy jak najwięcej wiedzieć, a nigdy tego pragnienia nie zaspokoimy. Jeszcze bardziej aktualne jest to niezaspokojenie w sferze pragnienia zdobycia takich wartości, jak świętość, prawda, miłość lub szczęście.

Nie ma takiego człowieka, który by mógł zaspokoić wszystkie pragnienia duchowe, które w sobie kryje. Dramat polega na owej nieproporcjonalności dążeń, pragnień, które zmierzają ku wartościom najpełniejszym, i ich realizacji, która jest skromna, tylko ułamkowa, fragmentaryczna. Ale tu rodzi się wątpliwość, którą często przedstawiamy młodzieży: gdyby tych idealnych wartości nie było, to stanowilibyśmy w przyrodzie wyjątek. Ludzie dążyliby do czegoś, czego nie ma, a w przyrodzie obserwujemy powszechną celowość. W przyrodzie panuje piękna harmonia: w tej chwili na przykład bociany karmią swoje młode, zaspokajają wszystkie ich potrzeby. Gdyby człowiek pragnął czegoś, czego nie ma, to byłby bytem wadliwym, bylibyśmy przykrym wyjątkiem w przyrodzie. Trzeba zatem przyjąć, że te wartości istnieją, a jeżeli nie udało nam się ich zdobyć w ciągu życia doczesnego, to widocznie jest to zarezerwowane na późniejszy czas. Mamy nadzieję na spotkanie z pełnią prawdy, z pełnią miłości, z pełnią sprawiedliwości i z pełnią szczęścia w Bogu.

To jest droga antropologiczna, dzisiaj dosyć rozpowszechniona w myśleniu filozoficzno-teologicznym. Drogą tą szedł już Sokrates i św. Augustyn. Papież Benedykt XVI bardzo ceni biskupa Hippony, a zapytany, jaką książkę zabrałby ze sobą na bezludną wyspę, odpowiedział: Pismo Święte i *Wyznania* św. Augustyna. Książka ta jest napisana w formie modlitwy, warto do niej wracać, zaraz na początku zawiera słynne słowa: „Stworzyłeś nas, [Boże], jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest nasze serce, dopóki w Tobie nie spocznie”[2]. Wielki biskup i myśliciel, św. Augustyn, najpierw był wielkim grzesznikiem, przez lata towarzyszyła mu modlitwa matki, dzięki której przyjął naukę Chrystusa i został Jego wielkim wyznawcą i przyjacielem. Również filozof Gabriel Marcel szedł drogą antropologiczną: przez człowieka do Boga. Zauważał, że człowiek woła o Boga, jego konstrukcja duchowa jest taka, że jedynie Bóg może być w pełni jego partnerem, który zaspokaja wszystkie pragnienia ludzkiego ducha.

[2] Św. Augustyn, *Wyznania*, I, 1, tłum. Z. Kubiak, Warszawa 1987, s. 7.

d. Droga egzystencjalna

Drodzy bracia, istnieje jeszcze inna droga: droga egzystencjalna. Wielu ludzi dochodzi do Pana Boga w wyniku rozmaitych doświadczeń życiowych. Są przeżycia, które wiarę potwierdzają i umacniają, ale są też przypadki życiowe, które stawiają znaki zapytania w sferze naszej wiary. Poruszymy najpierw sprawę tych trudniejszych doświadczeń.

Moi drodzy, po świecie rozlewa się tak wielkie zło, że czasem jego rozpowszechnienie stawia pytania: skąd się ono bierze, gdzie jest Bóg? Żydzi do dzisiaj pytają, gdzie był Bóg, gdy dokonywała się ich zagłada w Auschwitz. Niektórzy nawet mówią, że Boga nie ma, bo gdyby Bóg naprawdę był, to nie byłoby obozów koncentracyjnych. Takie pytania rodzą się również w sercu człowieka, gdy się patrzy na niezawinione cierpienie. Sam byłem parę razy w ośrodkach dla dzieci kalekich, ułomnych pod względem fizycznym i psychicznym. Matki czy inne osoby opiekują się takimi dziećmi również we własnych domach, przychodzą do szpitala czy ośrodka opiekuńczego. Powstaje pytanie, dlaczego Bóg sprawił, że takie dzieci poczęły się i narodziły. Jest to pytanie trudne: dlaczego Bóg, który jest Miłością, pozwala na to? Dzieje się to przecież nie w wyniku zła, które płynie z ludzkiej złej woli, tu tego elementu nie ma, dlaczego zatem spotyka je takie nieszczęście?

Odpowiadamy, że może dlatego, aby wyzwolić u tych, którzy są zdrowi, miłość, zdolność do pomocy, do poświęcenia. Jan Paweł II powiedział 11 września 1983 roku w Wiedniu: „W każdym przypadku choroba i cierpienie są ciężką próbą, ale świat bez ludzi chorych, choć to zabrzmi może paradoksalnie, byłby światem uboższym o przeżycie ludzkiego współczucia, uboższym o doświadczenie nieegoistycznej, niekiedy wręcz heroicznej miłości".

Kiedyś pewna kobieta, zapytana, kiedy była najszczęśliwsza w życiu, odpowiedziała: wtedy gdy była sparaliżowana i przez kilkanaście miesięcy opiekowała się nią siostra zakonna. Kiedy się dla niej poświęcała, była tak dobra dla niej jak matka. To poświęcenie było dla chorej najpiękniejszym doświadczeniem.

Drodzy bracia, zadajemy sobie czasem takie trudne pytania, możemy nawet dojść do tego, żeby zapytać, gdzie był Bóg, kiedy Jezus wołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?" (Mk 15,34). Dlaczego sprawiedliwy Syn Boży umarł za niesprawiedliwych? Odpowiemy, że przyjął tę śmierć dobrowolnie z miłości, ale dramat krzyża jest i pozostaje dramatem. Niewinny, najczystszy, najpiękniejszy, pełny człowiek Jezus Chrystus, doświadczył samotności grzesznika. To są tajemnice, których nie można natychmiast i prosto wyjaśnić. Wierzymy jednak, że gdyby nie było krzyża i śmierci Syna Bożego, to wszyscy znajdowalibyśmy się w dole grzechu. Jego śmierć nam podała rękę, pomogła nam dźwignąć się do Boga, abyśmy mogli trafić do nieba na wieczne zamieszkanie.

Drodzy bracia, ludzi spotykają też doświadczenia bardzo pozytywne, które ich umacniają w wierze. Seminarium wrocławskie odwiedził kiedyś o. Martynian Darzycki, bernardyn, który osiadł po wojnie na dalekiej Ukrainie wraz z Polakami pozostałymi tam po przesiedleniach, by im służyć. Został uwięziony przez KGB, potem wywieziony na Kołymę, gdzie przez dziesięć lat pracował w kopalni złota w Magadanie. Opowiadał klerykom o swoich doświadczeniach i stwierdził na koniec, że jego życie jest łańcuchem cudów. Odwołał się do pewnego momentu swojej tułaczki, kiedy był u kresu sił i stał w podziemnym korytarzu z jakimś współwięźniem, zdaje się Japończykiem, który go pocieszał i umacniał, mówiąc, że muszą przetrwać. Wtedy coś mu wewnętrznie powiedziało, że trzeba się z tego miejsca oddalić. Gdy odeszli parę kroków, zawalił się strop korytarza. Gdyby pozostali tam jeszcze przez chwilę, obaj by zginęli. I uznał, że to była interwencja Boża, która uratowała mu życie.

Zakończenie

Drodzy bracia, kończymy naszą refleksję na temat wiary, która trwa w nas jako wielka łaska, dar Boży darmo dany. Wiarę trzeba rozwijać także własnym wysiłkiem. Jakkolwiek wkład Boży w kondycję naszej wiary jest większy, to jednak Pan Bóg pragnie

naszego zaangażowania i do tego wzywamy wiernych. Jeden z wikariuszy kiedyś mi się zwierzał, że jego proboszcz całkowicie żyje swoim kapłaństwem, nauczył się od niego więcej niż w seminarium. My kapłani jesteśmy szatą Jezusa, na którą patrzą nasi wierni i chcą dotknąć w nas swojego Mistrza i Zbawiciela. Całe nasze kapłańskie życie winno być przepełnione wiarą, którą winniśmy nieustannie promieniować na otoczenie. Jak ktoś kiedyś powiedział: „My jesteśmy jedyną biblią, którą jeszcze czytają współcześni".

Moi drodzy, zdajemy sobie sprawę, że wiara jest przede wszystkim łaską, dlatego wracajmy do owej ewangelicznej prośby i przedłużajmy wołanie Apostołów: „Panie, przymnóż nam wiary!" (Łk 17,5). Amen.

Konferencja IV

MODLITWA

1. Przesłanie liturgii słowa

W poprzednich rozważaniach przypomnieliśmy sobie, że Chrystus nas powołał, abyśmy naszym słowem, naszą działalnością sakramentalną i dobroczynną, a przede wszystkim świadectwem własnego życia umacniali w wierze naszych podopiecznych. Na dzisiejszej liturgii Pan Bóg pokazuje nam ludzi wiary. Najpierw patriarcha Jakub prezentuje się nam w czytaniu z Księgi Rodzaju jako człowiek głębokiej wiary. Przyjął Boże przesłanie skierowane do niego we śnie przez Pana Boga, który go zapewnił: „Ja jestem Pan, Bóg Abrahama i Bóg Izaaka. Ziemię, na której leżysz, oddaję tobie i twemu potomstwu. A potomstwo twe będzie tak liczne jak proch ziemi, ty zaś rozprzestrzenisz się na zachód i na wschód, na północ i na południe; wszystkie plemiona ziemi otrzymają błogosławieństwo przez ciebie i przez twych potomków. Ja jestem z tobą i będę cię strzegł, gdziekolwiek się udasz; a potem sprowadzę cię do tego kraju. Bo nie opuszczę cię, dopóki nie spełnię tego, co ci obiecuję" (Rdz 28,13-15). Jeżeli prawdziwie wierzymy, to nade wszystko uznajemy, że Pan Bóg jest z nami, że Jego Opatrzność prowadzi nas przez życie i powinniśmy jej całkowicie zaufać. „Ja jestem z tobą i będę cię strzegł, gdziekolwiek się udasz" – słowa te dotyczą każdego człowieka, także każdego kapłana, a świadomość tej opiekuńczej obecności jest bardzo ważnym elementem naszej wiary i więzi z Panem Bogiem.

Na kartach Ewangelii również spotykamy dzisiaj dwie osoby o mocnej wierze. Najpierw jest to przełożony synagogi, który przyszedł do Jezusa pełen nadziei i ufności i skierował prośbę:

„Panie, moja córka dopiero co skonała, lecz przyjdź i włóż na nią rękę, a żyć będzie" (Mt 8,18). Wyznanie to płynęło z wielkiej wiary, że Pan Jezus jest w stanie przywrócić jego dziecku życie. Wzorem wiary jest dla nas także owa kobieta przez dwanaście lat cierpiąca na krwotok. Podeszła do Jezusa z pełnym przekonaniem, że wystarczy dotknąć Jego płaszcza, a odzyska zdrowie. Jezus zwrócił uwagę na jej wiarę i powiedział: „Ufaj, córko! Twoja wiara cię ocaliła" (w. 22). W zapisie św. Marka jest jeszcze dodatek, że Pan Jezus się odwrócił i zapytał: „Kto się dotknął mojego płaszcza?" (Mk 5,30). Uczniowie zdziwili się: „Widzisz, że tłum zewsząd Cię ściska, a pytasz: Kto się Mnie dotknął?" (w. 31). Chrystus jednak był świadomy, że moc wyszła od Niego i że ktoś dotknął Go z wiarą, a nie przypadkiem. Była to właśnie owa kobieta, która sobie mówiła: „Żebym się choć Jego płaszcza dotknęła, a będę zdrowa" (Mt 8,21).

2. Przykłady mężów modlitwy

Drodzy bracia, pierwszym wyrazem naszej wiary i więzi z Panem Bogiem jest oczywiście modlitwa. Jeżeli ktoś mówi, że wierzy, a się nie modli, a nie uczęszcza w niedzielę na Mszę Świętą, to wtedy mówimy mu, że ma wiarę deklaratywną, niepełną. Kto bowiem wierzy, ten się modli, ten przebywa z Bogiem.

a. Przykład Chrystusa

Sam Pan Jezus nam pokazał, jak rozmawiać z Ojcem. Wiemy z Ewangelii, że wiele chwil w życiu spędził na modlitwie, sam na sam z Ojcem. Na początku działalności publicznej czterdzieści dni pościł i modlił się na pustyni, potem często modlił się podczas swej misji, zarówno w chwilach trudnych, jak i radosnych. Zwróćmy uwagę na jeden z takich momentów, gdy Jezus miał wybrać Apostołów. Zanim powołał pierwsze grono swoich najbliższych uczniów i przyjaciół, „całą noc spędził na modlitwie do Boga" (Łk 6,12). W ważnych chwilach zawsze stawał przed Ojcem. W ogrodzie

Getsemani modlił się przed męką: „Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty" (Mt 26,39).

b. Przykłady wielkich kapłanów, mężów modlitwy

Drodzy bracia, i w naszym kapłańskim posługiwaniu modlitwa zajmuje miejsce centralne. Niektórzy porównują ją ze sprężynką w zegarku, którą się nakręca, aby zegarek chodził i wskazywał czas. Taką sprężynką w naszym duchowym życiu jest właśnie modlitwa, która sprawia, że nasze posługiwanie duszpasterskie staje się owocne.

Znamy liczne przykłady wspaniałych ludzi, którzy okazali się mężami wielkiej modlitwy. Ksiądz rektor, bł. Jan Wojciech Balicki, długie chwile wyklękiwał przed Panem Bogiem w waszym seminarium przemyskim, żeby jego działalność wychowawcza, profesorska i rektorska była skuteczna. Patrzymy z przedziwną miłością na bł. Jana Pawła II, pasterza Kościoła, człowieka heroicznej modlitwy. Wszyscy zwracają uwagę na tę jego cnotę i twierdzą, że całą swoją wielkość papieską wyprowadzał z modlitwy. Dzisiaj potwierdzają to ludzie, którzy go znali, na przykład kardynał Dziwisz i arcybiskup Mokrzycki, że dla Ojca Świętego modlitwa była najważniejsza, że nie spieszył się do innych czynności, zanim nie zakończył swojej rozmowy z Panem Bogiem.

Ostatnio kardynał Dziwisz opowiadał nam o koszyczku umieszczonym w kaplicy papieskiej, do którego sekretarze składali listy przychodzące niemal z całego świata. Papieża bowiem postrzegano jako człowieka Bożego, wierzono, że jego modlitwa ma wielką moc, ponieważ jakby bliżej przebywał z Panem Bogiem, dlatego z całego świata kierowano prośby do Ojca Świętego o wstawiennictwo w rozmaitych sprawach. Sekretarz papieski opowiadał zatem, że Ojciec Święty codziennie zaglądał do tego koszyczka, brał listy i czytał je, klękał do modlitwy i modlił się w przysłanych intencjach. Wspomniał też na Konferencji Episkopatu, że przyszedł kiedyś sygnał z Anglii, iż modlitwa Papieża okazała się skuteczna. Przysłano

do Jana Pawła II prośbę o uleczenie bardzo chorego dziecka, on podjął modlitwę i w tym samym niemal czasie nastąpiło polepszenie stanu zdrowia. Wiemy również o francuskiej siostrze, której uzdrowienie za wstawiennictwem Jana Pawła II uznano za cud potrzebny do procesu beatyfikacyjnego.

Moi drodzy, w pierwszych dniach swojego pontyfikatu Ojciec Święty spotkał się ze swoimi przyjaciółmi z Polski i postawił następujące pytanie orientacyjne: „Jak sądzicie, co będzie moim najważniejszym zadaniem, zadaniem papieża w epoce posoborowej?". Padły różne odpowiedzi: że zadaniem papieża będzie jednoczenie chrześcijaństwa, kontynuacja ruchu ekumenicznego podjętego przez II Sobór Watykański, inni mówili, że będzie to obalenie żelaznej kurtyny w Europie, pogodzenie Zachodu ze Wschodem, pojednanie i zjednoczenie Europy, jeszcze inni wskazywali na rodzinę czy na młodzież. A Jan Paweł II sam potem odpowiedział, że jego najważniejszym zadaniem będzie modlitwa za Kościół i za świat. Tak też przeżywał swoją posługę papieską: w postawie modlitwy za Kościół, również modlitwy za wszystkich ludzi, którzy powierzali mu wspomniane prośby.

4. Modlitwa podtrzymująca wiarę

Drodzy bracia, wiemy, że najczęstszym powodem osłabienia gorliwości kapłańskiej, a czasem w niektórych przypadkach nawet odejścia od kapłaństwa jest zanik modlitwy. Jeżeli zdarzy się jakiś przypadek dezercji z szeregów kapłańskich, wszyscy próbują szukać powodów. Czasem mówi się, że danego księdza niedostatecznie przygotowało seminarium, że dostał się do złego proboszcza, a to że wpadł w złe towarzystwo. Mogą zaistnieć takie przyczyny zewnętrzne, ale z pewnością drugorzędne i marginalne. Przyczyną pierwszą i najpoważniejszą kryzysu powołania i wiary, osłabienia gorliwości kapłańskiej jest utrata więzi z Bogiem, zaprzestanie pielęgnowania swojej modlitewnej z Nim więzi.

Księża z pewnością słyszeli w czasie studiów teologicznych o apostazji niemieckiego teologa z XIX wieku, Johanna Döllingera.

Był proboszczem w Monachium, profesorem, historykiem, sławnym ze swojej ogromnej wiedzy i nieprzeciętnych uzdolnień. Podobno w piątym roku życia uczył się łaciny, a w siódmym greki. Mówiono, że ma dwa rozumy, ale wraz ze skoncentrowaniem się na sferze intelektualnej stygło jego serce i zamierało w nim życie modlitwy. Nawet w listach do przyjaciół krótko przed odstępstwem wspominał, że z powodu nawału zajęć przestał odmawiać brewiarz i nieregularnie odprawiał Mszę Świętą. Nie przyjął uchwał I Soboru Watykańskiego, zwłaszcza dogmatu o nieomylności papieża. Właśnie zaniechanie modlitwy doprowadziło go do odejścia od nauki katolickiej.

Przy okazji rocznicy święceń kapłańskich odbywają się zjazdy księży, spotkania rocznikowe w macierzystym seminarium. Kiedyś we Wrocławiu zorganizowano taki zjazd, jeden z licznych, ale ten jeden tym się wyróżnił, że koledzy zaprosili także tych, którzy odeszli ze służby kapłańskiej: uwikłali się w jakieś związki rodzinne i w konsekwencji musieli odejść od ołtarza i zostać w świecie. Zaprosili kilku kolegów, którzy odeszli, przyjechał jeden, może najodważniejszy. Był na Mszy Świętej, potem na obiedzie. W czasie spotkania przy stole przewidziano czas na różne przemówienia. Ktoś go poprosił, żeby też wygłosił słowo od siebie. Nie mógł wiele powiedzieć, zdołał tylko wykrztusić: „Bracia, dziękuję wam, że tu jestem, i proszę o modlitwę. Nie ustawajcie w modlitwie!". Tyle mu się udało powiedzieć, gdy głos mu się załamał, ponieważ sam odszedł dlatego, że po drodze zaniedbał życie modlitewne. To jest najczęstsza przyczyna osłabienia gorliwości kapłańskiej, gdy nasza modlitwa stygnie i usycha.

Przypomina mi się też świadectwo prof. Stefana Swieżawskiego, znakomitego historyka filozofii i mediewisty, który był wykładowcą Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, współtwórcą filozoficznej szkoły lubelskiej, przyjacielem kard. Karola Wojtyły, był zresztą recenzentem pracy habilitacyjnej przyszłego papieża. Na wykłady na KUL-u dojeżdżali z Krakowa do Lublina nocnym pociągiem. Profesor Swieżawski wspominał potem, jak Karol z nastaniem świtu wychodził na korytarz, gdy pociąg już dojeżdżał do celu,

patrzył na mijające wioski i miasta, łąki i pola, lasy i modlił się. Profesor wiedział, że była to modlitwa, rozmyślanie, kontemplacja Pana Boga u zarania dnia, i nigdy mu w tym nie przeszkadzał. Podziwiał swojego towarzysza podróży, że Pan Bóg zawsze jest mu tak bliski. Jan Paweł II był osobą milczącą: mało mówił, za to umiał słuchać. Był człowiekiem kontemplacji, której dzisiaj tak brakuje w tym rozkrzyczanym, hałaśliwym świecie.

I może jeszcze na zakończenie przywołam obrazek budujący. Kiedyś pojechałem do Jeleniej Góry i przy okazji wstąpiłem do miejscowego proboszcza, żeby go odwiedzić. Akurat skończyła się Msza Święta, poszedłem szukać go do kościoła, ale w zakrystii już księdza nie było. Wstąpiłem więc na plebanię i zapytałem o niego. Powiedziano mi, że ksiądz proboszcz musi być jeszcze w kościele. Poszedłem więc jeszcze raz do kościoła, nikogo już prawie tam nie było. Przeszedłem przez pustą zakrystię i wtem usłyszałem jakiś szmer, i zauważyłem księdza proboszcza przy końcowej stacji drogi krzyżowej. Zaczekałem chwilę, aż dokończy modlitwę, potem się przywitaliśmy. Pochwaliłem go, że musi być bardzo pobożny, skoro odprawia drogę krzyżową, choć to nawet nie był piątek. Odpowiedział mi, że jest to mu potrzebne, bo buduje kościół i ma wiele trudności, ale jak sobie je porozkłada przy poszczególnych stacjach, to wszystkie problemy jakoś łatwiej się rozwiązują. To był rok 1988, kończył się wtedy czas komunizmu w Polsce. Do dzisiaj, ilekroć mówię o modlitwie, o pobożności kapłańskiej, to mi się ta scena przypomina.

Drodzy bracia, kończymy naszą refleksję. Prośmy dzisiaj Chrystusa słowami Apostołów, Jego pierwszych uczniów, których dzisiaj jesteśmy następcami: „Panie, naucz nas się modlić" (Łk 11,1) i „Panie, przymnóż nam wiary" (Łk 17,5). Amen.

Konferencja V

WPROWADZENIE DO KORONKI DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

1. Trzy pory modlitwy

a. Anioł Pański

Proszę księży, godzina piętnasta to godzina szczególna. Zauważmy, że w naszej polskiej pobożności, zresztą w pobożności całego Kościoła mamy takie trzy specjalne godziny. Godzina dwunasta to godzina modlitwy *Anioł Pański*. W niedzielę odmawiamy ją z Ojcem Świętym, uczestnicząc na przykład za pośrednictwem telewizji w uroczystej modlitwie na pl. św. Piotra. Czasem gdy Ojca Świętego nie ma w Watykanie, modlitwę tę wypowiada z tego miejsca, gdzie przebywa. Jan Paweł II prosił nas, żebyśmy każdego dnia łączyli się z Nim o godzinie dwunastej, gdy słońce osiąga najwyższe miejsce na sklepieniu niebieskim, i wspominali tajemnicę Wcielenia, tajemnicę zamieszkania Syna Bożego na naszej ziemi. Wiemy, że modlitwa ta składa się ze zdrowasiek, a każda zdrowaśka to modlitwa *Pozdrowienia anielskiego*, w którym przypominamy Zwiastowanie Pańskie i Matkę Najświętszą pozdrawiamy słowami anioła, którymi Ją przywitał w Nazarecie. W tej modlitwie upamiętniamy zamieszkanie Syna Bożego na ziemi.

b. Koronka do Miłosierdzia Bożego

Potem mamy godzinę piętnastą. Jest to godzina Miłosierdzia Bożego, również odkryta i przekazana światu przez bł. Jana Pawła II. Jego ostatnia pielgrzymka do ojczyzny, która jest dla nas niejako testamentem, stanowi przesłanie Bożego miłosierdzia. Papież, gdy

już był chory i niedołężny, w całości poświęcił tę pielgrzymkę tajemnicy Bożego Miłosierdzia, a w krakowskich Łagiewnikach ustanowił Światowe Sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Dlatego też w wielu parafiach wspólnie lub indywidualnie wierni wołają: „Miej miłosierdzie dla nas i całego świata!".

c. Apel Jasnogórski

I wreszcie mamy godzinę dziewiątą wieczorem. Jest to godzina maryjna, godzina Apelu Jasnogórskiego. Przez Telewizję Trwam i Radio Maryja możemy się łączyć o tej porze z Jasną Górą i na czas transmisji przemienić nasze mieszkanie w kaplicę, kiedy Matce Bożej mówimy, że jesteśmy, pamiętamy i czuwamy.

2. Miłość miłosierna

W tej chwili, przed odmówieniem Koronki do Miłosierdzia Bożego, chcemy zatrzymać się króciuteńko nad tajemnicą Bożego Miłosierdzia.

Ojciec Święty poświęcił tej tajemnicy drugą encyklikę: *Dives in misericordia*. Wiemy, że Papież stworzył tryptyk encyklik poświęcony trzem Osobom Boskim: *Redemptor hominis* (to jest encyklika pierwsza, poświęcona Synowi Bożemu), *Dives in misericordia* (encyklika druga, poświęcona Bogu Ojcu) oraz *Dominus et Vivificantem* (to jest trzecia encyklika, poświęcona Duchowi Świętemu).

Drodzy bracia, zatrzymajmy się nad istotą miłosierdzia Boga. Miłosierdzie to rozdajemy ludowi Bożemu przez naszą posługę. O tym jeszcze wspomnimy jutro, gdy sami będziemy prosić o miłosierdzie. Warto sobie uświadomić, czym się różni miłosierdzie od miłości. Nie każda bowiem miłość jest miłosierna. Na początku, gdy Pan Bóg stwarzał świat, kierując się swoją nieogarnioną miłością, Jego pierwotna miłość nie była miłością miłosierną, nie miała w sobie rysu przebaczenia. Dopiero gdy człowiek nie odpowiedział miłością na miłość Bożą, lecz zbuntował się przeciw Stwórcy, wtedy miłość Boża nabrała charakteru miłosierdzia, stała się miłością wybaczającą.

Jeżeli dziewczyna i chłopiec, narzeczona i narzeczony, kochają się, to nie jest to miłość miłosierna, ale jeśli potem w ich małżeństwie dojdzie do zdrady, któraś strona zawini, to miłość osoby, która nadal kocha i przebacza, przyjmuje znamię miłości miłosiernej. Podobnie dziecko jest kochane przez matkę i ojca miłością naturalną, ale gdy popełni jakieś wykroczenie względem rodziców i matka nadal je kocha, to jej miłość można nazwać miłością miłosierną, ponieważ przebacza.

Jak to jest między nami a Bogiem? W czasie Kościoła, czyli w czasie naszego życia miłość Boża, która do nas dopływa, jest miłością miłosierną, ponieważ na nią nie zasługujemy. Pan Bóg nas kocha mimo naszych błędów, naszych wad i grzechów i okazuje nam miłość miłosierną, którą nam daje mimo naszej niewierności, mimo naszych zdrad. Wtedy właśnie doświadczamy miłości miłosiernej. Tej właśnie miłości miłosiernej ludzie doświadczają w konfesjonale przez naszą posługę, ale i sami także tej miłości miłosiernej potrzebujemy. Potrzebujemy jej może bardziej niż nasi wierni, jako że w nasze dłonie złożono wielkie zadanie, wielkie skarby, do których czasem nie dorastamy. Dlatego powinniśmy pierwsi wołać o miłosierdzie.

3. Etapy objawiania się miłosierdzia Bożego

Zgodnie z ujęciem encykliki *Dives in misericordia* miłosierdzie Boże ujawniło się wobec świata w trzech wielkich wydarzeniach, z których pierwszym było dzieło stworzenia. Gdy Pan Bóg stworzył człowieka i człowiek okazał Mu nieposłuszeństwo, już wtedy Bóg okazał miłosierdzie, obiecując podanie ręki człowiekowi. Potem nastąpiły jeszcze bardziej czytelne działania Boże objawiające miłość miłosierną wobec nas.

Drugim wspaniałym dziełem miłosierdzia Bożego był akt Wcielenia, zamieszkanie Syna Bożego na ziemi. Jezus zgodził się przyjść do nas, wziął na siebie naszą ludzką dolę ze wszystkimi jej przymiotami oprócz grzechu. W wyznaniu wiary mówimy: „który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba". Przyjście

Chrystusa na ziemię jest przejawem miłości miłosiernej Ojca. Tak odczytujemy dzieło Wcielenia.

I wreszcie miłość miłosierna objawiła się w dziele Odkupienia, gdy Chrystus za nas cierpiał rany, gdy przechodził mękę, poniżenie i wyszydzenie na krzyżu, gdy za nas umierał. On, sprawiedliwy, za nas niesprawiedliwych zgodził się dobrowolnie oddać życie, abyśmy mieli przystęp do miłości wiecznej, byśmy mieli wstęp do domu szczęścia i miłości nieprzemijającej, aby nasze życie opromienić nadzieją. Jak śpiewamy: „zbawienie przyszło przez krzyż". Krzyż zatem jest najbardziej czytelnym znakiem wielkiego miłosierdzia, znakiem miłości miłosiernej Boga do świata. Dlatego Kościół broni obecności krzyża nie tylko w miejscach sakralnych, ale także w miejscach publicznych. Jezus bowiem ma prawo do człowieka, do świata, do wszystkich miejsc, ponieważ On jest Panem. Dlatego Papież wołał: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!". Miał na myśli nie tylko ludzkie serca, ale pragnął obecności Jezusa we wszystkich obszarach ludzkiej działalności: w kulturze, w nauce, w gospodarce, w polityce. Papież chciał, abyśmy wszędzie mogli spoglądać na krzyż – znak miłosierdzia i miłości. Dlatego brońmy krzyża, jego obecności w miejscach publicznych, co od wielu lat stało się przedmiotem walki w świecie i w Europie, a także w Polsce. Trwa walka o krzyże, poczynając od Nowej Huty, a kończąc na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie.

4. Odpowiedź człowieka na miłosierdzie Boga

W jaki sposób możemy odpowiadać na miłość miłosierną Boga do nas? Jesteśmy wezwani do szerzenia Bożego miłosierdzia również w formie potrójnej.

a. Głoszenie miłosierdzia

Naszym zadaniem jest najpierw szerzenie miłosierdzia przez słowo. W naszym przepowiadaniu uwzględniajmy, i to szeroko, Ewangelię miłosierdzia. Prawda o grzechu i przebaczeniu Bożym

jest istotną cząstką naszej działalności homiletycznej i katechetycznej. Przypomnijmy, o czym mówili Apostołowie. Już św. Piotr wołał w Jerozolimie w dzień zesłania Ducha Świętego: „Nawróćcie się i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie w darze Ducha Świętego. Bo dla was jest obietnica i dla dzieci waszych, i dla wszystkich, którzy są daleko, a których powoła Pan, Bóg nasz" (Dz 2,38-39). A więc głośmy miłosierdzie słowem, aby szeroko była krzewiona Ewangelia miłosierdzia.

b. Pełnienie uczynków miłosierdzia

Po drugie, naszym obowiązkiem jest głoszenie miłosierdzia czynem: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią" (Mt 5,7). Kapłan jest czynnym świadkiem i szafarzem Bożego miłosierdzia wobec biednych i potrzebujących.

W Chrzanowie pochowany jest ks. Michał Potaczała, kapłan z ziemi przemyskiej, z okolic Leżajska, którego wojna zastała na wikariacie w Rozwadowie. Włączył się w działania antyhitlerowskie, pomagał tym, których Niemcy prześladowali. Sam się znalazł na liście skazanych na śmierć przez gestapo, dlatego też musiał opuścić parafię. Tułał się przez całą wojnę i po jej zakończeniu, a w końcu został proboszczem w Chrzanowie-Rospontowej. Pochowano go koło kościoła i zawsze na jego grobie leżą świeże kwiaty i palą się znicze. Gdy byłem na pogrzebie tego księdza, jeden z parafian składał świadectwo o proboszczu miłosiernym, który w zimie sam zawoził taczką węgiel biednej osobie. Czasem przyjmował na nocleg ludzi z marginesu. I to ludzie najbardziej zapamiętali. Nie wryły im się w pamięć kazania ani inne działania duszpasterskie, ale cenią swojego proboszcza właśnie za owe gesty miłosierdzia.

c. Modlitwa o miłosierdzie

Bardzo potrzebna jest światu modlitwa o miłosierdzie Boże. To nie jest przypadek, że Papież w czasie swojej ostatniej pielgrzymki

ukazał światu św. Faustynę, apostołkę Bożego miłosierdzia. Jan Paweł II ogłosił światu Ewangelię miłosierdzia, będąc samemu miłosiernym. Papież z natchnienia Ducha Świętego podjął sprawę miłosierdzia i nam ją przekazał w testamencie. Gdy jakiś dziennikarz zapytał go kiedyś, o co najczęściej się modli, Ojciec Święty odpowiedział krótko: „O miłosierdzie dla świata".

Ksiądz Franciszek dostarczył mi książkę kard. Christopha Schönborna *Radość kapłaństwa*. Kardynał w rozdziale *U źródeł miłosierdzia* przypomina słowa Ojca Świętego ogłoszone w Łagiewnikach w 2002 roku. Na zakończenie wprowadzenia do koronki oddajmy głos Papieżowi:

„Jak bardzo dzisiejszy świat potrzebuje Bożego miłosierdzia! Na wszystkich kontynentach z głębin ludzkiego cierpienia zdaje się wznosić wołanie o miłosierdzie. Tam gdzie panuje nienawiść i chęć odwetu, gdzie wojna przynosi ból i śmierć niewinnych, potrzeba łaski miłosierdzia, które koi ludzkie umysły i serca i rodzi pokój. Gdzie brak szacunku dla życia i godności człowieka, potrzeba miłosiernej miłości Boga, w której świetle odsłania się niewypowiedziana wartość każdego ludzkiego istnienia. Potrzeba miłosierdzia, aby wszelka niesprawiedliwość na świecie znalazła kres w blasku prawdy".

I jeszcze następne zdania:

„Dlatego dziś w tym sanktuarium chcę dokonać uroczystego aktu zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu. Czynię to z gorącym pragnieniem, aby orędzie o miłosiernej miłości Boga, które tu zostało ogłoszone przez pośrednictwo św. Faustyny, dotarło do wszystkich mieszkańców ziemi i napełniało ich serca nadzieją. Niech to przesłanie rozchodzi się z tego miejsca na całą naszą umiłowaną ojczyznę i na cały świat. Niech się spełnia zobowiązująca obietnica Pana Jezusa, że stąd ma wyjść «iskra, która przygotuje świat na ostateczne Jego przyjście» (por. *Dzienniczek*, 1732).

Trzeba tę iskrę Bożej łaski rozniecać. Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście! To zadanie powierzam wam, drodzy bracia i siostry, Kościołowi w Krakowie i w Polsce oraz wszystkim

czcicielom Bożego miłosierdzia, którzy tu przybywać będą z Polski i z całego świata. Bądźcie świadkami miłosierdzia!".

Drodzy bracia, bądźmy świadkami miłosierdzia w naszych działaniach charytatywnych, na ambonie, w kancelarii i w zakrystii – wszędzie. Również gdy odwiedzamy chorych, gdy nas czasem nachodzą ludzie natarczywi, niech nam zawsze towarzyszy modlitwa o miłosierdzie Boże. Amen.

Konferencja VI

POSŁUGA SŁOWA BOŻEGO

1. Dewaluacja słowa ludzkiego

Przypomnijmy sobie, że ludzkie słowo jest narzędziem komunikacji, jest elementem naszego poznania. Słowo ludzkie powinno być nośnikiem prawdy i miłości. Dzisiaj zauważamy, że tak nie jest. Często ludzkie słowo staje się nośnikiem kłamstwa i przedmiotem manipulacji. Tak bywało w czasach komunistycznych i tak jest dzisiaj. Trwa ideologizacja, nasila się propaganda, która jest po prostu zakłamywaniem rzeczywistości, dlatego panuje spore niezadowolenie społeczne.

2. Funkcje słowa Bożego

Drodzy bracia, po tym wstępie przychodzi kolej na wskazanie funkcji słowa Bożego, które nieustannie jest kierowane do świata za pośrednictwem Kościoła. Słowo to niesie prawdę, niesie miłość i wyzwolenie, i choć jest zagłuszane przez słowo ludzkie, jednak musi się przebić. W dobie kryzysu słowa ludzkiego jest sprawą pierwszoplanową, aby mogło do nas dochodzić słowo Boże. Słowo Boże jest zawsze aktualne, nigdy się nie starzeje, jest skuteczne, czyli sprawia to, co ogłasza. U proroka Izajasza czytamy o tym: „Zaiste, podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpierw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa” (Iz 55,10-11). Na podstawie lektury Pisma Świętego możemy wskazać na kilka funkcji Bożego słowa.

a. Funkcja stwórcza

Po pierwsze, słowo Boże stwarza. Kiedy Bóg powiedział: „Niech się stanie", słowem tym powołał do istnienia różne byty. Gdy powiedział: „Niechaj się stanie światłość!" (Rdz 1,3) – stała się światłość; gdy powiedział: „Niechaj powstaną ciała niebieskie, świecące na sklepieniu nieba" (Rdz 1,14) – powstało słońce, księżyc i gwiazdy. Gdy powiedział: „Niechaj ziemia wyda istoty żywe różnego rodzaju" (w. 24), swoim słowem powołał do istnienia różne rodzaje dzikich zwierząt. A więc słowo Boże ma moc stwórczą. W prologu do Ewangelii św. Jana jest zapisane o Słowie (po grecku Logos): „Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało" (J 1,3).

b. Funkcja zbawcza

Dalej, słowo Boże zbawia. Kiedy Chrystus powiedział: „Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy" (Mk 2,5), a na dowód, że to się dokonało, rozkazał: „Wstań, weź swoje łoże i idź!" (Mk 2,11) – chory wstał, wziął swoje łoże i wyszedł na oczach wszystkich. Dostąpił także łaski odpuszczenia grzechów. Słowo Boże było skuteczne w wymiarze widzialnym i niewidzialnym, z tym że możliwy do zauważenia był tylko wymiar widzialny, gdy chory wstał z łoża i poszedł, natomiast w wymiar niewidzialny trzeba było uwierzyć, przyjąć aktem wiary, że ów chory otrzymał dar odkupienia, dar odpuszczenia grzechów. Gdy Chrystus z krzyża powiedział do łotra po prawicy: „Dziś ze Mną będziesz w raju" (Łk 23,43), dobry łotr został oczyszczony. A zatem słowo Boże ogłaszało i sprawiało zbawienie, oczyszczenie, uzdrowienie na duszy i ciele.

c. Funkcja budowania Kościoła

Słowo Boże również jednoczy i gromadzi wiernych. Chrystus Pan gromadził swoim słowem wokół siebie rzesze ludzi, którzy przychodzili do Niego, gdyż byli spragnieni słowa prawdy, jakkolwiek przyciągały ich również dokonywane przez Niego uzdrowie-

nia i inne cudowne znaki. Słowo Boże gromadzi, jednoczy, buduje wspólnotę ludzi wierzących, czyli Kościół. Dzięki słowu Boga – podobnie jak dzięki Eucharystii, o czym jeszcze powiemy – tworzy się Kościół. Słowo Boże również pociesza, budzi nadzieję, zapowiada zwycięstwo dobra nad złem. Ileż mamy w Ewangeliach zdań, które Jezus wypowiedział ku pocieszeniu, ku odnowieniu nadziei, ku wierze w zwycięstwo dobra nad złem. Jednakże słowo Boże także upomina, nawołuje do pokuty: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!" (Mk 1,15), wzywa do wiary i do miłości: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem" (J 15,12); „Miłujcie waszych nieprzyjaciół" (Mt 5,44); „Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony" (Mt 23,12). To są piękne wskazania, w których kryje się prawda życia.

d. Wyzwolenie przez prawdę słowa Bożego

Wreszcie słowo Boże niesie wyzwolenie: „Poznajcie prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8,32). Z pewnością czytaliśmy lub słyszeliśmy o tym wielokrotnie, ale przypomnijmy: Francuski dziennikarz André Frossard zapytał kiedyś Jana Pawła II, które stwierdzenie Jezusa by wskazał, gdyby trzeba było wybrać z Ewangelii tylko jedno zdanie, najważniejsze ze wszystkich. Frossard spodziewał się, że Papież wybierze zdanie z Ewangelii Janowej: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali". Ojciec Święty bez chwili wahania wybrał jednak zadnie przed chwilą przypomniane: „Poznajcie prawdę, a prawda was wyzwoli".

Śpiewamy w pobożnej pieśni, że „zbawienie przyszło przez krzyż", przez krzyż bowiem zostaliśmy zbawieni. W ramach nabożeństwa drogi krzyżowej wypowiadamy słowa: „Kłaniamy Ci się, Panie, Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie, żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył". Czasem jednak zapominamy, że słowo Boże również niesie nam wyzwolenie, że Ewangelia wyzwala człowieka. Kto ją przyjmuje, jest człowiekiem wolnym, bo Ewangelia jest prawdą, a prawda wyzwala. Kłamstwo zawsze zniewala, a prawda wyzwala, zwłaszcza prawda Ewangelii, czyli prawda Boża.

3. Obowiązki kapłana względem Bożego słowa

Przechodzimy do następnego punktu, mianowicie, jakie są nasze obowiązki względem Bożego słowa, które słyszymy w kościele i które poznajemy w lekturze prywatnej. Możemy najpierw powiedzieć, że słowo Boże domaga się z naszej strony wiary, powinniśmy je przyjmować otwartym sercem. Pamiętamy słowa Psalmu 95: „Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: Nie zatwardzajcie serc waszych" (w. 7-8). Wiara jest warunkiem słuchania słowa Bożego, ale jest także skutkiem słuchania słowa. Św. Paweł powiedział bardzo klarownie: *fides ex auditu* – „wiara ze słuchania" (Rz 10,17). Głoszenie słowa Bożego budzi wiarę w ludzkich sercach, które na nią odpowiadają wiarą. Wyróżnijmy cztery nasze podstawowe zadania wobec Bożego słowa.

a. Poznanie słowa Bożego

Zadanie pierwsze – o czym wspomina adhortacja apostolska Benedykta XVI *Verbum Domini* – to poznawanie Bożego słowa. Jest to pierwsze zadanie nas kapłanów, które nigdy się nie kończy, ponieważ słowo Boże jest tak bogate, że za każdym razem, gdy przychodzi, przynosi nam jakąś nowinę, dostrzegamy jego nowy aspekt. Czasem Ewangelię czytamy dziesiątki razy i odkrywamy coś, czego do tej pory nie zauważaliśmy. Znamy książki Romana Brandstaettera, wiemy, że był Żydem, który przyjął wiarę chrześcijańską i opowiedział się za Jezusem. Zapytaliśmy go w dyskusji, co urzekło go w Chrystusie, że został Jego uczniem. Odpowiedział, że autentyczna prawda. Jest to szczególna cecha Ewangelii, której nie można nigdzie spotkać, nawet w Starym Testamencie, który również zawiera słowo Boże. Jednak najpełniej, najbardziej wyraziście prawda Boża ujawniło się w ustach Syna Bożego. W *Kręgu biblijnym* Brandstaetter wspomina rodzinny dom, gdzie Biblia zawsze leżała na stole, nie trzeba było jej szukać, a gdy dziadek miał ją wziąć do rąk, to najpierw mył ręce. Ten dziadek pewnego dnia powiedział do wnuka: „Będziesz Biblię nieustannie czytał. […] A gdy zestarzejesz się, dojdziesz do przekonania, że wszystkie

książki, jakie przeczytałeś w życiu, są tylko nieudolnym komentarzem do tej jedynej Księgi”[3]. Ważne słowa, godne uznania.

W listopadzie 1981 roku odbyło się w Watykanie, na Uniwersytecie Laterańskim zorganizowane przy współpracy z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim sympozjum na temat: *Wspólne korzenie chrześcijańskie narodów europejskich*. Pojawił się na nim Jan Paweł II ze swoim przemówieniem, w którym w 100-lecie śmierci Fiodora Dostojewskiego odwołał się do postaci tego wybitnego pisarza, zmarłego w 1881 roku w Petersburgu. Papież powiedział: „Przed śmiercią ten wielki Słowianin kazał sobie przynieść i czytać Ewangelię, która mu towarzyszyła w bolesnych latach więzienia na Syberii. Potem przekazał ją swoim dzieciom”. Polecił im czytać tę księgę i nią żyć.

Drodzy bracia, słowo Boże, poznawane dzięki lekturze Pisma Świętego oraz uroczyście sprawowanej liturgii słowa podczas Eucharystii, jest dla nas pokarmem duchowym na każdy dzień, a słowo niedzielne – na cały tydzień. Wiernym mówimy, że zabierają z Mszy Świętej wielki dar, dar Bożego słowa, na cały tydzień, by mieli czym żyć, by mieli nad czym rozmyślać. Ci zaś, którzy przychodzą do kościoła codziennie, także my, którzy przecież jesteśmy celebransami, każdego dnia otrzymują Boże słowa i trzeba pilnować, by z tego słowa nic nie zginęło. Troskę o słowo Boże można porównać z troską o Eucharystię, o kruszyny eucharystyczne, które starannie zbieramy, by nie zostały podeptane ani znieważone. Podobnie powinniśmy dbać o Boże słowo, by nie uronić z niego ani cząstki, by go nie zagubić, by nie zostało zapomniane.

Jakimś przedłużeniem poznawania Bożego słowa w Piśmie Świętym jest studium teologii. Pochwalam księży, którzy nie poprzestali na wiedzy, jaką otrzymali w seminarium, ale się dokształcają. To bardzo ważne, by książka teologiczna nie wypadła księdzu z ręki. Podziwiamy tych kapłanów, którzy przy wielu obowiązkach parafialnych i duszpasterskich jeszcze próbują coś przeczytać, coś napisać, a nawet zdobyć stopień naukowy. Może się wydawać, że

[3] R. Brandstaetter, *Krąg biblijny*, Warszawa 1986, s. 9.

koliduje to z duszpasterstwem, ale jak się dobrze sprawy poustawia, to wręcz pomaga. Muszę wyznać, że ogromnie wiele w moim posługiwaniu korzystam z wiedzy, jaką zdobyłem wcześniej. Dzisiaj nie miałbym czasu, by trzymać rękę na pulsie, ale to, co zdobyłem wcześniej, dzisiaj w jakiś sposób przekazuję. Proszę księży, zachęcam, żeby poznawanie słowa Bożego uzupełniać dobrą lekturą teologiczną. Tych książek jest dzisiaj aż za dużo i nie sposób wszystkich przeczytać, a nawet kupić. Czasem nie stać nas po prostu na bardzo drogie książki, niemniej nasze biblioteczki są pewnym papierkiem lakmusowym, wskazującym na to, czym się interesujemy, czym żyjemy, dlatego warto dbać, by były one zasobne. Dokument papieski *Verbum Domini* usilnie zachęca do tworzenia kręgów biblijnych, by można było słowo Boże poznawać i się nim dzielić.

b. Przyjęcie słowa Bożego

Drodzy bracia, drugim naszym obowiązkiem wobec Bożego słowa jest jego całościowe przyjęcie. Księża na ogół nie mają trudności z akceptacją nauki Chrystusa, gdyż są przekonani o wartości Bożego słowa i o mocy Ewangelii, jednak u innych bywa różnie. Wiemy, że niektórzy wybierają z Biblii to, co jest dla nich wygodne, a odrzucają to, co jest trudne, i mówią, że są katolikami, a na przykład aprobują związki homoseksualne. Ludzie czasem chcą słyszeć tylko prawdy niewymagające, przyjemne i nietrudne, a o większych wymogach nie chcą słyszeć. Cała Ewangelia jest dla nas i cała domaga się akceptacji. Tak jak powiedział św. Piotr: słowa Chrystusa, to „słowa życia wiecznego" (J 6,68). Akceptacja słowa Bożego to przypominanie wiernym aż do znudzenia, że nie można być wybiórczym, gdy idzie o przyjmowanie Bożego słowa.

c. Głoszenie słowa Bożego

Trzecim obowiązkiem jest głoszenie Bożego słowa. Pan Jezus powiedział: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym

słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Mt 4,4). Świadom tego, św. Paweł napisał: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!" (1 Kor 9,16).

Drodzy bracia, Ewangelia Chrystusa nie ma równej sobie, jest ciągle najsilniejsza na ziemi. Trzeba to jasno powiedzieć i często przypominać, że chociaż jest zwalczana i deptana, to nie da się jej pokonać: „Miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat" (J 16,33). Za Ewangelią stoi sam Chrystus. On był umęczony i ukrzyżowany, ale zmartwychwstał. Ilekroć krzyżuje się prawdę i miłość, potem następuje zmartwychwstanie. Nie można zaniedbać głoszenia Ewangelii, bo za jej wartościami stoi Bóg, a kto na Boga rękę podnosi, ten wcześniej czy później będzie musiał ją opuścić.

Chrystus porównał głoszenie Bożego słowa z zasiewem ziarna. Znamy piękną przypowieść o siewcy, która ilustruje zasiew Bożego słowa. Poszczególne rodzaje gleby, jakie Pan Jezus wymienił w tej przypowieści, odpowiadają różnym odpowiedziom człowieka na Boże słowa. Dlatego warto się zastanowić, jaką glebą sami jesteśmy dla Bożego ziarna.

Moi drodzy, wspomnijmy też tutaj piękny i przejmujący fragment z powieści Władysława Reymonta pt. *Chłopi*, opisujący scenę odejścia z tego świata jej bohatera, Macieja Boryny. Był już u kresu życia, leżał w gorączce i oto zerwał się nagle, i ruszył na pole. Nabrał w podwiniętą koszulę ziemi i zaczął siać, bo wiedział, że siejba jest dla życia, że siejba jest dla chleba, że to jest najważniejsza czynność rolnika. Tak to Reymont pokazał i można to przetransponować na siejbę Bożego słowa, która jest przepowiadaniem dla życia Bożego w ludzkich sercach, dla wiary. Ten zasiew ma trwać ciągle, trzeba siać w porę i nie w porę. To jest bardzo ważna funkcja Kościoła.

Ci, którzy studiowali teologię pastoralną i czytali pisma sługi Bożego Franciszka Blachnickiego, znają zapewne z teologii Franza Xavera Arnolda. Ów niemiecki teolog opracował wizję historyczną Kościoła, w której wskazywał okresy, kiedy na pierwszym miejscu stawiano głoszenie Bożego słowa, oraz te okresy, kiedy sprawowano głównie sakramenty święte. Pastoralista ów wykazał, że w epo-

ce starożytnej w pierwszym rzędzie głoszono słowo Boże. W średniowieczu, kiedy chrześcijaństwo stało się religią panującą, zakładano, że wszyscy mają wiarę, a zatem wystarczyło tylko odprawiać Mszę Świętą i udzielać sakramentów. Po reformacji, kiedy protestanci zostali przy *sola Scriptura*, Kościół katolicki nie zrezygnował z sakramentów. Dzisiaj, po II Soborze Watykańskim, zapanowało zrównoważenie i mówi się o dwóch stołach: stole słowa Bożego i stole eucharystycznym.

Znany dominikański teolog Yves Congar napisał: „Mógłbym przytoczyć cały szereg starożytnych tekstów, które wszystkie głosiłyby w podobnych słowach, że jeśli w jakimś kraju przez trzydzieści lat odprawiano by Mszę Świętą bez głoszenia kazań, w innym zaś kraju przez trzydzieści lat głoszono by kazania bez odprawiania Mszy Świętej, to lud byłby bardziej chrześcijański w kraju, gdzie głoszono kazania" („Concilium" nr 33). To takie porównanie, oczywiście dyskusyjne, ale wskazujące na wagę głoszenia Bożego Słowa.

d. Wypełnianie słowa Bożego

Czwartym naszym zadaniem jest wypełnianie Bożego słowa. Pan Jezus mówił o tym, że „nie każdy, który mówi: «Panie, Panie!», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę Jego Ojca, który jest w niebie" (Mt 7,21). Nie można się zatrzymać na poznaniu, na akceptacji, a nawet na głoszeniu, jest też potrzebne zabranie słowa w swoje życie: „Błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je" (Łk 11,28). Często można spotkać taki napis na ambonie w zabytkowym kościele. Św. Jakub zapowiada również: „Kto zaś pilnie rozważa doskonałe Prawo, Prawo wolności, i wytrwa w nim, ten nie jest słuchaczem skłonnym do zapominania, ale wykonawcą dzieła; wypełniając je, otrzyma błogosławieństwo" (Jk 1,25).

4. Uwagi praktyczne

Kończymy kilkoma uwagami praktycznymi, które odnoszą się do naszej posługi głoszenia słowa. Drodzy bracia, bądźmy zawsze świadkami Bożego słowa: słuchacze winni wyczuć, że to, co mówimy do nich, mówimy z przekonania, nie na pokaz, nie dlatego że jesteśmy kapłanami i tak nam wypada. Słowo Boże, które przekazujemy, powinno być przemodlone, dlatego przed przygotowaniem homilii, kazania czy katechezy ważne jest uklęknięcie, wezwanie pomocy Ducha Świętego. Tak czynił Papież, przygotowywał się do swoich wystąpień w skupieniu, w rozmodleniu. I my na modlitwie najlepiej zdołamy przygotowywać te treści, które chcemy przekazać naszym wiernym.

Odczytujmy słowo Boże na liturgii wyraźnie, z namaszczeniem – pomagają nam tutaj lektorzy, ale trzeba tego przypilnować. Niekiedy na wizytacji można się przekonać, że nie było żadnego przygotowania. Słowo Boże trzeba czytać z powagą, w skupieniu, z odpowiednią intonacją, z właściwym akcentem słownym i zdaniowym. Dlatego też ważne jest przy tym zadbanie, żeby mikrofony dobrze funkcjonowały i nie było żadnych zakłóceń. Dzisiaj technika jest dobrze rozwinięta, można ją z powodzeniem wykorzystać, choć oczywiście zdarzają się różne wpadki techniczne, tzw. *diabolus technicus*. Dbajmy o to, by słowo Boże było proklamowane w odpowiedniej, należnej mu formie.

Drodzy bracia, spisujmy przed wygłoszeniem swoje kazania, homilie, katechezy i konferencje. Homilia napisana jest świadectwem naszego dobrego przygotowania. Przygotowani księża mówią zwykle krótko, zwięźle, nieprzygotowani nieco dłużej. Kartezjusz kiedyś napisał do przyjaciela: „Dzisiaj piszę długo, bo nie mam zbyt wiele czasu".

We Wrocławiu był proboszczem ks. prof. Jan Michalec, który zarazem wykładał homiletykę i oczywiście był znakomitym kaznodzieją. Do jego parafii Matki Bożej na Piasku przyjeżdżali wrocławianie z całego miasta. Szczególnie zachwycał się nim prof. Jan Miodek, który do dzisiaj żywi wielki szacunek do księdza, który

tak pięknie mówił. Ksiądz Michalec kazania miał zawsze napisane, choć nie czytał ich, mówił z głowy, ale tekst zawsze leżał na ambonie. Sam słuchałem wielu jego kazań i czasem podczas jego wykładów w seminarium przypominałem jakąś jego myśl. Bardzo się wtedy cieszył, że ktoś interesuje się jego przepowiadaniem. Kiedyś zapytaliśmy go, kiedy należy zacząć przygotowywać kolejne kazanie. Odpowiedź brzmiała: „Jak się schodzi z ambony". To był rzeczywiście wielki głosiciel Bożego słowa.

Starsi księża uskarżają się – i tu mają rację – na czytanie kazań, i to nie swoich. To jest niedobra praktyka. Gdy się przeczyta swoje żmudnie napisane kazanie, to jeszcze pół biedy. Ale jeśli kazanie skopiuje się z Internetu, bo dzisiaj są takie możliwości, to jest nieuczciwe, gdyż to jest cudzy tekst: nieprzemyślany, nieprzemodlony. Dlatego róbmy tak, jak należy, nie na skróty.

Ostatni problem, którym zamykamy naszą refleksję poświęconą Bożemu słowu, jest podejmowanie spraw związanych z polityką. To jest dzisiaj kość niezgody. Stoimy na stanowisku, że każda działalność ludzka domaga się oceny moralnej, w tym także działalność polityków, i Kościół nie może milczeć, gdy politycy tworzą prawo niezgodne z prawem naturalnym i z prawem Bożym. Nie możemy zamykać ust nawet za cenę uszczerbków różnego rodzaju. Znajdujemy dziś piękne teksty w „Niedzieli" czy w „Gościu Niedzielnym", które nam wyjaśniają, w jakim sensie mamy się angażować w życie polityczne. Oczywiście naszym zadaniem nie jest należenie do jakiejś partii ani stanowisko parlamentarzysty. To nie jest nasza rola, ale mamy prawo wypowiadać się w sprawach społecznych lub narodowych jako obywatele, a także jako pasterze, jako stróże wartości religijnych i narodowych. W tym przypadku nie można sobie pozwolić na milczenie.

Konferencja VII

POSŁUGA SAKRAMENTALNA

Drodzy bracia, na jutrzni przypomnieliśmy sobie słowa Apostoła Pawła, że jesteśmy synami światłości, czyli braćmi Chrystusa: „Wszyscy wy bowiem jesteście synami światłości i synami dnia. Nie jesteśmy synami nocy ani ciemności" (1 Tes 5,5). Kto trwa przy Chrystusie, jest Jego przyjacielem, znajduje się zawsze w światłości, jest synem dnia.

Na naszej drodze rekolekcyjnej obecnie zatrzymujemy się przy drugiej wielkiej działalności każdego biskupa i kapłana, mianowicie przy działalności sakramentalnej. Wczoraj była mowa o posłudze Bożego słowa, dzisiaj chcemy mówić o posłudze sakramentów świętych, o funkcji uświęcającej.

1. Znaki działania Boga

a. W Starym Testamencie

Zauważmy, że niemal każde działanie Boże ma charakter znaku, czyli charakter sakramentalny. Bóg w historii manifestował swoją obecność w widzialnych znakach, w przeciwnym razie mógłby pozostać dla człowieka nierozpoznawalny, człowiek nie wiedziałby o Jego obecności ani o Jego działaniu. Przypomnijmy sobie, że w Starym Testamencie Bóg manifestował swoją obecność w różnych znakach: najpierw w krzaku ognistym. Gdy się odwiedza Ziemię Świętą i klasztor św. Katarzyny, skąd wychodzi się na górę Synaj, pokazują tam ów krzak ognisty, będący jakimś wspomnieniem po krzaku, przy którym Mojżesz rozmawiał z Panem Bogiem. Wiemy, że gdy patriarcha zapytał Boga o imię, On mu odpowiedział: „JESTEM, KTÓRY JESTEM. […] Tak powiesz synom Izraela:

JESTEM posłał mnie do was" (Wj 3,14). Zanim Bóg kazał napisać Janowi, że jest miłością, zanim Chrystus powiedział, że Bóg jest naszym Ojcem, i polecił nam zwracać się do Niego „Ojcze nasz", wcześniej się nam przedstawił jako czyste istnienie. Kto był w Licheniu, ten widział te słowa: „JESTEM, KTÓRY JESTEM", wypisane wysoko nad głównym ołtarzem z obrazem Matki Bożej Licheńskiej. To bardzo wymowne i bogate w treści określenie. Jesteśmy dlatego, że On jest, świat istnieje dlatego, że On jest sam z siebie, bez początku i bez końca. Inne byty mają istnienie z przydziału, z łaski, z miłości.

W Starym Testamencie opisano też inne znaki obecności Boga, na przykład słup ognisty i obłok. Gdy naród wybrany wychodził z Egiptu, Bóg prowadził swój lud, a słup ognia i obłok były znakami obecności Pana Boga, dowodem na to, że Pan Bóg strzeże swego ludu, otacza go opieką i miłością. Tablice kamienne, które Mojżesz otrzymał na górze Synaj, umieszczono potem w specjalnej skrzyni, zwanej Arką Przymierza. Dla Izraelitów arka ta była największym skarbem i znakiem obecności Pana Boga, dlatego w czasie swojej wędrówki naród wybrany niósł ją wszędzie ze sobą.

b. W Nowym Testamencie

Oto przychodzą nowe czasy, Pan Bóg zamieszkuje na ziemi przez swojego Syna, Słowo staje się ciałem i rozbija namiot na ziemi. Człowieczeństwo Pana Jezusa jest znakiem, sakramentem Jego Bóstwa. Bóg Stwórca odkrywa nam w Jezusie swoją twarz, Bóg staje się widzialny w osobie Jezusa z Nazaretu. Mówimy w teologii, że Jezus jest prasakramentem, gdyż Apostołowie, patrząc na Jego postać jako człowieka, doświadczali obecności Boga, który przez to człowieczeństwo działa. Na górze Tabor Jezus wobec trzech Apostołów odsłonił swoje Bóstwo. To było tak wyjątkowe doznanie, że uczniowie nawet nie potrafili go opisać, padło tylko wyznanie: „Panie, dobrze, że tu jesteśmy" (Mt 17,4). To była chwila najwyższego szczęścia, chwila partycypacji w życiu wiecznym.

c. W Kościele

Ta sakramentalna struktura została przekazana Kościołowi. Kościół też jest wielkim sakramentem obecności i działania Boga. Tak jak uczymy młodzież i dzieci oraz przypominamy naszym wiernym, Kościół ma dwa wymiary: wymiar widzialny i niewidzialny. Wymiar widzialny Kościoła stanowi papież, inni pasterze, różne struktury osobowe, lud wiernych oraz elementy rzeczowe: uniwersytety, różne instytucje kościelne, świątynie. Jest też drugi wymiar, niewidzialny, albowiem przez wszystkie elementy widzialne Kościoła działa Pan Bóg. Kościół jest znakiem obecności i działania Boga na ziemi. Najważniejsza w Kościele jest jego strona personalna, pierwsza bowiem wspólnota uczniów odkryła w Jezusie z Nazaretu Zbawiciela, w Jego imię przyjęła chrzest i zapoczątkowała Kościół. Wspólnota ludzi stanowi ową stronę widzialną, ale właśnie w tym widzialnym zgromadzeniu działa niewidzialny Bóg.

2. Sakramenty jako znaki łaski Bożej

W strukturze Kościoła są znaki, które nazywamy sakramentami, poczynając od chrztu, a kończąc na małżeństwie i kapłaństwie. Wiemy, że najważniejszym sakramentem jest chrzest, a najświętszym Eucharystia. Są sakramenty, które przyjmujemy tylko raz w życiu, które wyciskają pieczęć, niezatarty charakter w naszej duszy. Należy do nich chrzest, bierzmowanie i kapłaństwo, dlatego tych sakramentów nie powtarzamy, udziela się ich tylko jeden raz w życiu. Inne sakramenty powtarzamy, najczęściej sprawujemy Eucharystię, a także sakrament pokuty. Możemy ponownie przyjmować sakrament chorych i w niektórych przypadkach sakrament małżeństwa, gdy pierwsze zostanie rozwiązane przez śmierć jednego z małżonków.

3. Eucharystia jako szczyt działalności Kościoła

Życie Kościoła ześrodkowuje się wokół liturgii św., przede wszystkim wokół Eucharystii. Mówiąc o liturgii jako całości, której Eucharystia jest główną częścią, II Sobór Watykański zostawił nam piękny tekst, który mówi: „Liturgia jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i jednocześnie źródłem, z którego wypływa cała jego moc" (KL 10). A więc Eucharystia to szczyt działalności Kościoła, najważniejsza czynność, jaką tu na ziemi spełniamy, stanowiąca zarazem źródło całej mocy Kościoła. Cała siła, aktywność Kościoła pochodzi z Eucharystii, dlatego Eucharystia jest centrum życia eklezjalnego.

a. Związek Eucharystii z sakramentem kapłaństwa

Widzimy, że Eucharystia jest ściśle związana z kapłaństwem. W Liście apostolskim o tajemnicy i kulcie Eucharystii Jan Paweł II pisał: „Kapłaństwo służebne pozostaje w najściślejszym związku z Eucharystią. Ona to jest główną i centralną racją bytu sakramentu kapłaństwa, który definitywnie począł się w momencie ustanowienia Eucharystii i wraz z nią. […] Jesteśmy w sposób szczególny i wyjątkowy związani z Eucharystią, jesteśmy niejako «z niej» i «dla niej». Jesteśmy też za nią w sposób szczególny odpowiedzialni. […] Kapłan wypełnia swoje główne posłannictwo i objawia się najpełniej przy sprawowaniu Eucharystii" (*Dominicae cenae*, 2). To są słowa naszego Papieża, a wiemy, jak kochał on Eucharystię, jak ją cenił, jak ją wzniośle i z wielkim skupieniem przeżywał, gdy ją sprawował każdego dnia. Zauważmy, że ostatnią, czternastą encyklikę *Ecclesia de Eucharystia* poświęcił Eucharystii, natomiast jego ostatni list przed śmiercią, *Mane vobiscum, Domine* – „Zostań z nami, Panie", ogłaszał Rok Eucharystyczny. Ojciec Święty odszedł od nas w Roku Eucharystycznym, co też stanowi jakiś znamienny i wymowny znak.

b. Eucharystia jako tajemnica wiary

Drodzy bracia, wiemy, że w tej pierwszej funkcji, w głoszeniu słowa, mogą nas zastąpić czy nam pomagać diakoni lub świeccy, zwłaszcza w ramach katechizacji szkolnej i parafialnej, natomiast w funkcji liturgicznej, eucharystycznej jesteśmy niezastąpieni. Zauważmy, że w sprawowaniu Eucharystii, którą powtarzamy każdego dniu naszego kapłańskiego życia, grozi nam pewna rutyna. Zazwyczaj bowiem odbywa się to ciągle w tym samym kościele, z tymi samymi ludźmi, którzy przychodzą codziennie. A jak mówiliśmy to już na początku naszych rozważań rekolekcyjnych, zagrożenie rutyną przezwyciężamy rozważaniem, namysłem nad sakramentem, który sprawujemy. Refleksja nad Eucharystią jest potrzebna, mimo że do końca nigdy jej całkowicie nie przenikniemy, gdyż jest ona tajemnicą. W centralnym momencie Eucharystii publicznie ogłaszamy: „Oto wielka tajemnica naszej wiary", a tajemnicy wiary nie da się rozumem zgłębić do końca, możemy ją tylko poznawać. Spróbujmy objaśnić pobieżnie tę wielką tajemnicę naszej wiary.

4. Różne aspekty Eucharystii

Eucharystia ma wiele wymiarów i różne aspekty, które się nie wykluczają, lecz przenikają i dopełniają.

a. Opowieść o Bożej miłości do ludzi

Najpierw zauważmy, że Eucharystia jest opowieścią, jako że jej nieodłącznym elementem jest liturgia słowa, w której czytamy fragmenty historii zbawienia. Zawsze mamy dostęp do słowa Bożego, które jest głoszone w czytaniach mszalnych. Można powiedzieć, że Pismo Święte jest opowieścią o tym, jak Bóg udzielał się człowiekowi w sposób serdeczny i zarazem cudowny, opowiadaniem o miłości Boga do człowieka. Przypomnijmy parę wymownych fragmentów z kart Starego Przymierza: „Ukochałem cię odwieczną miłością" (Jr 31,3); „Czyż może niewiasta zapomnieć

o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie" (Iz 49,15); „Bo góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie" (Iz 54,10). A potem słowa Jezusa: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem" (J 15,9). Dlatego św. Jan Apostoł napisał potem: „Bóg jest miłością. […] Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam" (1 J 4,8.16). Podstawą naszej wiary jest poznanie i uwierzenie miłości.

Niekiedy trudno jest powiedzieć, że „Bóg jest miłością", zwłaszcza gdy się patrzy na niezawinione cierpienie, na kalekie dzieci, na wypadki drogowe, na choroby nowotworowe. Trzeba jednak prosić o tę łaskę, a Bóg jej udziela i sprawia, że przyjmujemy nawet najcięższe ciosy. Dzięki łasce wierzymy, że nawet najtrudniejsze wydarzenia życiowe są przejawem Bożej miłości. To jest paradoks, ale tak naprawdę jest.

b. Pamiątka zbawczego dzieła życia Jezusa Chrystusa

Eucharystia jest również pamiątką. Mówimy: „Wspominając śmierć i zmartwychwstanie Twojego Syna, ofiarujemy Tobie, Boże, Chleb życia i Kielich zbawienia i dziękujemy, że nas wybrałeś, abyśmy stali przed Tobą i Tobie służyli". Na początku pada słowo „wspominając", a więc w Eucharystii wspominamy dzieło zbawcze Chrystusa, jest ona pamiątką Jego męki, śmierci i zmartwychwstania. Jednak wspominając, mamy świadomość, że to dzieło trwa, zostaje uobecnione, zaktualizowane, jest to pamiątka żywa, która staje się dla nas rzeczywistością tu i teraz.

c. Ofiara Kościoła

Po trzecie, Eucharystia jest ofiarą Chrystusa i ofiarą Kościoła. Jest ofiarą uwielbienia, dziękczynienia, przebłagania i prośby, jest uobecnioną ofiarą z Ostatniej Wieczerzy i ofiarą bezkrwawą z Kalwarii. Wplecione jest w nią niejako całe życie Pana Jezusa, nie tylko ostatni akt ofiarny, Jego męka i śmierć krzyżowa. Jezus całe swoje życie ziemskie przeżył w postawie ofiary, całe Jego

życie było jedną wielką ustawiczną ofiarą, pełnym wypełnianiem woli Ojca. Kulminacyjny punkt oddania się Jezusa Ojcu nastąpił na Golgocie, na krzyżu. Można zatem powiedzieć, że Eucharystia zawiera całe dzieło zbawcze Chrystusa, Jego nauczanie, uzdrawianie chorych, odpuszczanie grzechów, Jego więzi z Maryją i Apostołami, także Jego zachwyt nad pięknem przyrody i bolesne doświadczenia z przeciwnikami. To wszystko w jakiś sposób jest złączone z centralnym aktem ofiarnym męki i śmierci krzyżowej i staje się żywą rzeczywistością uobecnioną na ołtarzu. Chrystus składa swoją ofiarę Ojcu i my również składamy swoją ofiarę, dlatego też w odróżnieniu od ziemskiej ofiary Chrystusa Eucharystia jest także ofiarą Kościoła, jest ofiarą naszą. W IV Modlitwie eucharystycznej mówimy takie słowa: „składamy Ci, Boże, Jego Ciało i Krew jako ofiarę miłą Tobie i zbawienną dla całego świata", a więc Jezus składa ofiarę, my zaś dołączamy do niej swoją. Dlatego celebrans może mówić: „Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg, Ojciec wszechmogący".

Pytamy czasem wiernych, co składają na ofiarę. Postawmy sobie to samo pytanie: Co my składamy, co Bogu ofiarowujemy? Składamy na ołtarzu nasze trudy, osiągnięcia, zwycięstwa, radości, ale też porażki, zmartwienia, rozczarowania, niepowodzenia. Mamy możliwość włączenia w Najświętszą Ofiarę tego wszystkiego, gdy uświadamiamy sobie aspekt ofiarny Eucharystii, który po soborze został trochę zapomniany na rzecz pojmowania Eucharystii jako uczty. Trzeba zatem go uwydatniać, gdyż uczestnicząc w Eucharystii będącej ofiarą, uczymy się sami składać siebie w ofierze. Tak jak Jezus sam siebie oddał Ojcu, tak i my oddajemy się Ojcu, a najważniejszym może darem, jaki składamy na Eucharystii, jest nasza gotowość na pełnienie woli Bożej. I naszym życiowym hasłem powinno być pełnienie woli Ojca, gotowość do pełnienia każdej woli Ojca, nawet tej dla nas niewygodnej. Wola Boża nie zawsze jest łatwa, ale przecież Apostoł powiedział: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13). Zauważmy, że dołączenie do ofiary Pana Jezusa naszych przeżyć i nas samych nabiera szczególnego znaczenia, gdy zostaje włączone w oddanie się Pana Jezusa

Ojcu. Jezus nas przyłącza do tego aktu kultu. Stąd też mówimy, że nasza obecność na Eucharystii jest wielkim wyróżnieniem, wielkim przywilejem.

d. Uczta Baranka

Jeszcze jeden aspekt: Eucharystia jest ucztą, na której otrzymujemy pokarm. „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem" (J 6,55). „Kto spożywa moje Ciało […], trwa we Mnie, a Ja w nim" (w. 54.56), a zatem przez spożywanie Ciała Pańskiego zostajemy wszczepieni w Chrystusa i odnawiamy przymierze zawarte z Nim w chrzcie: „kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie" (w. 57). Przez spożywanie Ciała Pańskiego tworzymy komunię z Trójcą Świętą: z Ojcem przez Jezusa w Duchu Świętym. Księża prowadzą wiernych do tej uczty, wskazują na chleb, za którym nie trzeba stać w kolejkach, który jest dawany z miłości, nie jako zapłata za jakieś nasze dobra ani osiągnięcia. Jest to chleb, który nam się nie należy, ale go otrzymujemy z miłości, jako dar.

5. Sprawowanie Eucharystii

Może jeszcze na zakończenie podamy kilka uwag praktycznych. Drodzy bracia, kochajmy liturgię, dbajmy o to, by była piękna, dostojna, sprawowana zawsze z namaszczeniem, bez pośpiechu, bez nerwowości, bo gdzie człowiek się spieszy, tam się diabeł cieszy. Przypomnijmy sobie, jak celebrował liturgię Jan Paweł II. Kto miał szczęście sprawować z nim Mszę Świętą, mógł zauważyć, że wtedy jakby nie przebywał na ziemi, jakby wchodził gdzieś w Bożą Obecność, tak był zanurzony w to, co sprawował. Włączajmy w czynne sprawowanie Eucharystii ludzi świeckich, ministrantów, lektorów, kantorów, schole, chóry kościelne. Trzeba im pomóc tak się przygotować, żeby jak najpiękniej oddawać chwałę Bogu w naszych wspólnotach parafialnych. Biskup ciągle jeździ na wizytacje, na bierzmowania, można wtedy dostrzec, że dochodzi czasem do pewnych zaniedbań, można by lepiej to przeprowadzić.

Proszę księży, śpiewy powinny być ustalane z organistą, żeby nie były przypadkowości. Mamy rozśpiewane kościoły, gdzie ludzie pięknie śpiewają, a w niektórych tylko organiści się popisują, wykorzystując nagłośnienie. Msza Święta nie może być takim teatrem jednego aktora, trzeba zwracać uwagę, aby trwała wspólna akcja ludu Bożego. Dbajmy o należyte przygotowanie przed Msza Świętą i dziękczynienie po niej.

Drodzy bracia, jest taki dobry zwyczaj, że do ołtarza zawsze idziemy przez konfesjonał i odchodzimy też przez konfesjonał. Nie sprawujcie nigdy Eucharystii z grzechem ciężkim na sumieniu. Pierwszy raz trudno jest do tego dopuścić, ale gdy się choć raz tę zasadę złamie, grozi to przyzwyczajeniem w przyszłości, broń Panie Boże!

Konferencja VIII

SAKRAMENT POKUTY

Proszę księży, omawiamy funkcję liturgiczną, jaką pełnimy z woli Chrystusa, sprawowanie sakramentów, wśród których Eucharystia zajmuje miejsce naczelne. Obecną konferencję również poświęcimy funkcji uświęcającej, zatrzymując się nad sakramentem pokuty i pojednania, jesteśmy bowiem szafarzami tego sakramentu i jego penitentami. Zanim jednak spojrzymy na kapłana jako na szafarza sakramentu jednania i na kapłana jako penitenta w tym sakramencie, najpierw może pochylmy się nad samym wezwaniem Chrystusa Pana do nawrócenia.

1. Wezwanie do nawracania się

Wiemy, że pierwsze kazanie, jakie Pan Jezus wygłosił, to było wezwanie do nawrócenia i zawierzenia Ewangelii: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!" (Mk 1,15). To jest pierwsze wystąpienie Pana Jezusa na początku działalności publicznej. Pytamy zatem: co to znaczy nawracać się dla księdza? Otóż kapłańskie nawracanie się można – jak sądzę – usytuować w dwóch obszarach. Pierwszy – to powracanie do pierwotnej miłości, powrót do najgorliwszych lat kapłańskiej służby. Drugi – to zwalczanie złych nawyków, przyzwyczajeń, zachowań, grzechów. W księdze Apokalipsy czytamy słowa: „Ty masz wytrwałość: i zniosłeś cierpienie dla imienia mego – niezmordowany. Ale mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości. Pamiętaj więc, skąd spadłeś, i nawróć się, i pierwsze czyny podejmij!" (Ap 2,3-5).

a. Odnowienie gorliwości

Drodzy bracia, niezależnie od tego, ile lat kapłańskiej posługi mamy za sobą, czy jesteśmy na początku życia kapłańskiego, czy może już w połowie, w każdym czasie winniśmy powracać do pierwotnej miłości: do gorliwości w modlitwie, w lekturze, w rozważaniu Pisma Świętego, do gorliwości w przygotowywaniu się do głoszenia słowa Bożego, do gorliwości w pięknym sprawowaniu liturgii św., zwłaszcza w sprawowaniu Eucharystii, do gorliwości w działaniu na rzecz ubogich i biednych. Nasze kapłańskie nawracanie się to większe zaangażowanie w czynienie dobra, przede wszystkim w czynienie miłosierdzia, to zaangażowanie w życie modlitwy. Proces nawracania się, powracania do pierwotnej miłości, powinien nam towarzyszyć nieustannie.

Gdy byłem wikariuszem we Wrocławiu, po studiach lubelskich rozpocząłem pracę wykładowcy w seminarium wrocławskim. Tak się złożyło, że w drugim roku mojego wikariatu odszedł do wieczności ks. prof. Eugeniusz Tomaszewski, który pochodził z ziemi sanockiej, we Wrocławiu był proboszczem w parafii Świętej Rodziny i wykładowcą apologetyki. Odwiedzaliśmy go w klinice wrocławskiej i bardzo często, gdy siedzieliśmy przy nim, kładł swoją rękę na ręce któregoś z nas i długo tak pozostawał. To był dla nas znak, że człowiek odchodzący potrzebuje obecności drugiego człowieka przy tym odchodzeniu. Wiele rozmawialiśmy z nim i kiedyś powiedział takie słowa: „Księża, módlcie się za mnie, módlcie się, dopóki jesteście zdrowi i młodzi, bo jak zabraknie sił i zdrowia, to coraz trudniej jest nawet się modlić". A więc nie wolno odkładać modlitwy, odkładać czynienia dobra na potem. Ojciec Rydzyk mawia, że „potem" to znaczy „nigdy". „Śpieszmy się czynić dobrze, bo ludzie szybko odchodzą", jak można sparafrazować słowa ks. Jana Twardowskiego.

Przed nami stoi zadanie powrotu do pierwotnej gorliwości kapłańskiej. Może to były pierwsze lata naszej służby kapłańskiej, może pojawiły się trochę później, w każdym razie koniecznie trzeba uczynić wysiłek powrotu do najgorętszego żaru serca: „Ale

mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości. Pamiętaj więc, skąd spadłeś, i nawróć się, i pierwsze czyny podejmij!".

Nie wiem, czy księża znają opowiastkę o profesorze szatanie, który kształcił młodych diabełków, w każdym razie na koniec nauki doszło do egzaminu, na którym główne pytanie brzmiało: „Co zrobisz, aby ludzi pozyskać dla siebie?". Jeden ze studentów wymyślił, że będzie mówił, iż nie ma Pana Boga, ale profesor nie zadowolił się tą odpowiedzią. Drugi wpadł na pomysł, że będzie mówił ludziom, iż nie ma piekła, ale ta odpowiedź się też nie spodobała. Trzeci oznajmił, że będzie namawiał ludzi do przeciętności, do obojętności, i tę odpowiedź diabelski profesor uznał za najlepszą. Coś w tym jest. Wszystkim nam grozi letniość, przeciętność, bylejakość. Oceniajmy nasze postępowanie, naszą służbę kapłańską, czy nie jest byle jaka, czy nie zadowalamy się miernotą, byleby tylko mieć spokój.

b. Odwracanie się od zła

Drugi zapowiedziany obszar to odwracanie się od złych nawyków, przyzwyczajeń, zachowań, po prostu grzechów. Każdy z nas ma jakieś słabości, grzechy popełniane wielokrotnie. W żadnym razie nie wolno się do grzechu przyzwyczaić i mówić, że z grzechem jest nam dobrze. Nawet najmniejsze, błahe zło trzeba usunąć z życia, żadnej formy zła nie można tolerować, dlatego nie pochwalamy tych, którzy mówią o wyborze mniejszego zła. Nie wolno wybierać żadnego zła, nawet mniejszego. Zła w każdej postaci trzeba się wystrzegać. Jan Paweł II w Liście do Kapłanów na Wielki Czwartek 1979 roku, a więc na pierwszy Wielki Czwartek papieskiego pontyfikatu, napisał: „Nawracać się – to znaczy stale «wyliczać się» wobec Pana naszych serc z naszej służby […], z naszej gorliwości, z naszej wierności. A także z naszych zaniedbań, grzechów, małoduszności, braku wiary i nadziei, z myślenia «po ludzku» tylko, a nie «po Bożemu»". Pan Jezus zwrócił uwagę Piotrowi, że myśli nie na sposób Boży, lecz na ludzki (Mt 16,23).

Jesteśmy zatem posłani, żeby zmieniać myślenie ludzi z myślenia czysto ludzkiego na myślenie Boże, myślenie ewangeliczne. To jest nasze zadanie! Wezwanie: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!" (Mk 1,15); „jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie" (Łk 13,3) – jest kierowane nie tylko do niewiernych, do grzeszników, do apostatów, ale do nas wszystkich. Wiemy przecież, że można się nawrócić ze zła na dobro, ale z tego, co dobre, można się nawracać na to, co lepsze, nawracanie się jest to zatem wezwanie do świętości. Św. Paweł apeluje: „W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem!" (2 Kor 5,20); „Trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek zwodniczych żądz, odnawiać się duchem w waszym myśleniu i przyoblec człowieka nowego, stworzonego według Boga, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości" (Ef 4,22-24), a w Liście do Rzymian tłumaczy: „Ci bowiem, którzy żyją według ciała, dążą do tego, czego chce ciało; ci zaś, którzy żyją według Ducha – do tego, czego chce Duch. Dążność bowiem ciała prowadzi do śmierci, dążność zaś Ducha – do życia i pokoju" (Rz 8,5-6). Tu św. Paweł wskazuje na dramat, jaki się rozgrywa w sercu każdego chrześcijanina. Dotyczy to nie tylko wiernych świeckich, ale też w naszych kapłańskich sercach doświadczamy w dążeniach rozdźwięku między Duchem i ciałem.

Jadąc do Zakopanego z księdzem Franciszkiem, odwiedziliśmy w Łopusznej grób ks. prof. Józefa Tischnera, fenomenologa, który stworzył całą swoją filozofię, ale tutaj chcę się odwołać tylko do jednego jego określenia, że człowiek jest istotą dramatyczną, stąd uważa się go za twórcę filozofii dramatu. Ojciec prof. Mieczysław Krąpiec też głosił, że istnieje w człowieku dramat między duchem a ciałem, między sferą osoby i sferą natury. Każdy z nas uczestniczy w tym dramacie i wie, że czasem mamy poważne kłopoty z czynieniem dobrze: „Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę" (Rz 7,19). To jest dramat będący konsekwencją grzechu pierworodnego.

2. Etapy procesu nawrócenia

Drodzy bracia, gdy mówimy wiernym o procesie nawracania, zwykle wskazujemy na trzy etapy, trzy kroki, które trzeba postawić, żeby przeżyć nawrócenie.

a. Uznanie się za grzesznika

Pierwszym krokiem jest przyznanie się do grzechu, uznanie swojej winy. Jest wielką sprawą, żeby umieć wziąć odpowiedzialność za swój grzech. Dzisiaj młodym ludziom wtłacza się do głowy przekonanie, że poczucie winy jest neurotyczną chorobą. To wielki błąd, wielka pomyłka, gdyż jeżeli wykroczymy przeciwko naszemu sumieniu, przeciwko Bożemu prawu, to poczucie winy jest czymś normalnym i zdrowym. Każdy z nas może mieć trudności w przyznawaniem się do swoich braków. Czasem życie płynie tak jednostajnie i wydaje się nam, że wszystko jest w porządku, a powiadam, że nawet to, co jest dobre, można zmieniać na jeszcze lepsze. A więc początek nawrócenia to postawienie trafnej diagnozy, zmierzenie się z prawdą o grzechu.

Dzisiaj prawdę tę się zakrywa, w mediach dzieje się to na porządku dziennym. To jest dzieło diabelskie, że prawda nie może się przebić do publicznego życia, gdzie często zwodzi się ludzi powierzchownie myślących. Trzeba więc pomagać ludziom w demaskowaniu mitów, których jest mnóstwo i w życiu rodzinnym, i w nauce, i w kulturze, również w wychowaniu. My kapłani jesteśmy od tego, by demaskować mity, ponieważ mity powtarzane stają się prawidłami życiowymi, a to są po prostu fałszywe idee, slogany, które nagłaśnia się, by zyskały prawo obywatelstwa, zgodnie z maksymą Goebbelsa: „Kłamstwo sto razy powtórzone staje się prawdą".

b. Wyznanie grzechów

Kolejnym krokiem jest wyznanie grzechu, ale nie byle gdzie: nie przed psychologiem, nie przed koleżanką, nawet przyjacielem, lecz

przed kapłanem. Może natknęliście się na relację zamieszczoną na łamach poznańskiego miesięcznika „Msza Święta", odczytam ten tekst:

„Podczas okupacji siedziałem w więzieniu w Forcie VII w Poznaniu. Nocami, bo we dnie było to niemożliwe, odprawialiśmy wspólne modlitwy, Różaniec ja prowadziłem, nuciliśmy pieśni kościelne. Wśród moich towarzyszy znajdował się więzień spod Śremu. Nie wiem dlaczego, był on przekonany, że jestem księdzem. Pewnego razu podszedł do mnie i powiedział, że czuje, że jego koniec się zbliża. «Wyspowiadaj mnie» – mówi. Oświadczam mu, że jestem osobą cywilną, a nie księdzem, dlatego nie mogę tego uczynić. Nie uwierzył mi i miał do mnie wielki żal. Za dwa dni gestapo zabrało go i powiesiło. Wychodząc z celi, z wielkim żalem spojrzał na mnie. Wzroku tego do śmierci nie zapomnę, wzroku, który wobec nadchodzącej śmierci mówił: «Księdza mi trzeba, księdza mi trzeba!»".

Otrzymaliśmy prawo rozgrzeszania, ale nie siebie, lecz innych ludzi, dlatego trzeba klęknąć przed drugim kapłanem, może to być nawet kolega, i grzech wyznać, bo grzech wyznany umiera, jak jest powiedziane: „On odpuszcza wszystkie twoje winy, On leczy wszystkie twe niemoce. Miłosierny jest Pan i łaskawy, nieskory do gniewu i bardzo łagodny. Nie postępuje z nami według naszych grzechów ani według win naszych nam nie odpłaca" (Ps 103,3.8.10). Bóg rozwiązuje nasze pęta i nasze kajdany grzechowe.

c. Odwrócenie się od grzechu

Następnym krokiem w naszym nawracaniu jest odwrócenie się od grzechu, czyli mocne postanowienie poprawy. Czy jest możliwe odwrócenie się od grzechu? Jest możliwe! Gdyby tylko raz zdarzył się taki przypadek, że ktoś wyszedł na prostą, odbił się od dna, to już byłby znak, że jest to możliwe. Kiedyś w radiu podczas transmisji Mszy Świętej z kościoła Świętego Krzyża ksiądz podał przykład narzeczonych, którzy do niego przyszli z prośbą o udzielenie sakramentu małżeństwa. Była to para szczególna. On dopiero

co wyszedł z więzienia, gdzie siedział za jakieś malwersacje, ona była alkoholiczką. Ksiądz, kierując się roztropnością pastoralną, oczywiście zwlekał, odradzał, chciał, żeby się lepiej przygotowali, przemyśleli sprawę. Lecz narzeczeni powiedzieli, że już byli w sanktuarium maryjnym, że się wyspowiadali, złożyli przyrzeczenia i są zdecydowani. Po tych słowach ksiądz się zgodził. Od tego wydarzenia minęło już dwadzieścia pięć lat i rzeczywiście ludzie ci nie powrócili do dawnego życia, a więc jest możliwe odwrócenie się od grzechu.

Jest takie opowiadanie Steinbecka o rybaku, który marzył o tym, by wyłowić drogocenną perłę. Kiedyś mu się to udało, ale o tej perle dowiedzieli się sąsiedzi i wkrótce ów skarb mu skradziono. Potem perłę temu złodziejowi ukradł następny złodziej. Klejnot kilkakrotnie zmieniał właścicieli, wzbudzając między nimi niesnaski, a nawet bójki. W końcu perła trafiła do pierwszego właściciela, rybaka, który ją wyłowił. Wówczas człowiek ten pomyślał sobie: „Marzyłem o tobie przez całe moje życie i wydobyłem cię z wody, zyskałem cię, ale przyniosłaś mnie i tym, którzy cię mieli w ręku, same nieszczęścia". Wypłynął na głęboką wodę i wyrzucił perłę do wody. Rozstał się z nią.

Może niejeden z nas ma taką perełkę i mówi sobie: „Boże, wszystko Ci oddaję, ale to jedno mi zostaw, bo to mnie cieszy". Może właśnie tę perełkę trzeba utopić, pozbyć się jej i zostawić ją miłosierdziu Bożemu.

3. Ksiądz jako szafarz sakrament pokuty

Zajmiemy się teraz sakramentem pokuty, w którym my kapłani występujemy w roli spowiedników, szafarzy, ale także w roli penitentów. Najpierw kilka refleksji na temat kapłana jako szafarza sakramentu pojednania. To Pan Jezus obdarzył nas władzą odpuszczania grzechów. Było to w Wieczerniku w czasie chrystofanii, gdy Jezus Zmartwychwstały przyszedł do Apostołów i powiedział: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane" (J 20,22-23).

Zobowiązanie, jakie na nas spoczywa, jest tu bardzo czytelne. Aby wiedzieć, jakie grzechy mają być odpuszczone, trzeba przyjąć wyznanie tych grzechów w sakramencie pokuty, czyli jak mówimy popularnie: słuchać spowiedzi. Mówiąc o szafarstwie tego sakramentu, zwróćmy uwagę na dwa postulaty, jakie Kościół stawia spowiednikom. Po pierwsze, aby przebywać regularnie w konfesjonale, po drugie, być dla wiernych miłosiernym i sprawiedliwym ojcem i sędzią.

a. Postulat regularnego spowiadania penitentów

Drodzy bracia, zwykle starsi księża nie mają kłopotu z przebywaniem w konfesjonale, ale gorzej jest z młodymi, którzy wychodząc z seminarium z wielkim zapałem do spowiadania, gdzieś po drodze go gubią. Może w diecezji przemyskiej jest lepiej, ale na ziemiach zachodnich są różne skargi. Kard. Henryk Gulbinowicz, człowiek bardzo radosny, po którego laską pasterską służyłem wiele lat w archidiecezji wrocławskiej, opowiadał nam kiedyś w seminarium w czasie homilii takie zdarzenie o proboszczu odprawiającym Mszę Świętą pogrzebową. Otóż gdy zaczęła się liturgia słowa, ludzie ustawili się przy konfesjonale, więc ksiądz proboszcz poprosił ministranta, by udał się do wikarego, który jeszcze znajdował się na plebanii. Ten oznajmił, że ma dzień wolny, myje samochód i zaraz wyjeżdża, więc do kościoła nie przyjdzie. Proboszcz odprawiał dalej Mszę Świętą, ale gdy doszedł do komunii, przerwał celebrację i aby ludzie się nie rozeszli, udał się do konfesjonału, wyspowiadał chętnych, dopiero wtedy wrócił do ołtarza i udzielał Komunii św. Jest to obrazek z naszego podwórka – na szczęście takie przypadki nie są za częste.

W jednym z czasopism katolickich w Polce zamieszczono tekst pani Zofii Reklewskiej-Braun pt. *List z Ameryki*. Jest to spojrzenie na Kościół w Polsce zza oceanu. Oto jej słowa:

„Kościele polski, tęsknię do ciebie, już blisko dwa lata jestem tu, na tym kontynencie, w najbogatszym pewnie kraju świata i doświadczam różnego rodzaju tęsknot. Tęsknię do księdza siedzą-

cego z brewiarzem w konfesjonale, może być i bez brewiarza, może być przysypiający ze zmęczenia i nudów, może z przemarznięcia w źle ogrzanym kościele. Tak, ale jest, jest i siedzi w konfesjonale, i czeka na mnie. Jak przedmiot drogocennej wartości noszę w sobie teraz wspomnienie oblężonych konfesjonałów w Wielkim Poście, przed Bożym Narodzeniem czy zwykłym pierwszym piątkiem. Tęsknię do zwykłych, tradycyjnych strojów duchownych na polskiej ulicy, do Mszy Świętej w polskim kościele, gdzie rząd małych czy dużych ministrantów, może lektorów otacza księdza".

Słynna stała się katecheza kard. Joachima Meisnera na zakończenie Roku Kapłańskiego w Watykanie, podczas której powiedział, że kryzys Kościoła i kapłaństwa jest między innymi rezultatem zaniedbania sakramentu pojednania. Jedną z największych strat, jakie nasz Kościół poniósł w drugiej połowie XX wieku, jest jego zdaniem utrata Ducha Świętego, którego przyjmujemy wraz z przebaczeniem w sakramencie pokuty. Zostawił też wielkie wezwanie adresowane do księży. Msza Święta na pl. św. Piotra na zakończenie Roku Kapłańskiego była chyba największą koncelebrą w historii, brało w niej udział piętnaście tysięcy kapłanów, miałem zaszczyt tam być.

Proszę księży, gdy odwiedzamy kraje zachodnie, boli nas to, że owszem, wiele osób przystępuje do Komunii św., ale konfesjonału unika. Znamy jednak w Polsce wspaniałych stróżów konfesjonału. Wspomnę waszego starszego współbrata, który umarł piętnaście lat temu, ks. Józefa Wójcika, który codziennie dyżurował w konfesjonale. Kiedy się przyszło na plebanię, zawsze można go było zastać, tradycyjnie zapraszał na herbatę lub kawę, proponował miejsce przy stole. Natomiast w Sokołowie Małopolskim sam widziałem, że piętnaście po szóstej w kościele było mniej więcej trzydzieści osób, ksiądz stał przy ołtarzu, a dwóch innych siedziało w konfesjonałach. Chociaż nie było penitentów, dwaj spowiednicy byli do dyspozycji, czekali z brewiarzem w ręku. Są takie piękne gesty i sytuacje godne naśladowania.

Uczestniczyłem w pogrzebie ks. Eugeniusza Waresiaka, proboszcza w Miliczu. Ksiądz ten każdego roku chodził z pieszą pielgrzym-

ką na Jasną Górę i w czasie pielgrzymki zmarł. W czasie pogrzebu parafianie przybrali konfesjonał kwiatami w podzięce swojemu pasterzowi za jego posługę spowiednika. Budujmy się takimi pozytywnymi doświadczeniami, należy naśladować takich kapłanów.

Rano o tym mówiłem, że warto może wrócić do tej zasady, aby do ołtarza iść przez konfesjonał i, jak to możliwe, odchodzić przez konfesjonał. Kończymy omówienie pierwszego postulatu, aby jak najczęściej przebywać w konfesjonale i na wzór św. Jana Vianneya kochać to miejsce. W spowiadaniu też nikt nas nie zastąpi, żaden katecheta, tam się dokonują wielkie sprawy między Bogiem i człowiekiem.

b. Jak traktować penitentów

Drugi postulat dotyczący sakramentu pokuty wzywa, by traktować penitentów miłosiernie i sprawiedliwie. Te dwa podejścia trudno wyważyć. Chyba tylko Pan Bóg doskonale to łączy. Nam to często nie wychodzi, ale trzeba się starać. Piękny obraz znajdujemy na kartach Ewangelii św. Łukasza w przypowieści o ojcu miłosiernym i synu marnotrawnym. Gdy syn, roztrwoniwszy majątek, zniszczony życiem wrócił w łachmanach, ojciec czekał na niego, a gdy syn był już blisko, nie chwycił za kij, by go zbić, nie robił mu wymówek, ale ucałował, przytulił i zarządził przygotowania do uczty oraz kazał ubrać syna w odświętne szaty. To jest symbol Ojca niebieskiego, który nie potępia, nie karze, który wybacza i przytula do swego serca.

Proszę księży, nie wymądrzajmy się w konfesjonale, ale bądźmy ojcami miłosiernymi. Jednak nie okazujmy się przy tym zbyt pobłażliwi, zło nazywajmy złem i sprawiedliwie oceniajmy sytuacje życiowe penitentów. Udzielajmy ludziom koniecznych pouczeń nawet przy spowiedziach adwentowych lub wielkopostnych, chociaż zwykle jest mało czasu, również braciom kapłanom nie szczędźmy pouczenia. Nigdy nie wiemy, kiedy Bóg postanowi okazać łaskę człowiekowi i w jakich słowach Pan Bóg zechce pomóc penitentowi przez naszą posługę.

4. Kapłan w roli penitenta

Na zakończenie jeszcze parę myśli na temat kapłana w roli penitenta. Już nadmieniłem na naszej drodze rekolekcyjnej, że jako kapłani potrzebujemy być może więcej miłosierdzia aniżeli nasi wierni. Do nas się odnoszą słowa Apostoła: „Przechowujemy ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas" (2 Kor 2,7). Wiemy z doświadczenia, że ludzie często mylnie utożsamiają skarb z naczyniem i wylewają dziecko z kąpielą, usprawiedliwiając swoje niecne czyny złym zachowaniem kapłana. A kapłan jest kruchym naczyniem, które niesie wielki skarb. To naczynie może być nawet bardzo kiepskie, gliniane, drewniane, ale wartość skarbu, jakim jest łaska Boża, nie zależy od naczynia. Naszym zadaniem jest dbanie, by to naczynie było w jak najlepszym stanie. Zobaczcie, Jezusowi budowano najpiękniejsze ołtarze, Hostię umieszczano często w drogocennym tabernakulum, nie szczędzono kosztów, aby to, co najlepsze, ofiarować Panu Bogu. Skoro zatem nosimy skarby Boże, także skarb Bożego przebaczenia, dbajmy o to, by nasze naczynie było jak najładniejsze, aby okazało się godne skarbu Bożego. Jednak z tego tytułu, że czasem jesteśmy gliną, potrzebujemy Bożego miłosierdzia.

Są księża, którzy przestają się spowiadać, i to zwykle prowadzi do wystawienia powołania na szwank. Dopóki kapłan się spowiada, każda, nawet najtrudniejsza sprawa jest do wygrania. Z każdego bowiem dna można się odbić, póki wyznajemy grzechy i przyjmujemy Boże miłosierdzie. Najgorzej, gdy ksiądz przestaje się spowiadać i trwa w grzechu, do grzechu bowiem, nawet ciężkiego, można się przyzwyczaić. Jak mówiłem przed chwilą, najtrudniej tę barierę przełamać pierwszy raz, a potem to już się spada w dół.

Drodzy bracia, nie omijajmy konfesjonału, spowiadajmy wiernych, ale sami też przystępujmy do spowiedzi. Zwróćmy również uwagę na zewnętrzną oprawę naszej spowiedzi, by nie była niegodna, podejrzana, przy kawie czy przy lampce koniaku, prosto z marszu. Jeśli od naszych penitentów wiele wymagamy w dziedzinie godnego przystępowania do sakramentu pokuty, to i sami

względem siebie bądźmy wymagający. Będziemy się modlić w czasie Eucharystii, byśmy sami stali się jak najlepszymi penitentami i przyjęli dar Bożego miłosierdzia. Będziemy również prosić Pana Boga, Ojca miłosiernego, za przyczyną św. Jana Vianneya, patrona spowiedników, oraz patronów tutejszej ziemi: św. Józefa Pelczara i bł. Jana Wojciecha Balickiego, którzy też słynęli z szafarstwa sakramentu pokuty, byśmy byli zarówno dobrymi szafarzami, jak i penitentami w sakramencie pokuty. Amen.

Konferencja IX

ZWYCIĘSTWO NAD ZŁEM MOCĄ BOŻEGO BŁOGOSŁAWIEŃSTWA

Naszą konferencję wygłaszamy w ramach homilii, chciałbym więc zwrócić uwagę na trzy najważniejsze wątki dzisiejszej liturgii słowa.

1. Modlitwa o Boże błogosławieństwo

Najpierw poruszymy wątek walki Jakuba z Bogiem, przybliżony nam w pierwszym czytaniu. Jakub wstał w nocy i zabrawszy obie żony, przeprawił się na drugi brzeg potoku Jabbok, potem wrócił i w pojedynkę stoczył walkę z tajemniczym przeciwnikiem. W tej scenie ważna jest dla nas postawa Jakuba. Gdy trwało zmaganie i w końcu Anioł Boży, który z pewnością był reprezentantem samego Boga, powiedział: „Puść mnie, bo już wschodzi zorza!", wtedy Jakub odpowiedział: „Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz!" (Rdz 32,27).

To powinna być również nasza postawa, gdy trwamy przed Bogiem, sami czy we wspólnocie, mówmy zatem: „Panie Boże, nie odstąpimy od Ciebie, dopóki nam nie pobłogosławisz". Prośba Jakuba została przyjęta i Bóg go pobłogosławił.

Drodzy bracia, przeżywamy żal i ból, smutek, gdy na Eucharystię, w czasie której na wszystkich spływa błogosławieństwo Boże, przychodzą nieliczni wierni, gdy ludzie wybierają zakupy, zbieranie truskawek albo borówek w lesie, odwiedziny rodzinne, wspólne wycieczki i nie trafiają przed Pańskie ołtarze, by otrzymać Boże błogosławieństwo. Ten nasz ból i smutek jest wezwaniem, by nie malała nasza pasterska troska o tych, którzy się zagubili, którym

sprawy świata przesłoniły to, co najważniejsze, ale żeby była ciągle wytężona. Pan Bóg daje się uprosić.

Pamiętamy dialog Abrahama z Bogiem, gdy chodziło o ocalenie Sodomy i Gomory. Abraham ponawiał prośby i za każdym razem zmniejszał liczbę sprawiedliwych, którzy mogliby ocalić przed karą Bożą owe miasta. Nie znaleźli się nawet w najmniejszej liczbie i miasta zostały zniszczone.

2. Obecność zła w świecie

Wątek drugi zawarty jest w dzisiejszej ewangelii: „Oto przyprowadzono Mu niemowę opętanego. Po wyrzuceniu złego ducha niemy odzyskał mowę, a tłumy pełne podziwu wołały: «Jeszcze się nigdy nic podobnego nie pojawiło w Izraelu!». Lecz faryzeusze mówili: «Wyrzuca złe duchy mocą ich przywódcy»" (Mt 9,32-34). Dostrzegamy tu wątek zła, obecność złego ducha. Wiemy, że zły duch był najpierw aniołem, przywędrował z nieba, gdy się zbuntował przeciwko Bogu: *Non serviam* – „Nie będę służył". Nie mógł pozostać w niebie, w gronie przyjaciół Bożych, nie było tam dla niego miejsca i został wypędzony. Udał się więc ziemię i tu natychmiast podjął walkę z człowiekiem, ponieważ zobaczył w nim obraz i podobieństwo Boże. Już w raju wystąpił przeciwko człowiekowi i wygrał pierwszą rundę tej walki. Wygrywał potem wiele następnych rund w dziejach narodów, także w dziejach narodu wybranego. Gdy Syn Boży stanął na ziemi, podjął walkę z szatanem. Nowy Adam – w przeciwieństwie do pierwszego Adama – pokonał złego ducha, dlatego śpiewamy: „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana". W prefacji o Krzyżu św. mówimy: „Na drzewie rajskim śmierć wzięła początek, na drzewie Krzyża powstało nowe życie, a szatan, który na drzewie zwyciężył, na drzewie również został pokonany". Jednak pokonanie szatana na krzyżu nie było równoznaczne z całkowitym jego wypędzeniem. Zły duch pozostał i miał dostęp nawet do samego Chrystusa, co się okazało na przykład podczas kuszenia na pustyni. Ma również dostęp do wszystkich uczniów Pańskich, również do biskupów, do kapłanów i do osób

życia konsekrowanego. Jesteśmy zdani na nieustanne potyczki ze złym duchem.

W dzisiejszej scenie ewangelicznej Jezus wypędził złego ducha z opętanego człowieka. Nam nie zawsze udaje się wypędzić demona, choć niekiedy gołym okiem widzimy go w niektórych ludziach, którzy do nas przychodzą. Inspiracja złego ducha widoczna jest też w całych systemach, takich jak totalitaryzm bolszewicki i nazistowski. To były machiny szatana i trzeba było być ślepym, żeby tego nie zauważyć. Szatan spowodował ogromne spustoszenie w XX wieku, gdy w skali globalnej wymordowano prawie 200 milionów ludzi. Począwszy od rzezi Ormian przez Turków w 1914 roku, która pochłonęła 1,5 mln ofiar, rewolucje, pierwsza wojna światowa, rewolucja bolszewicka, a potem druga woja światowa, obozy, zsyłki syberyjskie, mordy ukraińskie – wszystkie przyczyniły się do nazwania XX stulecia wiekiem Kainowym, wiekiem zwycięstwa szatana. Jednakże ten tragiczny czas był też wiekiem bohaterów i przyniósł Kościołowi świętych, takich jak o. Maksymilian Kolbe, ks. bp Józef Pelczar i inni znakomici pasterze.

Walka dobra ze złem trwa i my również w niej uczestniczymy. Sami nie wygramy, mówimy to wiernym, że trzeba się uchwycić dłoni Pana Jezusa, żeby wygrywać kolejne rundy, kolejne potyczki z szatanem, zgodnie ze słowami Chrystusa: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić" (J 15,5). Apostoł Paweł zaś powie: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13). Proszę braci, miejmy świadomość działania złego ducha i pamiętajmy, że jesteśmy powołani, by podejmować rękawicę, którą nam rzuca szatan. Mocni Duchem Świętym musimy tę walkę zwycięsko prowadzić.

Gdy byłem młodym księdzem, pierwszy proboszcz mojego kapłaństwa opowiadał mi historię, jaka się wydarzyła w Wałbrzychu, w parafii św. Józefa Oblubieńca na Sobięcinie. Pewna kobieta przyszła do niego na rozmowę w sprawie swojego małżeństwa. Na prośbę proboszcza opowiedziała o swoim życiu. Jej ojciec, członek partii i czynny wróg Kościoła, ciężko zachorował. Córka, wychowana przez pobożną matkę, chciała poprosić kapłana do konającego, ale ojciec sobie tego nie życzył. Szukała różnych dróg do jego

serca, ale się nie zgadzał. Co więcej, kazał jej klęknąć przy łóżku, położyć ręce na jego piersiach i przysiąc, że nigdy nie weźmie ślubu w kościele. Umierający ojciec zażądał takiej przysięgi, jakby był opętany przez złego ducha. Córka nie mogła ojcu odmówić, więc złożyła przysięgę. Ojciec zmarł bez księdza, niepojednany z Bogiem. Po kilku latach owa kobieta spotkała człowieka, z którym chciała razem iść przez życie. On też był wierzący, ale zrezygnowali ze ślubu kościelnego ze względu na przyrzeczenie złożone ojcu. Ksiądz proboszcz oczywiście sprawę szybko rozwiązał, gdyż z takiej przysięgi łatwo można było ją zwolnić. Ale, proszę księży, to jest przykład działania demona, który swoich pilnuje do końca. Dlatego my kapłani przestrzegamy swoich wiernych, żeby nie igrali z ogniem, nie odkładali pokuty na jutro. Do Pana Boga wraca się dzisiaj, jak najwcześniej, bo spóźnienie może kosztować całą wieczność.

3. Potwierdzanie głoszonego słowa czynem

Wątek trzeci jest zapowiedziany w wersecie przed ewangelią: „Jezus głosił Ewangelię o królestwie i leczył wszelkie choroby wśród ludu" (Mt 4,23). „Tak Jezus obchodził wszystkie miasta i wioski. Nauczał w tamtejszych synagogach, głosił Ewangelię królestwa i leczył wszystkie choroby i wszystkie słabości. A widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi, bo byli znękani i porzuceni jak owce nie mające pasterza" (Mt 9,35-36). A więc widzimy, że Chrystus Pan nie tylko nauczał, nie tylko czynił cuda, nie tylko modlił się w synagodze, ale litował się nad potrzebującymi, czyli do głoszonego słowa dodawał czyny, które potwierdzały to słowo, były jego ilustracją. Uświadamiamy sobie zatem, że nasze nauczanie i sprawowanie liturgii trzeba potwierdzać dobrymi czynami, które wyrastają z klimatu Eucharystii. Pamiętamy wszak, że pierwsza Eucharystia miała swą szczególną wymowę, gdy Jezus, wstawszy od wieczerzy paschalnej, umywał nogi uczniom i powiedział: „Dałem wam przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem" (J 13,15). Zapowiedział tym samym, że celebracja Eucharystii

musi mieć przedłużenie w umywaniu nóg, czyli w służbie innym ludziom. To takie ważne, aby tego nie rozdzielać. Głoszenie słowa Bożego i celebracja eucharystyczna winny znaleźć swoje dopełnienie w naszych czynach miłości. Na tym polega owa trzecia funkcja, królewska, a królowanie w rozumieniu Bożym jest służeniem. Matkę Bożą nazywamy Królową dlatego, że jest służebnicą, Jej królowanie polega na służbie, tak jak królowanie Chrystusa polega na służeniu. Sam powiedział: „Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu" (Mt 20,26-28).

Tyle ostatnio słyszymy o służebnym charakterze kapłaństwa. Nasz wielki Papież wiele razy zwracał nam uwagę na to, że kapłaństwo jest służbą. Jeśli jest panowaniem czy królowaniem, to właśnie przez służbę. Przez służenie innym ludziom stajemy się wielcy i wolni, przez rządzenie zaś, przez narzucanie swojej woli możemy się pomniejszyć. Jezus dał nam przykład ofiarnego życia, dlatego teologowie nazywają życie Jezusa proegzystencją, czyli „istnieniem dla". Jezus Chrystus istniał „dla", pełnił misję życiową nie dla siebie, dla swego Ojca i dla nas. Nie inaczej powinno być w naszym życiu, które ma być proegzystencją dla parafian, zwłaszcza dla tych, którzy się źle mają. A my czasem szukamy owieczek dawno już znalezionych, które są przy nas. Przyznajmy, że chętnie przyjmujemy dyrektorów, nauczycieli, jakieś znaczące osoby, a brak nam czasu, albo wcale nie mamy ochoty przyjmować tych z marginesu. A jednak to w nich przychodzi Chrystus i puka do naszego serca, aby nam przypomnieć, że jesteśmy dla tych najbiedniejszych. Trzeba szukać to, co zginęło, a nie to, co już zostało znalezione, warto zatem się nad swoimi upodobaniami zastanowić.

Drodzy bracia, wspominając czas naszej formacji seminaryjnej, czas naszej młodości i ostatnie zmiany w ustroju demokratycznym, widzimy, że władza państwowa dręczyła i nadal dręczy ludzi. Komunizm nadal dręczy ludzi strachem i kłamstwem – to są dwa filary, na których stał komunizm, dlatego musiał się zawalić. Bogu

dzięki, że się zawalił w bezkrwawy sposób, ale zdajemy sobie sprawę, że diabeł nie wyjechał na urlop, jest obecny w nowych strukturach demokracji liberalnej. Naszym zdaniem marksizm został zastąpiony przez liberalizm, czy też postmodernizm. Głosi się nam, że nie ma prawdy obiektywnej, że nie ma obiektywnego dobra, prawdy ważnej dzisiaj, jutro i pojutrze, lecz że ważna jest prawda subiektywna, ważna dla mnie i w konkretnej sytuacji. Nie zgadzamy się z tym. Tak samo, gdy mówią, że dobro jest dzisiaj takie, a jutro może być inne, według uznania. Nieprawda! Istnieje dobro obiektywne, które zawsze pozostaje dobrem i powinno być celem i przedmiotem naszych działań. Wszystkie religie są równe – jak słychać dookoła – i trzeba wykazać tolerancję, być nowoczesnym, nie zacieśniać umysłu do jednej religii, wszystkie wierzenia są ważne. A jednak Pan Jezus założył jeden Kościół, a skoro dzisiaj jest wiele Kościołów, to pytamy: Gdzie jest ów Kościół Chrystusowy, ten prawdziwy, który chciał mieć Jezus? Nie może być wielu Kościołów, które się zwalczają, a jeśli tak jest, to wynik działalności ducha złego, a nie woli Bożej. Nie możemy sobie z tym poradzić, ponieważ odchodzimy od źródła wody żywej, od Tego, który umacnia.

Drodzy bracia, pamiętamy dawną Służbę Bezpieczeństwa, obowiązkowe spotkania księży z sekretarzami partyjnymi i te trudne rozmowy. Otóż ks. Stanisław Turek z Nowej Sarzyny, który budował nowy kościół bez pozwolenia, w czasie przesłuchania na zarzut złamania prawa Polski Ludowej odpowiedział: „Przecież Lenin też złamał prawo ówczesnej Rosji! Gdyby tego nie zrobił, nie mielibyśmy dzisiaj Związku Radzieckiego". Czasem Duch Święty udziela ludziom natchnienia i przychodzą do głowy złote myśli, które pomagają przeciwstawić się złu.

Drodzy bracia, ludzie, którzy do nas przychodzą, przychodzą do nas z nadzieją, że ich wysłuchamy, że będziemy bardziej przystępni i ludzcy od urzędników w administracji, przesiąkniętych chęcią zysku, przestrzegających poprawności politycznej. Nasi wierni chcą w swoich kapłanach i przez nich doświadczyć obecności Chrystusa, Jego Bożego Serca, Jego dobroci, Jego miłości. Dlatego tak bardzo

są potrzebne czyny, nasze świadectwo, nasz spokój i wrażliwość, a nie jakaś zgorzkniałość czy krytykanctwo, które rodzi się czasem w kręgach osób duchownych. Mamy czasem słuszne powody do krytycznego spojrzenia, ale jeżeli już krytykujemy, to z miłością, z zatroskaniem o dobro danego człowieka, a nie po to, by komuś dokuczyć.

Na zakończenie obrazek z Dolnego Śląska, gdzie jestem księdzem, tam wypełniam swoje powołanie, chociaż pochodzę z błogosławionej ziemi przemyskiej. W latach siedemdziesiątych, gdy byłem w seminarium, na furcie siedział kleryk, który był skrupulantem i nie miał odwagi przyjąć święceń subdiakonatu. W końcu został bibliotekarzem, ale nie było to jego końcowe powołanie. Zainspirowany przykładem św. Alberta Chmielowskiego założył Towarzystwo im. św. Brata Alberta. Pozbierał pijaków, bezdomnych i zaniedbanych mężczyzn z ulicy i zorganizował dla nich przytułek. Dobrzy ludzie w tym pomogli, w tym także biskupi wrocławscy. Do dzisiaj jeszcze żyje, mieszka w schronisku razem z jego mieszkańcami, nie pobiera wynagrodzenia. W imię pokory, w imię postawy umywania nóg nie korzysta z żadnych przywilejów, żyje na takim samym poziomie jak mężczyźni, którym pomaga. To jest dla nas zdumiewające, że można aż tak pochylić się nad bliźnim w potrzebie i wykrzesać z siebie przekraczające zwykłego człowieka uzdolnienia do pełnienia czynów miłości. Musi to być dar Bożej łaski. Prośmy Jezusa w Eucharystii, byśmy naszą ewangelizację i naszą celebrację potrafili potwierdzać czynami miłości ewangelicznej. Amen.

Konferencja X

PIERWSZA RADA EWANGELICZNA: UBÓSTWO

W końcowych trzech konferencjach, które nam jeszcze pozostały, chciałbym pochylić się z wami nad radami ewangelicznymi. Nie są one zaadresowane wyłącznie do osób konsekrowanych, do zakonników, ale także do wszystkich księży. Natomiast w końcowej homilii zamykającej rekolekcje nawiążemy do Matki Najświętszej, nie można bowiem wyobrazić sobie rekolekcji świętych, nabożeństwa ani żadnej akcji kościelnej bez obecności Maryi, która jest Matką Kościoła.

1. Dziesięć przykazań jako podstawa moralna

Gdy kiedyś pewien człowiek pytał Jezusa, co ma czynić, by otrzymać życie wieczne, otrzymał odpowiedź: „Zachowuj przykazania" (Mt 19,17). Jak czytamy zaś w Ewangelii św. Łukasza: „Zapytał Go pewien zwierzchnik: «Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?». Jezus mu odpowiedział: «Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg. Znasz przykazania: «Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czcij swego ojca i matkę!». On odrzekł: «Od młodości przestrzegałem tego wszystkiego». Jezus, słysząc to, rzekł mu: «Jednego ci jeszcze brak: sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; potem przyjdź i chodź ze Mną». Gdy to usłyszał, mocno się zasmucił, gdyż był bardzo bogaty" (Łk 18,18-23).

Drodzy bracia, dobrze wiemy, że zachowanie przykazań to jest nasza przepustka do nieba, to jest niezbędne minimum, jakie nam

Pan Bóg postawił do wykonania, i to wszystkim: kapłanom, duchownym i wiernym świeckim. Pan Jezus pytany o przykazania zawsze mówił, że miłość do Niego polega na zachowaniu przykazań. Pamiętamy wizytę Ojca Świętego Jana Pawła II do ojczyzny w 1991 roku, pierwszą wizytę w wolnej Polsce po słynnej jesieni ludów. Papież w swoich homiliach podjął refleksję nad Dekalogiem. Niektórzy się dziwili, oczekiwali czegoś innego, a my wiemy, że przygotowywał nas do zagospodarowania odzyskanej wolności. Dzisiaj widzimy, jak błędnie się ją wykorzystuje, mimo wysiłków i nauczania Papieża. Przykazania są więc owym minimum do przestrzegania dla osiągnięcia życia wiecznego.

2. Droga rad ewangelicznych

Pan Jezus wskazał też drogę doskonalszą, drogę rad ewangelicznych. Wiemy, że są to trzy ozdoby Kościoła, wzniosłe przymioty uczniów Pańskich: ubóstwo ewangeliczne, czystość ewangeliczna i posłuszeństwo ewangeliczne. Spróbujmy się nad tymi radami pochylić. Zaczynamy od ubóstwa. Bardzo nam w tym pomaga psalm, który dzisiaj wypowiedzieliśmy przed Panem Jezusem:

„Nie martw się, gdy ktoś się wzbogaci,
gdy wzrośnie zamożność jego domu,
Bo kiedy umrze, nic nie weźmie ze sobą,
a jego bogactwo za nim nie pośpieszy.
I chociaż w życiu schlebia sam sobie:
«Będą cię sławić, żeś się dobrze urządził»,
iść musi do pokolenia swych przodków,
do tych, co na wieki nie ujrzą światła.
Człowiek żyjący bezmyślnie w dostatku
równy jest bydlętom, które giną” (Ps 49,17-21).

a. Niebezpieczeństwo chciwości

Tak Duch Święty natchnął autora biblijnego, aby napisał słowa prawdy dotyczące bogactwa tego świata. Drodzy bracia, ubóstwo

nie było i nie jest popularne w szerokich kręgach ludzi, jako że człowiek z natury jest chciwcem, jest nastawiony na posiadanie, na to, by mieć, bardziej chce mieć aniżeli być. Tendencja do posiadania ujawnia się już u małych dzieci. Dziecko, gdy otrzyma coś od rodziców, niechętnie się dzieli z bratem czy siostrą, zagarnia wszystko dla siebie. Wiemy, że dzisiaj wielu rodziców popełnia błąd wychowawczy, zaspokajając wszystkie zachcianki dzieci, gdy rodzice nie uczą dawania ani dzielenia się, pozwalając na niepohamowane gromadzenie i branie. Jeżeli nie próbuje się ograniczać, przeciwdziałać wrodzonej człowiekowi chciwości, egoistycznej zachłanności, później może ona przybrać wielkie rozmiary i przyprowadzić go do zguby. Chciwość nieleczona, nieutrzymywana w ryzach prowadzi do opłakanych konsekwencji.

Wiele ludzi w dziejach w pogoni za bogactwem, za pieniądzem dopuściło się zła. Za pieniądze, za trzydzieści srebrników Judasz wydał na śmierć Syna Bożego, za pieniądze żołnierze rzymscy rozpowiadali w Jerozolimie, że Chrystus nie zmartwychwstał, za pieniądze na pl. św. Piotra zabójca strzelał do Ojca Świętego, za wielkie pieniądze w czasach stalinowskich szpiegowano i dręczono ludzi. Nie było pieniędzy na budowę szpitali, dróg, szkół, ale musiały znaleźć się fundusze na szerzenie ideologii ateistycznej, na SB, na szpiclów, na donosicieli. Ogromne sumy pieniędzy przeznaczono w systemach totalitarnych na walkę z prawdą, z Kościołem, z chrześcijaństwem. Dzisiaj wiele się zmieniło, a jednak niektóre sprawy wyglądają podobnie. Ileż pieniędzy przeznacza się na socjotechnikę w mediach, na finansowanie partii politycznych! Ludzie ulegają, bo się boją o swój byt materialny, i gdy widzą pieniądze na stole, to milczą o prawdzie. To nas boli, to jest niebezpieczne.

Proszą księży, wartości materialne zawsze prowadzą do konfliktów, natomiast wartości duchowe nie są konfliktowe. Nikt nam nie będzie zazdrościł pokory i szlachetności, nikt nie będzie walczył z nami z powodu wrażliwości na innych ludzi ani pomagania im. Natomiast zaraz nas zaatakują, jeżeli będziemy chcieli zdobyć jakieś dobra materialne kosztem innych. Wartości materialne związane z pieniądzem powodują wielkie spustoszenie. W taki świat nasta-

wiony na gromadzenie mienia doczesnego wszedł Syn Boży, odwieczny mieszkaniec nieba. Stanął i powiedział pewnego dnia do ludzi uganiających się za dobrami ziemskimi: „Starajcie się naprzód o królestwo i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane" (Mt 6,33); „Zaprawdę, powiadam wam: Bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego. Jeszcze raz wam powiadam: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego" (Mt 19,23-24); oraz słowa już przed chwilą czytane: „Sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; potem przyjdź i chodź ze Mną" (Łk 18,22). To powiedział Jezus: „Nie noście z sobą trzosa ani torby, ani sandałów" (Łk 10,4); „Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś opływa [we wszystko], życie jego nie jest zależne od jego mienia. […] Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował? Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem" (Łk 12,15.20-21).

Chrystus ludzkim zapędom chciwości przeciwstawił inny świat, świat wartości duchowych, pragnienie pomnażania dóbr wiecznych: „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się, i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się, i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje" (Mt 6,19-21).

b. Przykład ubóstwa Jezusa

Drodzy bracia, Chrystus jest pierwszym z ludzi, który te słowa dokładnie zrealizował, dlatego mógł pewnego dnia powiedzieć: „Lisy mają nory i ptaki powietrzne – gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć" (Mt 8,20). Apostoł Narodów wyznał zaś o Tym, który go powołał: „On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie" (Flp 2,6-7). Jezus był ubogi w pełnym tego słowa znaczeniu. Był ubogi od żłóbka betle-

jemskiego aż do wynajętego grobu na Golgocie: „będąc bogaty, dla nas stał się ubogim, aby nas ubóstwem swoim ubogacić" (2 Kor 8,9). Wszyscy, którzy chcą naśladować Jezusa, wezwani są do ubóstwa. Zauważmy jednak, żeby dać tutaj świadectwo prawdzie, że ubóstwo ewangeliczne ma specyficzne znaczenie. Ewangelia, wzywając do ubóstwa, wcale nie potępia bogactwa i własności. Własność i używanie rzeczy mają w Ewangelii wymiar w pewnym sensie pozytywny, jednakże świat i jego wartości, bogactwo i używanie mogą zniewolić człowieka wskutek jego słabości, mogą stać się dla niego bożkiem i wartością najwyższą. Człowiek ubogi duchem, człowiek Chrystusa, to człowiek wolny dla Boga, to człowiek wyzwolony od przywiązania do rzeczy tego świata, stąd też od wszystkich wierzących, a przede wszystkim od kapłanów wymaga się pewnego dystansu wobec własności i wartości materialnych.

c. Wykroczenia przeciw radzie ubóstwa

Drodzy bracia, słyszałem kiedyś śmieszne opowiadanie o księdzu, który był aż do przesady zachłanny na mienie materialne. Poszedł za radą przezornych kolegów, którzy go nabrali, i gromadził pieniądze w bilonie, które miałyby się dłużej przechować niż papierowe, bardziej podatne na zniszczenie, na przykład przez myszy. Gdy umarł, znaleziono u niego jeden pokój cały zasypany bilonem aż do okien.

Drodzy bracia, bogactwo zawsze szkodziło Kościołowi, utrudniało pracę ewangelizacyjną. Przytoczmy tu jeszcze ważne ostrzeżenie św. Pawła zapisane w Pierwszym Liście do Tymoteusza: „Mając natomiast żywność i odzienie, i dach nad głową, bądźmy z tego zadowoleni! A ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę i w zasadzkę oraz w liczne nierozumne i szkodliwe pożądania. One to pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy. Za nimi to uganiając się, niektórzy zabłąkali się z dala od wiary i siebie samych przeszyli wielu boleściami" (1 Tm 6,8-10).

3. Ubóstwo i bogactwo ludzi Kościoła

Drodzy bracia, jaki jest Kościół, jacy są ludzie powołani przez Chrystusa, by Go naśladować? Różni byli i różni są dzisiaj. Ci, którzy postawili na bogactwo doczesne, niczego wielkiego nie dokonali. Ilekroć Kościół skłaniał się ku bogactwu, tylekroć czynił wśród wiernych duchowe spustoszenie. Dobrobyt Kościoła zamykał serca ludzi na wyższe wartości, pazerność duchowieństwa zawsze oddalała ludzi w Kościele od Boga. Ludzie nie zapominają naszych słabości, będą mówić: ten a ten wziął tyle za chrzest, za pogrzeb, za ślub. Wiemy z doświadczenia, że ludzie wybaczają księdzu grzechy nieczystości, są skłonni wybaczyć nałóg alkoholowy, ale trudno im przychodzi wybaczyć pazerność i chciwość. Chciwość jest najbardziej odrażającą wadą księdza, nigdy kapłan nie jest tak biedny, jak wtedy, gdy jest chciwy.

Ewangeliczne ubóstwo stanowi warunek apostolskiego oddziaływania. Jan Paweł II wiele razy przypominał przy różnych okazjach tę prawidłowość kapłanom i klerykom. Proszę księży, musimy mieć jedzenie, stosowne mieszkanie, ale nie ponad standard, na poziomie naszych wiernych, oraz przeciętne warunki bytowania. Wtedy wszystko jest porządku, ale jeśli chcemy innym imponować, pokazać się swoją majętnością, wielkością doczesną, to zawsze przegrywany. Mądrzy kapłani wiedzą o tym, że jeśli dają i się dzielą, to mają, jeśli nie wołają o pieniądze, ale dziękują, to mają więcej.

Spotykamy się z przeróżnymi potrzebami, brakuje nam funduszy na remonty. W naszej diecezji świdnickiej urządziliśmy kurię biskupią, seminarium, które w listopadzie 2010 roku poświęcił kard. Zenon Grocholewski, czeka nas budowa Domu Księży Emerytów. Jest to bowiem nowa diecezja i trzeba ją organizować od podstaw. Na każdym kroku tych funduszy brakuje, a wiemy, że są one potrzebne, gdyż nie można prowadzić ewangelizacji zupełnie bez zaplecza materialnego. Wszakże nie jesteśmy aniołami w niebie, jesteśmy duchami wcielonymi, potrzebujemy jedzenia, mieszkania, ciepła w zimie. To wszystko prawda i musimy tu być roztropni i mądrzy, żeby widzieć to wszystko we właściwych proporcjach.

Bądźmy jednak przy tym wszystkim wrażliwi na ostrzeżenia Pana Jezusa, by się nie przywiązywać przesadnie do rzeczy materialnych. Dzisiaj są potrzebni Kościołowi nowi Franciszkowie, jedynie bowiem ubóstwem ewangelicznym możemy zjednywać ludzi dla Chrystusa. Jesteśmy świadkami przykrych scen, wiemy o dramatach następujących po śmierci niektórych kapłanów, gdy rodziny kłócą się z kurią biskupią o mienie po księdzu. W naszej diecezji świdnickiej w ciągu siedmiu lat zmarło dwudziestu siedmiu kapłanów, na ogół wszystko było w porządku, ale w paru przypadkach mieliśmy kłopoty z roszczeniami krewnych mimo spisanych testamentów.

Zakończenie

Kończąc tę konferencję, chciałbym wam wszystkim życzyć, byście te sprawy potrafili w duchu Ewangelii właściwie układać dla waszego dobra, żebyście mogli pozyskiwać ludzi dla Chrystusa ewangelicznym ubóstwem. Chciałbym, byście to dobrze rozumieli: ewangeliczne ubóstwo nie oznacza całkowitego ogołocenia, ale nieprzywiązanie się do rzeczy materialnych. Drodzy bracia, można nie mieć nic lub mieć bardzo mało, a równocześnie nie mieć ducha ubóstwa, a można mieć też bardzo dużo, można mieć wielkie zasoby materialne i przy tym być ubogim w duchu. Można być podobnym do Chrystusa w ubóstwie ewangelicznym, gdy się tym bogactwem dysponuje, dzieli, dobrze zarządza, a nie traktuje jako najważniejszego celu życiowego. Dlatego kontrolujmy się, czy nie jesteśmy zbyt przywiązani do rzeczy materialnych, czy nie jesteśmy zazdrośni, że ktoś ma więcej. Trwajmy w postawie ubóstwa, a Pan na pewno nas dojrzy i obficie wynagrodzi.

Konferencja XI

DRUGA RADA EWANGELICZNA: CZYSTOŚĆ

We wspomnienie bł. Marii Teresy Ledóchowskiej modlitwa brewiarzowa cytuje Pieśń nad Pieśniami: „Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki. Jeśliby kto oddał za miłość całe bogactwo swego domu, pogardzą nim tylko" (Pnp 8,7). Drodzy bracia kapłani, dobrze się składa, że we wspomnienie bł. Marii Teresy, która była dziewicą, możemy podjąć refleksję nad ewangeliczną radą czystości, a konkretnie nad tematem dotyczącym księży, czyli tematem czystości w celibacie.

1. Zagrożenia dla czystości

Drodzy bracia, tak jak nie jest dzisiaj łatwo mówić o ewangelicznym ubóstwie i propagować je, tak mamy świadomość, że niełatwo dzisiaj promować ewangeliczną czystość. Doświadczamy tego jako duszpasterze, gdy prorocy tego świata propagują rozwiązłość. Mają dzisiaj do dyspozycji bogate środki, do dawniejszych form przekazu, takich jak film, telewizja, prasa kolorowa, radio, taśmy wideo, reklamy, dzisiaj doszedł jeszcze Internet. Niestety wiele osób ulega współczesnej reklamie braku hamulców moralnych, bardzo trudno jest też ochronić naszą młodzież przed zalewem pornografii, mamy jednak świadomość, że nasze powołanie wzywa nas do obrony, zwłaszcza młodego pokolenia, przed zgorszeniem. Skutki tych szatańskich działań są widoczne: rozwiązłe i wulgarne rozmowy, rosnąca liczba związków niesakramentalnych, życie wspólne bez żadnych zobowiązań, trójkąty małżeńskie, zdrady, deprecjonowanie czystości i celibatu. W takim świecie działa Chrystus Pan, w takim świecie działa Kościół.

2. Powołanie na wzór Chrystusa

Nasz Pan wzywa nas w Kościele do życia innego, do życia we wstrzemięźliwości i w czystości. Drodzy bracia, Chrystus wzywa do czystości szczególnie tych, których powołuje do służby kapłańskiej i zakonnej, każe patrzeć na siebie i każe siebie naśladować. Oto zauważmy, że Jezus sam był bezżenny, czysty, już od samego początku otoczył się ludźmi czystymi, dziewiczymi. Urodził się z Niepokalanej Dziewicy, oddał się pod opiekę czystego św. Józefa, uczynił umiłowanym uczniem dziewiczego Jana, który jako jedyny, co warto podkreślić, z Apostołów został do końca pod krzyżem. To wszystko ma swoją wymowę. Jezus nie przyprowadził do domu swojej Matki żadnej dziewczyny. Bezżenność i czystość Chrystusa nie wypływały jednak z jakiejś rezygnacji, z uszczuplenia Jego miłości, lecz z miłości niesłychanej i pełnej. Miłość Chrystusa nie zna ograniczeń, nie zawęża się do wybranych osób, On wszystkich uważa za bliskich sobie, za swoją rodzinę, jak to sam powiedział, wskazując na uczniów: „Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką" (Mk 3,34-35). Chrystus wzywa do naśladowania siebie, wzywa także do naśladowania bezżenności i czystości.

Powołanie do kapłaństwa w Kościele rzymskokatolickim jest zarazem powołaniem do życia w czystości, w celibacie. Stąd wniosek, że jeśli ktoś nie ma powołania do celibatu, to nie ma też powołania do kapłaństwa. Tłumaczymy to często naszym klerykom, wiemy bowiem, że Kościół wschodni ma inną praktykę. Jednak skoro Chrystus ofiaruje się swojej Oblubienicy Kościołowi dobrowolnie, całkowicie, wiernie i aż do śmierci i jeśli kapłan ma być ikoną Chrystusa i Jego miłości do Kościoła, to miłość kapłańska na wzór Chrystusowej musi być niepodzielna, czysta i wierna. Zresztą i w Kościołach wschodnim celibat jest szanowany i wymagany od biskupów.

3. Czystość kapłańska

Drodzy bracia, zastanówmy się nad pojęciem czystości kapłańskiej.

a. Czystość jako dar

Po pierwsze, czystość kapłańska jest darem Bożym, jest szczególnym powołaniem. Przypomnijmy sobie słowa Pana Jezusa: „Są niezdatni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się urodzili; i są niezdatni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili; a są i tacy bezżenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezżenni". I tu Chrystus dodał: „Kto może pojąć, niech pojmuje!" (Mt 19,12), co oznacza, że nie każdy może to pojąć. Wielu ludzi dzisiaj tego nie pojmuje, domaga się zniesienia celibatu niejako w imię troski o księży. Nie każdy może zrealizować tak wymagająca miłość, tylko bowiem niektórzy są powołani do życia w celibacie. A zatem czystość doskonała, poświęcona Bogu, jest charyzmatem, jest darem Bożym udzielanym tylko niektórym.

b. Czystość jako zadanie

Po drugie, czystość kapłańska czy zakonna jest także wielkim i trudnym zadaniem do wypełnienia. Dodajmy, że jest jednym z trudniejszych zadań, przynajmniej dla niektórych powołanych i przynajmniej w pewnym okresie naszej kapłańskiej posługi, zwłaszcza w okresie młodzieńczym.

c. Czystość jako znak zwycięstwa ducha nad ciałem

Po trzecie, czystość jest znakiem zwycięstwa ducha nad ciałem, jest potwierdzeniem, że w człowieku duch może panować nad sferą cielesną. Jest to znak wielkości człowieka, gdyż w przyrodzie żadne zwierzę nie jest do takiego opanowania zdolne. Tylko człowiek jest w stanie świadomie i dobrowolnie opanować popęd seksualny i go sublimować – jak się to mówi w psychologii. Czystość czyni człowieka znakiem, przejawem transcendencji ducha nad

materią, a przez to również jego transcendencji w przyrodzie. Jako pasterze nauczamy, że duch powinien zawsze nad materią panować i materią kierować. To już Platon mówił, że dusza ma być jeźdźcem, który kieruje koniem, jakim jest ciało. Duch kieruje ciałem, dusza jest żeglarzem, a ciało jest okrętem. To jest ideał, postulat filozoficzny i moralny.

A jeżeli spotykamy alkoholika, to jak u niego jest? Materia rządzi u niego duchem, nałóg alkoholowy kieruje jego działaniem. To jest straszne, gdy materia przewyższa ducha w człowieku i nad duchem panuje, a ma być odwrotnie. Jesteśmy od tego, żeby ludziom pokazywać, że taki jest porządek, że dusza ma kierować ciałem.

d. Konieczność wyrzeczeń

Po czwarte, czystość jest cnotą trudną, wymagającą licznych wyrzeczeń. W wielu przypadkach może ona być ciężką pokutą – powiedzmy to jasno – która wymaga podwójnego samozaparcia, przynajmniej w pewnych sytuacjach i okresach życia. Tak trzeba pojmować czystość całkowitą: jako pokutę za grzechy świata, przede wszystkim za grzechy nieczystości, które rozpanoszyły się w dzisiejszym świecie.

Drodzy bracia, w konkretnych sytuacjach ludzie czasem mówią, że ksiądz ma wygodniejsze życie niż człowiek posiadający rodzinę. To może być prawdą, ale jest prawdą także to, że życie w celibacie również jest bardzo trudne i wymaga wielkiego samozaparcia. Dodajmy tu, że musi to być czystość niepodzielna, zgodnie z hasłem Papieża: *Totus Tuus*, a więc całkowita, bez wyjątków. Nie można sobie zostawiać żadnej furtki, bo już najmniejszy nawet wyłom w tej dziedzinie stanowi naszą przegraną. Taka dopiero czystość przynosi owoce Kościołowi.

4. Owoce czystości kapłańskiej

Jakie są owoce dobrze przeżywanego celibatu? Jan Paweł II często wspominał, że zachowywanie czystości jest fundamentem

duchowej płodności Kościoła. Jeśli ktoś jest wierny celibatowi, choćby otoczenie o tym nie wiedziało czy w to nie wierzyło, to czystość podejmowana z motywów religijnych owocuje w Mistycznym Ciele Chrystusa. Cały Kościół wzrasta wtedy w świętości i w duchowym bogactwie. Czystość ta jest ozdobą Kościoła, jest jego chlubą. I odwrotnie, każda niewierność, każde złamanie czystości powoduje wyłom w świętości Kościoła. Zresztą tłumaczymy to wiernym, że każdy grzech ma wymiar społeczny i osłabia świętość Kościoła, tak jak każdy czyn dobry i każda cnota zdobi Kościół, a ozdoba ta przechodzi z życia ziemskiego do życia wiecznego. Gdy postępujemy dobrze, to już ozdabiamy ów niebieski świat naszymi dobrymi uczynkami. Pan Jezus powiedział, że wszelkie dobro będzie zachowane, nie przepadnie, ale w Bogu będzie utrwalone na wieczność.

Celibat księdza, jego czystość jest oparciem dla młodych ludzi, jest oparciem dla tych, którzy żyjąc w świecie, mają z tą dziedziną trudności i chcą je pokonać. Ludzie ci, patrząc na osoby duchowne, mówią sobie, że jest możliwe opanowanie popędu. Natomiast dla ludzi zepsutych celibat kapłana staje się wyrzutem, oskarżeniem, dlatego tacy ludzie podejrzewają, krytykują księży, ośmieszają celibat, oskarżają niekiedy innych o grzechy przeciwko czystości, żeby siebie usprawiedliwić. To jest znany mechanizm. Wierność w celibacie jest wyrzutem sumienia dla tych, którzy nie zachowują czystości przedmałżeńskiej, którzy się rozeszli w małżeństwie i zawarli nowe związki, którzy żyją bez ślubu, to ich drażni, to ich niepokoi. Innym owocem czystości w celibacie jest tzw. dyspozycyjność. Kapłan przez to, że żyje w celibacie, jest – czy też może być – bardziej dyspozycyjny dla wszystkich. I o tym też wspominał nieustannie Jan Paweł II, a na potwierdzenie podamy cytat z Listu do Kapłanów na Wielki Czwartek 1979 roku:

„Bezżenność dla królestwa, czyli celibat, ma nie tylko wymowę znaku eschatologicznego, ale również doniosłe znaczenie społeczne w życiu i posługiwaniu ludowi Bożemu. Poprzez swój celibat kapłan staje się w inny sposób człowiekiem dla drugich niż każdy mężczyzna, który wiążąc się w jedności małżeńskiej z kobietą,

staje się również jako mąż i ojciec człowiekiem dla drugich w zasięgu swojej tylko rodziny: dla swej małżonki, a z nią razem dla dzieci, którym daje życie. Kapłan, rezygnując z tego rodzicielstwa, które jest udziałem małżonków, szuka w tym innego ojcostwa, a poniekąd nawet macierzyństwa, jeśli pamiętamy na słowa Apostoła o dzieciach, które bolejąc, rodzi (por. Ga 4,19; 1 Kor 4,15). Są to dzieci jego ducha, ludzie powierzeni jego trosce przez Dobrego Pasterza, tych ludzi jest wielu. Więcej, niż może ogarnąć zwyczajna ludzka rodzina".

Mowa tu o nas, dlatego nazywa się nas ojcami duchownymi. Drodzy bracia, jeden z księży opowiadał, jak to dziewczynki z drugiej klasy po wysłuchaniu w radiu audycji o celibacie, w której powiedziano, że księża będą mogli się żenić, przybiegły do księdza i powiedziały z niepokojem: „Ksiądz nie będzie nasz". „Czemu tak mówicie?", pyta ksiądz. „Bo w radiu mówili, że księża będą się żenić, a jeśli ksiądz się ożeni, to już nie będzie nasz". Jest to takie dziecięce myślenie, ale jakże trafne. Ksiądz przez to, że żyje w celibacie, należy do wszystkich, do całej wspólnoty, ludzie mają do niego zaufanie, mówią: „To jest nasz ksiądz".

5. Aspekty czystości w celibacie

Drodzy bracia, powiemy jeszcze kilka słów na temat różnych aspektów czystości w celibacie.

a. Opanowanie instynktów biologicznych

Pierwsze pole zachowania czystości to opanowanie popędu, wiąże się to z okazywaniem szacunku dla swego ciała. Św. Paweł napisał: „Ciało nie jest dla rozpusty, lecz dla Pana […] Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego?" (1 Kor 6,13.19), trzeba zatem dbać o tę świątynię, aby była piękna, czysta, uporządkowana. Niektórzy szpecą tę świątynię grzechem samogwałtu, ileż trzeba niekiedy wysiłku, żeby w tej dziedzinie odnieść całkowite zwycięstwo, czasem to trwa lata, żeby przezwyciężyć

nałóg. To zwycięstwo jest możliwe, jednak jeśli któryś kleryk nie chce w to wierzyć i w tym grzechu trwa, powinien zawrócić z drogi do kapłaństwa. To się zdarza rzadko, ale bywa, że ktoś nie radzi sobie z opanowaniem popędu w tej dziedzinie.

b. Postawa wobec kobiet

Drugie pole czystości w celibacie to nasza postawa wobec kobiet. Chrystus powiedział: „Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa" (Mt 5,28). Nasze odnoszenie się do kobiet powinien znamionować przede wszystkim wielki szacunek. Św. Paweł radził, żeby traktować „starsze kobiety – jak matki; młodsze – jak siostry, z całą czystością!" (1 Tm 5,2). Tu trzeba powiedzieć, że w relacjach z płcią żeńską rodzą się niekiedy wielkie i trudne problemy, nie tyle w dziedzinie pożądliwości, co w dziedzinie uczuciowości, narażeni są na nie zwłaszcza młodzi księża. Przywiązanie uczuciowe może przyjść bardzo niespodziewanie, zupełnie bez naszej winy, niekiedy jednak jest ono konsekwencją naszego braku roztropności. Trzeba tutaj sobie szczerze powiedzieć, że celibat domaga się oddania Bogu całego serca. Raz jeszcze powtórzmy te słowa: *Totus Tuus* – „cały Twój jestem, Panie Boże, cały chcę do Ciebie należeć, Maryjo". Jeżeli oddanie się Bogu nie jest całkowite, to może dojść do tego, co się nazywa podwójnym życiem księdza, dwulicowością, obłudą. I biedny ksiądz sobie myśli: „Żeby tylko nikt się nie dowiedział, a jakoś to będzie" – jest to wyraźna ułuda i obłuda. Przytoczymy odpowiedni tekst z Księgi Syracha:

„Człowiek, popełniając cudzołóstwo, mówi do swej duszy: «Któż na mnie patrzy? Wokół mnie ciemności, a mury mnie zakrywają, nikt mnie nie widzi: czego mam się lękać? Najwyższy nie będzie pamiętał moich grzechów». Tylko oczy ludzkie są postrachem dla niego, a zapomina, że oczy Pana, nad słońce dziesięć tysięcy razy jaśniejsze, patrzą na wszystkie drogi człowieka i widzą zakątki najbardziej ukryte. Wszystkie rzeczy są Mu znane, zanim powstały, tym więc bardziej – po ich stworzeniu. Takiego [człowieka] spotka

kara na ulicach miasta, tam gdzie nie będzie się spodziewał niczego – zostanie schwytany" (Syr 23,18-21).

Dalej jest mowa o fatalnych skutkach grzechu dla mężczyzny i dla kobiety. Grzech zawsze mści się na człowieku, niszczy osobę, która go popełnia. Jakże wielu księży przeżywa tragedię na polu kontaktu z kobietami, wpada czasem w sytuacje dramatyczne, a zaczyna się to bardzo niewinnie. Składa się wizyty, mówi się o odwiedzającym: „przyjaciel domu" itd. To są sprawy znane, czasem ksiądz tłumaczy sobie, że pomaga mu to lepiej przeżywać samotność, rozwiązuje pewne jego problemy. Jednak czasem jest to łudzenie się, ponieważ jedne problemy się rozwiązują, ale przychodzą nowe, o wiele trudniejsze.

c. Konsekwencje społeczne niezachowania celibatu

Chciałbym teraz przytoczyć fragment listu, jaki matka pewnego księdza napisała do kurii biskupiej:

„Ponieważ dwukrotne prośby syna pozostały dotychczas bez odpowiedzi, ośmielam się zwrócić jako matka z gorącą i bardzo pokorną prośbą o zdjęcie święceń kapłańskich syna. Wbrew naszej woli i ku naszej wielkiej rozpaczy przeszedł do stanu świeckiego i zawarł cywilny związek małżeński. Oboje z mężem jesteśmy starzy i chorzy; pragniemy odejść z tego świata ze świadomością, że Bóg i Kościół przebaczy naszemu synowi jego straszne grzechy. On sam pragnie bardzo pokutować za nie. Pokornie i gorąco prosimy o ratunek dla jego duszy, o co modlimy się do Jezusa Miłosiernego. Prosimy o informację i odpowiedź, co należy uczynić, by móc wziąć cichy ślub kościelny i przystąpić w duchu pokuty do spowiedzi i Komunii św.".

To jest obrazek z życia, jeden z wielu, komentarz zbyteczny.

Moi drodzy, ostatnio jesteśmy świadkami dyskusji o pedofilii. Bogu dzięki, że jest to u nas problem o wiele mniejszy, może dlatego że w Polsce jest mniej szkół katolickich niż na przykład w Stanach Zjednoczonych albo w Irlandii, albo gdzie indziej na Zachodzie. Mamy świadomość, że zjawisko to się w mediach wy-

olbrzymia, każda bowiem okazja jest dobra, żeby Kościół zaatakować. Lustracja jest dobra, pedofilia jest dobra, żeby Kościołowi dołożyć, dlatego czuwajmy, bądźmy ostrożni i pokorni. Ci, którzy sądzą, że są mocni, często wpadają w pułapki.

Zakończenie

Kończymy przypomnieniem o dostępnych witaminach na odporność przed takim schorzeniem: modlitwa, medytacja, szczera i częsta spowiedź, nabożeństwo do Matki Najświętszej. Tak jak mówiłem wczoraj: póki się spowiadamy, wszystko jest do wygrania. Dlatego ilekroć dowiemy się o kłopotach kolegów, odwiedzajmy ich, pomagajmy im w duchu braterstwa. Kapłan ma szukać pomocy w prezbiterium diecezjalnym, a nie u rodzin. Wszak naszą rodziną, którą wybraliśmy, jest rodzina kapłańska i dlatego dobrze się czujemy wśród braci księży. O to się dzisiaj będziemy modlić, żebyśmy mogli wytrwać na drodze pokazanej na rekolekcjach.

Konferencja XII

TRZECIA RADA EWANGELICZNA: POSŁUSZEŃSTWO

Drodzy bracia, przytoczmy piękne słowa z Psalmu 55: „Zrzuć swą troskę na Pana, a On cię podtrzyma" (w. 23), warto te słowa mieć przed oczyma każdego dnia. Zrzucajmy swoją troskę na Pana, a On będzie nas podtrzymywał.

1. Kryzys cnoty posłuszeństwa

Bracia kapłani, zgodnie z zapowiedzią pochylimy teraz się nad trzecią radą ewangeliczną, która ma na imię posłuszeństwo. I musimy powtórzyć na początku to samo, co mówiliśmy przy okazji poprzednich refleksji dotyczących ubóstwa i czystości. Tak jak ubóstwo ewangeliczne i czystość ewangeliczna są dziś w kryzysie, wydaje się, że podobnie i posłuszeństwo nie jest dziś popularne. Żalą się rodzice, że dzieci ich nie słuchają, narzekają nauczyciele i wychowawcy, że młode pokolenie nie jest posłuszne. Przychodzi okres dojrzewania, jest to okres buntowania się, okres przejścia z myślenia konkretnego do myślenia abstrakcyjnego, kryzys autorytetu. Młodzi ludzie przestają pytać, kto to powiedział, lecz pytają, dlaczego to powiedział, szukają argumentów, czy to prawda. A nie zawsze umiemy na poczekaniu te argumenty znaleźć i je przedłożyć. Mówi się także o kryzysie posłuszeństwa w Kościele, zwłaszcza na Zachodzie. Wiemy, że po II Soborze Watykańskim wielu księży zdezerterowało z szeregów kapłańskich. Z naszego roku odeszło dwóch księży w wyniku wplątania się w związki z kobietami. Mówiliśmy o tym poprzednio, ale to się wiąże również z kryzysem posłuszeństwa, jeśli bowiem takie historie się rozgrywają, to jest to

sygnał, że nie słuchamy Pana Boga, nie słuchamy też Kościoła, a także postępujemy wbrew naszemu sumieniu.

2. Wolność „od" i „do"

Proszę księży, skąd ten kryzys? Przyczyny tego stanu rzeczy tkwią po części w naszej naturze ludzkiej, a także w lansowanej dzisiaj modzie na nowoczesność, której wykładnikiem jest fałszywe rozumienie ludzkiej wolności forsowane przez dzisiejszy postmodernizm, przez liberalizm: wolność od wszystkiego. Mamy dwie odmiany wolności, księża to wiedzą, Niemcy nazywają je: *Freicheit von und Freicheit zu*, a więc „wolność od" i „wolność do". Liberalizm nagłaśnia i promuje ten pierwszy rodzaj wolności, czyli wolność „od": od nakazu, od zakazu, od obowiązku, od przykazań, od zobowiązań religijnych. Natomiast w myśli chrześcijańskiej podkreśla się tę drugą wolność, wolność „do": wolność do czynienia dobra, do miłości, do pełnienia służby. Jesteśmy wolni po to, żeby dobrze wybierać, żeby podejmować słuszne wybory moralne. Dobro jest poznawane przez rozum.

3. Filozoficzny mechanizm sumienia

W filozofii, w etyce mówi się o tym, że umysł poznaje, i jeśli rozpoznana rzeczywistość jawi się jako dobro, wówczas staje się przedmiotem naszego pożądania, ponieważ wola ze swojej natury jest ukierunkowana na dobro. Prawda przez nas odkryta rodzi wówczas powinność, zobowiązania. Tak działa mechanizm sumienia. W konkretnej sytuacji odczuwamy powinność, że tak i tak powinniśmy postąpić, powiedzieć „tak" dobru, a „nie" wobec zła. To jest zapisane w ludzkiej naturze, tego się nie wymyśla, to się odczytuje w swoim wnętrzu. Tylko w człowieku istnieje ten mechanizm, że mówi: „mogę", „nie muszę", „powinienem", czyli istnieje w nim obszar wolności. To jest dzisiaj wielka sprawa, aby zrozumieć, jak wielka jest różnica w rozumieniu wolności przez liberalizm i przez myśl chrześcijańską. Dzieło kard. Karola Wojtyły *Osoba*

i czyn skupia się na temacie wolności, porusza wątek samostanowienia i samopanowania. To się wiąże z posłuszeństwem, gdyż kryzys posłuszeństwa jest wynikiem kryzysu rozumienia wolności. Otóż tę wolność rozumie się opacznie, a podchwytują to wychowawcy liberalni, głosząc młodzieży, co jej pasuje: „Dlaczego mamy kogoś słuchać? po co mamy wykonywać polecenia? przecież ja sam sobie mogę określać i sam najlepiej wiem, co jest dobre, co mam robić, nie muszę słuchać tutaj innych!". Tę wrodzoną niechęć do bycia posłusznym wspomagają owe głoszone dzisiaj hasła wolności od zobowiązań, od nakazów, od służby itd.

Czym jest posłuszeństwo? Posłuszeństwo jest próbą dobrego wykorzystania wolności. Jest się posłusznym po to, aby być wolnym, wolność najpiękniej objawia się w posłuszeństwie. Apostoł powiada: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść" (1 Kor 6,12). Jan Paweł II często wzywał nas do przezwyciężania pokusy źle rozumianej wolności. Wolność bowiem nie została człowiekowi dana przez Stwórcę, aby niszczył siebie i innych, to znaczy wolność nie jest samowolą, ale jest wyborem dobra poznanego przez rozum. Wolność zatem, jak inne przymioty, cnoty, dary, jest zarazem dana i zadana, czyli jest darem i jest wyzwaniem.

4. Współzależność wolności, miłości i prawdy

Drodzy bracia, wolność jest trudnym darem i trudnym zadaniem. Człowiek nie może być prawdziwie wolny inaczej jak tylko poprzez prawdę i miłość. Powtarzał nam to Jan Paweł II i powtarza obecny papież Benedykt XVI, że fundamentem wolności i miłości jest prawda: wolność w prawdzie i wolność w miłości. Muszę, bo chcę, a chcę, bo kocham. Kiedy syn nie słucha matki, to matka może mu powiedzieć: „Nie kochasz mnie, bo gdybyś mnie kochał, to tego byś nie zrobił". To jest owa niewola miłości, o której wiele mówiło się w czasie polskiego Millennium. Wiemy, że nawet teologowie się zżymali na tekst ślubów jasnogórskich ułożony przez kard. Stefana Wyszyńskiego, a dotyczący oddania się narodu Matce Bożej w macierzyńską niewolę miłości. Natomiast kard. Karol Wojtyła

wspierał wtedy kard. Wyszyńskiego swoim talentem filozoficznym i wykazywał, że w tym przypadku to sformułowanie jest usprawiedliwione.

Drodzy bracia, wolność jest wielkim darem Boga, a miłość stanowi spełnienie wolności, dopiero w miłości człowiek czuje się wolny. Matka oddająca się dziecku w miłości czuje się wolna. Im więcej kochamy, tym czujemy się bardziej wolni, można mówić o wzajemnej zależności trzech pojęć: wolności, miłości i prawdy.

5. Posłuszeństwo Bogu, Kościołowi i człowiekowi

Mówimy w chrześcijaństwie o posłuszeństwie Bogu i Kościołowi oraz o posłuszeństwie człowiekowi.

a. Posłuszeństwo Bogu

Posłuszeństwo Bogu wyraża się w zachowywaniu Bożych przykazań. Już mówiliśmy na naszej rekolekcyjnej drodze, wspominając św. Jana Vianneya, że warto słuchać Pana Boga. Żaden człowiek nie żałował, że zachowywał przykazania, że był Bogu posłuszny, natomiast spotykamy licznych ludzi, którzy żałują, że Boga nie słuchali. Wielu przegrało swoje życie, zmarnowało je, dlatego że powiedziało Bogu „nie", okazując Mu nieposłuszeństwo.

b. Posłuszeństwo Kościołowi

Mówimy także o posłuszeństwie Kościołowi. W czasie naszych święceń prezbiteratu biskup skierował do nas słowa: „Czy ślubujesz mnie i moim następcom cześć i posłuszeństwo?", odpowiedzieliśmy wówczas: „Ślubuję". Warto o tym pamiętać, gdy przychodzą sytuacje trudne, gdy trzeba się decydować, czy iść za wskazaniem biskupa, czy nie. Zawsze jest dobrze, gdy prowadzi się dialog z ludźmi wokół nas, gdy się im wyjaśniania swoje decyzje. Przy niedopowiedzeniach bowiem dochodzi do obrażania się. Dialog jest zawsze bardzo potrzebny, ponieważ czasem drobiazgi, rzeczy naprawdę

małej wagi potrafią zburzyć klimat w małżeństwie, w rodzinie, a także w Kościele.

c. Instytucje hierarchiczne, niedemokratyczne

Drodzy bracia, posłuszeństwo jest czymś ważnym, uczymy go już w seminarium. Czasem klerycy się oburzają, a żeby wywołać protest z ich strony, wystarczy powiedzieć, że coś jest obowiązkowe, wtedy od razu reagują na „nie". Podobnie gdy kuria biskupia coś nakazuje, to mamy od razu tendencję, by się temu sprzeciwić, zaraz chcemy urządzać referendum. Księża wiedzą, że demokracja demokracją, ale są takie trzy instytucje, które demokracji nie znoszą. Demokracja jest dobra, ale w systemie społeczno-politycznym, sprawdza się zaś w przypadku przekazywania władzy, natomiast nie można zakładać demokracji wszędzie, na przykład w rodzinie. Nie może być tak, by rodzice mieli głos decydujący na równi z dziećmi, żeby na każdym kroku dzieci rodzicami rządziły i ich pouczały.

Nie może być demokracji również w wojsku. Co by to było, gdyby generał miał słuchać szeregowego? W wojsku obowiązuje hierarchia szarż, stopni i nie ma mowy o demokracji.

Demokracji nie ma również w Kościele. Jest kolegialność, którą się zaleca, jest Konferencja Episkopatu, są rady diecezjalne i inne, żeby decyzje dla biskupa przygotować, przekonsultować. Wszystkie te organy pomocnicze odgrywają bardzo pozytywną rolę, ale do końca demokracji nie może tu być, ponieważ gdzie jest wspólnota, tam ktoś musi być szefem, nie mogą wszyscy kierować, gdyż wtedy zapanuje bałagan. Trzeba pamiętać, że w społecznościach szczególnego rodzaju, takich jak rodzina, Kościół, wspólnota diecezjalna, funkcjonują pewne mechanizmy, które trzeba zachować.

6. Przykład Chrystusa

Czy przełożony kościelny może się pomylić? Może się pomylić, każdy biskup jest omylny, nawet papież jest omylny,

tylko w sprawach wiary i obyczajów jest nieomylny, gdy wypowiada się *ex catedra* jako głowa Kościoła. Na posłuszeństwie się nie przegrywa, nawet w Kościele. Musimy popatrzeć na samego Chrystusa, jako że Jezus jest wzorem dla nas wszystkich: w ubóstwie i w czystości, i w każdym szczególe naszego duchowego życia na ziemi.

Patrząc na Jezusa, odkrywamy w Nim przymiot posłuszeństwa: „Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany" (Łk 2,51). Całe zbawcze dzieło Chrystusa opiera się na tajemnicy Jego posłuszeństwa Ojcu. O Chrystusie, który przychodząc na świat, podjął zbawcze dzieło, mówi List do Hebrajczyków: „Przeto przychodząc na świat, mówi: Ofiary ani daru nie chciałeś, aleś Mi utworzył ciało; całopalenia i ofiary za grzech nie podobały się Tobie. Wtedy rzekłem: Oto idę – w zwoju księgi napisano o Mnie – abym spełniał wolę Twoją, Boże" (Hbr 10,5-7). Sam Chrystus podczas publicznej działalności przedstawił swój życiowy program następująco: „Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło" (J 4,34). Wierność tak pojętemu programowi została wielokrotnie powtórzona przez Pana Jezusa, a osiągnęła swój punkt kulminacyjny w agonii w Getsemani i w śmierci na krzyżu. W Ogrójcu Jezus zakończył tajemnicze wahanie heroiczną gotowością wyrażoną słowami: „Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty" (Mt 26,39), a później na krzyżu zwieńczył swoje dzieło, przyjmując śmierć, i przypieczętował je jednym zdaniem: „Wykonało się!" (J 19,30).

a. Zbawienie przez posłuszeństwo Syna Bożego

Pokorę i posłuszeństwo Chrystusa wychwalał potem św. Paweł, gdy pisał w Liście do Filipian: „On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogoło-

cił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej" (Flp 2,6-8). Z tego tekstu wynika, że Chrystus zbawił nas przez posłuszeństwo, trzeba to ludziom powtarzać, także tym nieposłusznym.

b. Rozporządzanie sobą dla dobra innych

Przez posłuszeństwo Chrystusa zostaliśmy zbawieni, dlatego posłuszeństwo ma wartość zbawczą. Z postawy Jezusa wnioskujemy, że posłuszeństwo jest warunkiem otwarcia się na innych. Być posłusznym, to znaczy być do czyjejś dyspozycji, to znaczy rozporządzać sobą dla kogoś. Filozof francuski Gabriel Marcel mówił o rozporządzalności – *la disponibilité*.

Kto potrafi rozporządzać sobą, ten potrafi też innymi kierować, to jest znana zasada, kto nie potrafi panować sobie samemu i kierować sobą samym, to jakże może kierować innymi wspólnotami? Mówimy to na przykład samorządowcom, trzeba im to przypominać, co to znaczy samorządność: sami rządzimy. Żeby rządzić w gminie lub w powiecie, trzeba najpierw umieć rządzić samym sobą, umieć być wolnym, umieć być posłusznym, umieć być dyspozycyjnym dla innych. To jest warunek pełnienia funkcji społecznych, dlatego taka ważna jest formacja samorządowców, liderów, nas wszystkich.

7. Pokora warunkiem posłuszeństwa

Powiedzmy teraz o bardzo ważnym warunku posłuszeństwa, jakim jest pokora. Człowiek zadufany w sobie, pyszny nie może być posłuszny, albo przynajmniej ma wielkie kłopoty z posłuszeństwem. Taki bowiem człowiek uważa siebie za samowystarczalnego i niechętnie przyjmuje pomoc od innych, dlatego tylko ludzie pokorni zdolni są do posłuszeństwa. Ludzie niepokorni, pyszni mają także kłopoty z modlitwą, gdyż wydaje im się, że wszystko sami mogą, a człowiek sam siebie nie może zbawić. Liberalni politycy

rządzący dzisiaj Europą uważają, że człowiek wszystko może, pokładają nadzieję w nauce, w technice, w ekologii. Niestety jest mnóstwo sytuacji, w których widzimy, że człowiek nieraz jest bezradny. Przychodzą fale tsunami, trzęsienie ziemi albo powódź, przychodzi katastrofa – i cóż z naszą wszechmocą?

Dlatego, bracia, jest potrzebna pokora. Pokora to wielki przymiot Pana Boga. Jest taka książka *Pokora Boga*, kiedyś miałem ją w ręku, która ukazywała ten przymiot Boży. Autor wywodził, że gdyby Pan Bóg nie był pokorny, to już wielokrotnie ukarałby ludzką pychę, ludzką zarozumiałość. Mówimy, że Pan Bóg jest miłosierny i cierpliwy, jest miłosierny, bo jest cierpliwy.

8. Rozłamy skutkiem braku pokory i posłuszeństwa

Drodzy bracia, szukamy kapłanów pokornych, wiemy bowiem, ile szkody wyrządzili Kościołowi niepokorni kapłani, niepokorni biskupi, a nawet niepokorni papieże. Skąd się wziął rozłam Kościoła? Rozdarcia i herezje były w chrześcijaństwie od początku. W wieku XI doszło do wielkiej schizmy wschodniej, kiedy prawosławie oddzieliło się od Kościoła rzymskiego. Na progu zaś wieku XVI w wyniku wystąpienia Lutra doszło do podziału chrześcijaństwa zachodniego, ponieważ wszystkim zabrakło pokory. Niegdyś trwała rywalizacja między Rzymem i Konstantynopolem, dzisiaj trwa rywalizacja między Rzymem i Moskwą. Od lat się mówiło o spotkaniu papieża z patriarchą Moskwy, Jan Paweł II miał takie wielkie pragnienie, które się nie spełniło. Wydawało się, że może doprowadzi do tego papież Benedykt, który ze względu na pochodzenie może ma większe możliwości spotkania się z patriarchą Moskwy, jednak to zamierzenie nie doszło do skutku. W każdym razie jest pewne, że rozbicie Kościoła dokonało się przez pychę, przez brak pokory i to jest dzisiaj skandalem. Księża, którzy pracują na misjach, widzą, jak różne wyznania rywalizują ze sobą, jak trudno się pracuje w takim kraju, gdzie panuje rozbicie i nie ma jedności wśród chrześcijan.

9. Chlubne przykłady pokory

Ludzie niepokorni prowadzą do rozbijania jedności. Mamy jednak również piękne przykłady pokory. Popatrzmy na św. Tomasza z Akwinu. Jest taka opowiastka, przeczytałem ją w piśmie „W Drodze". Otóż św. Tomasz przyjechał do Bolonii z wykładami i nie był wszystkim znany w klasztorze. Gdy wracał zmęczony po wykładach, na furcie zatrzymał go braciszek, który powołując się na polecenie przełożonego, zabrał go ze sobą na zakupy. Tomaszowi nawet do głowy nie przyszło, że może to być jakieś nieporozumienie, i bez chwili wahania wziął koszyk, i poszedł z braciszkiem na targ. Braciszkowi się spieszyło, a św. Tomasz ze względu na swoją tuszę nie nadążał za braciszkiem, który z tego powodu na niego pokrzykiwał, a Tomasz tylko pokornie się usprawiedliwiał, że stara się, jak może. To jest tylko anegdota. Ale wiemy też z teologii, co powiedział Tomasz, gdy popatrzył pod koniec życia na wielkie dzieła teologiczne, jakie napisał: „Słoma". Miał wielki respekt dla prawdy i dla tajemnicy, jego zdaniem mówimy, a dokładniej paplamy o Bogu jak dzieci. To jest wzór teologa, dla dzisiejszych teologów także. Dzisiejszy teolog zrobi magisterium albo doktorat, napisze jakiś artykulik i już nie chce rozmawiać z innymi, bo jest uczony! Nie każdy teolog, broń Boże, chodzi o to, że im więcej wiedzy, tym więcej pokory.

Byłem kiedyś na KUL-u podczas sympozjum teologicznego, a w konwikcie wisiał afisz z programem. Wisiał tylko jeden dzień. Organizatorzy umieścili na tym afiszu taki oto obraz: na środku na wzgórzu stało dziecko. Z jednej strony wzgórza stali teologowie z dłonią przy czole ponad oczami, co miało oznaczać, że poszukują prawdy o Jezusie, a zwróceni byli na wszystkie strony świata. Z drugiej zaś strony tego wzgórza był Pan Jezus. Dziecko z góry widziało Pana Jezusa i teologów. Któryś z teologów uznał, że jest to chyba atak na teologów i kazał ten afisz zdjąć. Jednak obraz na tym plakacie był chyba poprawny, ponieważ Jezus zawsze darzył dzieci miłością i podawał jako przykład dla uczniów. Właśnie dzieci są na ogół pokorne, niezgorszone życiem, nie noszą takiego

balastu jak dorośli, na których ciążą doświadczenia życiowe, także grzeszne, dlatego trudno się tego bagażu pozbyć. Dziecko nie ma przeszłości, dlatego jest takie świeże, dla dziecka wszystko jest realne i wszystko przyjmuje prostolinijnie. Dziecko jest przeźroczyste, dlatego rozumiemy, dlaczego Pan Jezus powiedział: „Jeżeli się nie staniecie jako dzieci"… (por. Mt 18,3).

Warto byłoby wspomnieć tu wiele innych osób, na przykład kard. Karola Journeta, znanego z wielkiej pokory wybitnego teologa szwajcarskiego zmarłego w 1965 roku, przyjaciela Jacques'a Maritaina. Gdy przed wojną przyjechał do Polski, wyjechano po niego na granicę, szukano go w pociągu w wagonach sypialnych, potem przeszukano pierwszą klasę, drugą, a on siedział w trzeciej klasie. Po wojnie przyjechał zwykłym pociągiem i znaleziono go w klasie drugiej. To też jest dla nas wzór pokory.

Średniowieczni myśliciele, zanim zabrali się do pracy nad postępem filozofii, pilnie studiowali swoich poprzedników, uważali bowiem, że filozofia nie może być dziełem jednego, choćby najgenialniejszego człowieka. Sądzili, że filozofia, podobnie jak każda wiedza, rozwija się dzięki cierpliwej współpracy następujących po sobie pokoleń, z których każde wznosi się ponad poprzednie, aby je przerosnąć. Św. Bernard z Chartres pisał, że jesteśmy niesieni na barkach naszych wielkich poprzedników, dlatego dostrzegamy więcej niż starożytni, a także rzeczy bardziej odległe. Nie zawdzięczamy tego jednak ani bystrości naszego wzroku, ani swojemu wzrostowi, lecz po prostu ich gigantycznej wielkości.

Jak to przełożymy na nasze życie kapłańskie? Nie od nas się wszystko zaczyna. Gdy proboszcz zmienia parafię i przychodzi do nowej, niech nie uważa, że dopiero od niego zacznie teraz wszystko dobrze funkcjonować. Gdy wikary przychodzi do nowej parafii, niech mu się nie wydaje, że wszystko, co było dotąd, trzeba zmienić. To jest przykład na brak pokory, na brak prawdy, bo brak pokory jest brakiem prawdy.

Drodzy bracia, na zakończenie refleksji nad trzecią radą ewangeliczną zapamiętajmy sobie, że posłuszeństwo prowadzi do chrześcijańskiego zwycięstwa. Pamiętajmy też o tym, że warunkiem

posłuszeństwa jest pokora. Dlatego starajmy się o tę postawę, jak Pan Jezus powiedział w ostatnią niedzielę: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem" (Mt 11,29). Przyjmijmy za swoją postawę Janową: „On ma wzrastać, a ja mam się umniejszać" (por. J 3,30); „Nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandała" (J 1,27). Proszę księży, nie zasłaniajmy nigdy sobą Chrystusa, nie zabierajmy Mu chwały. W tym leży nasza wielkość, aby szukać tylko Jego chwały i Jego wielkości. Amen.

Konferencja XIII

POSUMOWANIE REKOLEKCJI

Wstęp

Drodzy bracia w posłudze kapłańskiej, ktoś zauważył, że życie ludzkie składa się ze spotkań i z rozstań. W niedzielę, cztery dni temu, w godzinach wieczornych w wieczerniku archidiecezji przemyskiej nastąpiło nasze spotkanie. To Pan nas tu przywołał, tak jak kiedyś przywołał pierwszych Dwunastu, żeby im udzielić wskazówek, jak mają wypełniać swoje posłannictwo na żniwie Pańskim. Przybyliśmy tutaj w różnym wieku, z różnym stażem kapłańskim, przybyliśmy na zaproszenie samego Chrystusa, a towarzyszyły nam Jego słowa z niedzielnej ewangelii: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię" (Mt 11,28). Przybyliśmy w naszym kapłańskim utrudzeniu i obciążeniu, by otrzymać pokrzepienie, i wierzymy, że to pokrzepienie otrzymaliśmy. I oto dzisiaj, po tej Mszy Świętej następuje rozstanie, wybija godzina ponownego wyruszenia na zagony Pańskie, na miejsce, które wyznaczył nam Kościół. W ostatniej refleksji, którą zmykamy naszą drogę rekolekcyjną, chcemy dokonać rekapitulacji, popatrzeć na przebytą drogę, którą nam Chrystus ukazał w dniu naszych święceń.

1. Streszczenie programu rekolekcji

Naszym celem było zobaczenie tej drogi na nowo i nabranie sił, aby nią iść dalej, iść z nowym entuzjazmem, z nową wiarą, nadzieją i miłością. Rozpoczęliśmy naszą refleksję od zadumania się nad powołaniem, dziękowaliśmy Panu Bogu za dar życia, za dar

obecności w Kościele, za dar powołania do prezbiteratu, za lata służby kapłańskiej. Dziś dziękujemy na tej Eucharystii za dar wzajemnego spotkania, za przywilej przebywania przed Chrystusem w gronie współbraci, za wszystkie myśli, które nam Duch Święty podsuwał. Podziękujemy też za ucztę duchową na tej Eucharystii, ale dodamy również prośby, aby moc Ducha Świętego poszła stąd za nami, tam gdzie staniemy, tam gdzie będziemy głosić, gdzie będziemy sprawować liturgię, gdzie będziemy pełnić czyny miłości.

Drodzy bracia, przypomnieliśmy sobie, że droga naszego kapłańskiego posługiwania ma być drogą wiary i modlitwy, jako że kapłan to mąż wiary i mąż modlitwy. Trzeba nam służyć Bożemu słowu i niestrudzenie głosić Ewangelię z wiarą i z nieustanną modlitwą. Na drodze kapłańskiego życia przekazujemy ludziom najzdrowszy pokarm, jaki tylko może być dla ducha ludzkiego, to jest pokarm nie nasz, to jest pokarm Boży przyniesiony na ziemię przez Chrystusa. Przypomnieliśmy sobie, że na żniwie Pańskim sprawujemy wielkie misteria zbawcze upamiętnione w znakach sakramentalnych, zwłaszcza w najświętszym znaku, jakim jest Eucharystia. Przypomnieliśmy sobie, że jest ona źródłem naszej mocy, że na Eucharystii, którą sprawujemy, uczymy się siebie samych składać Bogu w ofierze, stawać się darem dla Pana Boga i dla bliźnich. Patrzyliśmy na kapłana jako spowiednika i penitenta, jako szafarza Bożego miłosierdzia, ale także jako kogoś, kto potrzebuje Bożego miłosierdzia, może nawet więcej aniżeli wierni świeccy.

Drodzy bracia, uświadomiliśmy sobie również, że jesteśmy sługami człowieka. Na żniwie Pańskim jesteśmy sługami nie tylko Bożego słowa, nie tylko sakramentów świętych, ale samego człowieka na wzór Chrystusa, który nas posłał, a o sobie powiedział: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu" (Mt 20,28). W ostatnim etapie przypomnieliśmy sobie, że droga kapłańskiego posługiwania ma być usłana kwiatami ubóstwa ewangelicznego, czystości w celibacie, a także posłuszeństwa Bogu i Kościołowi.

2. Maryja wzorem kroczenia drogą Pańską

I oto chcemy na końcu zauważyć, że drogą, którą na nowo próbowaliśmy zobaczyć, przeszła w pięknym stylu Maryja, Matka Chrystusa i Matka nasza. Nie możemy o Niej zapomnieć, dlatego na końcu, gdy mamy się rozstać, chcemy wzbudzić w sobie wdzięczność, że w Kościele jest Matka, która nigdy się nie starzeje, która nie umiera, która jest zawsze dla nas młoda, Matka szczególna, Matka Zbawcy Świata, Matka Kościoła, Matka nas wszystkich. Ona otrzymała szczególne powołanie: „Oto poczniesz i porodzisz Syna" (Łk 1,31). Na owo wielkie wezwanie udzieliła jakże pięknej i wielkodusznej odpowiedzi: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!" (w. 38).

a. Maryja niewiastą wiary i modlitwy

Maryja szła drogą wiary i modlitwy, drogą, którą my także powinniśmy kroczyć. Gdy Ją odwiedzamy w Nazarecie, gdy idziemy z Nią do Kany Galilejskiej, gdy patrzymy na Nią stojącą pod krzyżem – możemy zauważyć, że była niewiastą wielkiej wiary, a stwierdziła to już Elżbieta w czasie nawiedzenia: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana" (w. 45). Nie było w tej wierze wątpliwości nawet wtedy, gdy Jezus został ukrzyżowany, gdy umarł i leżał w grobie. Maryja przechowywała wiarę w swoim sercu do poranka wielkanocnego i przez całe życie.

Maryja to również niewiasta wielkiej modlitwy, która u Elżbiety wypowiada piękną modlitwę uwielbienia i dziękczynienia: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wejrzał na uniżenie służebnicy swojej. Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Święte jest Jego imię – a swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia [zachowuje] dla tych, co się Go boją. On przejawia moc ramienia swego, rozprasza pyszniących się zamysłami serc swoich. Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych" (Łk 1,46-52). Matka Boża to niewiasta modląca się, wielbiąca,

również wysławiająca Boże miłosierdzie trwające z pokolenia na pokolenie. Ale w innej sytuacji Matka ta również wstawia się za ludźmi w potrzebie: „Synu, nie mają już wina" (J 2,3). Matka ta modli się także razem z Kościołem apostolskim w Wieczerniku, gdy Jezus polecił po zmartwychwstaniu czekać na umocnienie z wysoka, na dary Ducha Świętego. Wierzymy, że dzisiaj też się modli wraz z nami, gdyż Ona w Kościele zawsze jest Matką modlącą się.

b. Maryja służebnicą Słowa

Zauważamy ponadto, że Maryja była służebnicą Słowa, tego Słowa, o którym św. Jan napisał, że „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas" (J 1,14). Skoro w takiej formie teologicznej wyraził prawdę o Bożym narodzeniu, to z pewnością wiele dowiedział się od Maryi, gdy z Nią przebywał. Służyła Słowu wcielonemu, ale także wszelkie słowo Boże i Jego znaki rozważała w swoim sercu: „Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu" (Łk 2,19), jak zapisał św. Łukasz.

c. Maryja niewiastą Eucharystii

Maryja jest niewiastą Eucharystii, jako że była obecna na Kalwarii w czasie tej ofiary, która została utrwalona w znaku, który dzisiaj sprawujemy i będziemy sprawować aż do końca świata. Eucharystia jest pamiątką tego, co się stało w Wieczerniku i co się wydarzyło na krzyżu, Maryja zaś uczy nas składać siebie w ofierze. Pamiętamy, że już czterdziestego dnia po narodzeniu Pana Jezusa przyszła do świątyni i usłyszała słowa: „A Twoją duszę miecz przeniknie" (Łk 1,35). Jej ofiarowanie wypełniło się na Golgocie, gdy swoją obecnością wspierała swojego Syna i była obecna tam, skąd strach wypędził prawie wszystkich przyjaciół Jezusa.

d. Maryja służebnicą bliźnich

Dalej, drodzy bracia, przypominamy sobie, że Maryja szła drogą służby człowiekowi, służyła Chrystusowi, nazwała się służebnicą Pańską. Dlatego my dzisiaj nazywamy Ją Królową, ponie-

waż królowanie w języku Bożym jest służeniem. Królujemy przez służbę, stajemy się wielcy przez służbę, także Maryja wielkość tę zdobyła przez służbę Bogu i ludziom. Służyła Jezusowi jako Jego Matka, a teraz służy Kościołowi. Iluż to pasterzy Kościoła Ona prowadziła, jak wielu ludziom usłużyła! Mamy na to świadectwa, w sanktuariach maryjnych wiszą wota, można obejrzeć zostawione tam niepotrzebne już kule uzdrowionych. To jest dowód, że Maryja nam dzisiaj służy w Kościele, dlatego ludzie garną się do Niej.

Pamiętam, jak mocno przeżywaliśmy w styczniu widok tłumów ludzi przesuwających się na kolanach przez plac fatimski w stronę figury przy ołtarzu, w przekonaniu, że otrzymają od Służebnicy Pańskiej to, o co proszą.

Ciągle to wspominamy, jakim wsparciem była Maryja dla naszych wielkich pasterzy. W okresie powojennym nie mieliśmy szczęścia do wielkich polityków ani przywódców państwowych, ale mieliśmy szczęście do wielkich hierarchów, takich jak kard. August Hlond, prymas Stefan Wyszyński, papież Jan Paweł II, prymas Józef Glemp.

Wymowna jest również scena filmowa, ukazująca małego Karola Wojtyłę, jak po śmierci jego matki, gdy miał dziewięć lat, zdjął ze ściany obraz Matki Bożej i powiedział: „Maryjo, Ty będziesz teraz moją mamą". I była dla niego matką, i to Jej powiedział: *Totus Tuus*. Jan Paweł II miał świadomość, że w dzień fatimski to Ona uratowała go przed nagłą śmiercią, dzięki czemu mógł jeszcze wiele lat po zamachu służyć Kościołowi i całej ludzkości. A więc Maryja służy, jest służebnicą Pańską i – nie bójmy się powiedzieć – służebnicą naszą, jest służebnicą Kościoła i nam pomaga.

e. Maryja niewiastą rad ewangelicznych

Wreszcie, drodzy bracia, zwróciliśmy też uwagę na to, że nasza droga kapłańska ma się toczyć drogą właściwie pojmowanego ubóstwa ewangelicznego. Tłumaczyliśmy sobie, czym jest ubóstwo w życiu kapłana diecezjalnego, czym jest czystość w celibacie, czym jest posłuszeństwo. Stwierdzamy, że Maryja pierwsza przeszła tę

drogę, była uboga, jak śpiewamy: „Bo uboga była, rąbek z głowy zdjęła, w który Dziecię owinąwszy, siankiem Je okryła". Ta piękna kolęda barwnie opowiada o tym, że Maryja była uboga duchem, że była Dziewicą czystą. Gdy teologowie się zastanawiali, na czym polegało dziewictwo Maryi, gdy niektórzy mędrkują do dziś na temat istnienia braci Jezusa, Maryja odezwała się: „Ja jestem Niepokalane Poczęcie". Objawiła się Bernadecie, prostej dziewczynie, która nie umiała czytać ani pisać, aby oznajmiła to wielkim tego świata i biskupom, i zwykłym ludziom, aby zakończyć jałowe dyskusje na ten temat.

Maryja jest zawsze posłuszna Bogu. Mówiliśmy zaś o tym, że kto słucha Pana Boga, nigdy nie przygrywa, nigdy nie zostaje bankrutem. Podkreślaliśmy także potrzebę posłuszeństwa Kościołowi. Powyższa rekapitulacja naszej drogi ma stanowić przypomnienie, że drogę, którą na nowo ujrzeliśmy, przeszła Maryja, Matka Chrystusa i Matka nasza.

3. Przesłanie na dalszą drogę kapłańską

Drodzy bracia, z czym pójdziemy z tego domu ziarna, z wieczernika diecezji przemyskiej? Pójdziemy ze świadomością, że Pan nas potrzebuje, jako że ludzie dzisiejsi, do których posłał nas Bóg, są głodni prawdy, są głodni Bożego chleba. W czym zaś znajdziemy moc, siłę i oparcie, byśmy szli odważnie i niestrudzenie drogą wytyczoną przez Pana? Drodzy bracia, opieramy naszą działalność na słowie Bożym, które nam zawsze przynosi prawdę, a prawda wyzwala człowieka. Pamiętajmy, że czas Ewangelii nigdy nie przeminie i że Ewangelia jest najsilniejszą myślą na ziemi, silniejszą od rozmaitych propozycji społecznych, filozoficznych i wszelkich innych. Żadna myśl ludzka nie przewyższy myśli ewangelicznej i chociaż Ewangelia jest czasem lekceważona, ośmieszana, deptana, to ona się ostanie, bo za nią stoi Ten, który powiedział: „Miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat" (J 16,33).

Według życzeń Benedykta XVI zawartych w *Verbum Domini* ciągle napełniajmy się Bożym słowem, czytajmy to słowo, słuchaj-

my go i medytujmy nad nim na wzór Maryi, na wzór wielkich pasterzy, także św. Józefa Pelczara i bł. Jana Wojciecha Balickiego, których portrety wiszą w prezbiterium. Drodzy bracia, źródłem naszej mocy jest Eucharystia. Tak jak Ewangelia daje prawdę, tak Eucharystia daje życie, daje miłość i komunię z Bogiem. Próbowaliśmy określić, czym ona jest i jak ją sprawować. Z niej płynie nasza siła i jeśli będziemy trwali przy Eucharystii we właściwej postawie, nikt nas nie pokona. Stójmy też przy Maryi, przy Matce naszego Pana, tej Matce, którą mamy, która towarzyszy każdemu pokoleniu i każde pokolenie kocha. Matka Boża jest szczególnie bliska kapłanom, z czasem bowiem nasze matki ziemskie odchodzą, te najbliższe nam kobiety, które najbardziej kochamy, a Maryja, Matka kapłanów, zawsze przy nas trwa. Prośmy na tej Eucharystii, byśmy w tym duchu mogli kontynuować naszą posługę kapłańską, do której nas wezwał Pan. Amen.

SPIS TREŚCI

Przedmowa 7

Słowo od autora 9

Konferencja I: *Wprowadzenie do rekolekcji* 11

Konferencja II: *Tajemnica powołania* 19

Konferencja III: *Dar wiary* 29

Konferencja IV: *Modlitwa* 41

Konferencja V: *Wprowadzenie do Koronki do Miłosierdzia Bożego* 47

Konferencja VI: *Posługa słowa Bożego* 55

Konferencja VII: *Posługa sakramentalna* 65

Konferencja VIII: *Sakrament pokuty* 75

Konferencja IX: *Zwycięstwo nad złem mocą Bożego błogosławieństwa* 87

Konferencja X: *Pierwsza rada ewangeliczna: ubóstwo* 95

Konferencja XI: *Druga rada ewangeliczna: czystość* 103

Konferencja XII: *Trzecia rada ewangeliczna: posłuszeństwo* . . 113

Konferencja XIII: *Posumowanie rekolekcji* 125

Bp Ignacy Dec

Ołtarz w kaplicy seminaryjnej

356. Zebranie Plenarne Konferencji Episkopatu Polski w Przemyślu, 14-16.10.2011 r.